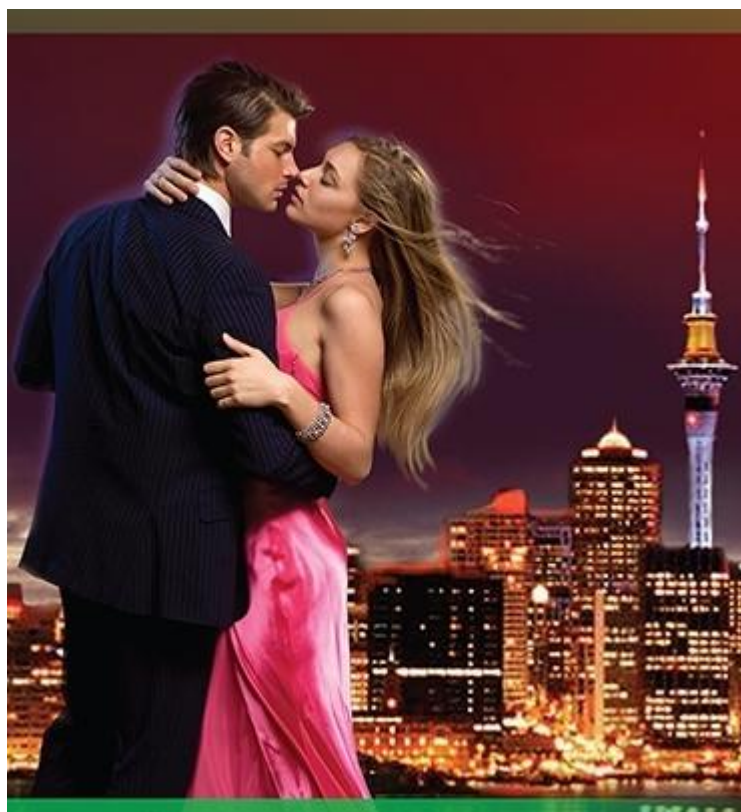




Carol Marinelli



Najpiękniejsza kreacja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zachar mógłby pójść pieszo, ponieważ biurowiec Domu Mody Kolovsky znajdował się w odległości kilku minut od luksusowego hotelu, w którym zatrzymał się na kilka najbliższych tygodni.

Jednak nie zdecydował się na to.

Gdyby chciał uniknąć dziennikarzy, mógłby również przebyć ten krótki dystans śmigłowcem.

Tylko że Zachar od bardzo dawna marzył o tej chwili. To mu pomogło przetrwać piekło okresu młodości. I oto teraz owa wytęskniona chwila wreszcie nadeszła.

Polecił szoferowi, by pojechał z hotelu określną drogą. Wytworna, smukła limuzyna z przyciemnionymi szybami przyciągała spojrzenia przechodniów na eleganckich uliczkach Melbourne, przy których mieściły się liczne galerie i butiki. Kierowca zgodnie z instrukcją zatrzymał się po drodze przed chronologicznie pierwszym sklepem Domu Mody Kolovsky.

Jasnoblękitny budynek ze złotym logo cieszył się zasłużoną sławą, a sprzedawane w nim towary stanowiły obiekt pożądania kobiet na całym świecie. Witrynę, jak zwykle, urządzono z gustowną prostotą: zwoje ciężkiego jedwabiu i jeden wielki opał, lśniący w promieniach porannego słońca. Jednak gdziekolwiek Zachar w trakcie swych podróży natrafiał na sklep tej firmy, zawsze na jego widok czuł w ustach gorzki smak żółci.

- Jedź dalej - polecił.

Szofer usłuchał i niebawem zajechał przed główną siedzibę Domu Mody Kolovsky. Na ten moment Zachar czekał od dawna.

Tym razem nie przejął się wycelowanymi w niego obiektywami kamer. Był niewiarygodnie bogaty, odznaczał się posępną urodą, miał reputację uwodziciela i romansował z najpiękniejszymi i najślawniejszymi kobietami z całej Europy, toteż stale rozpisywały się o nim ilustrowane magazyny. Zazwyczaj nie cierpiał naruszania swej prywatności, jednak tutaj, na drugim końcu świata, a zwłaszcza tego szczególnego ranka, nie przeszkadzało mu to. Stłumił szyderczy uśmiech na myśl o Kolovskych oglądających przy śniadaniu wiadomości w telewizji.

Miał nadzieję, że się udławią.

Błyskały flesze, podtykano mu mikrofony i zarzucono pytaniami.

„Czy on, potężny europejski potentat przemysłowy, chce nabyć większościowe udziały Domu Mody Kolovsky? A może zamierza po prostu przejąć tę firmę, podczas gdy Aleksy Kolovsky odbywa podróż poślubną?”

„Czy jest jego krewnym?” „Gdzie podziela się Nina, głowa rodziny?” „Czy dobrze się bawił na przyjęciu weselnym?” „Dlaczego zainteresował się Domem Mody Kolovsky?”

To ostatnie było dobrym pytaniem. Przecież ta firma będąca ikoną przemysłu mody to tylko drobniaki w portfelu akcji Zachara Belenkiego.

Niczego nie skomentował ani nie zamierzał uczynić tego później.

Wkrótce fakty przemówią same za siebie.

Słońce prażyło go w potylicę. Przekrwione szare oczy ukrywał za czarnymi okularami i mocno zaciskał usta w zaciętym wyrazie, lecz i tak wyglądał imponująco.

Był barczysty, wyższy o głowę od wszystkich wokoło, gładko wygolony, miał bladą cerę i krótko, starannie ostrzyżone czarne włosy. Ale pomimo nienagannego garnituru, kosztownego zegarka i drogich butów było w nim coś dzikiego i nieokiełzanego. Pod jego elegancką powierzchownością kryła się pierwotna siła, która budziła w dziennikarzach respekt i sprawiała, że nie nagabywali go ze zwykłą dla siebie nachalnością.

Roztrącając tłum reporterów, Zachar przeszedł energicznym krokiem przez ulicę, wszedł po schodach, pchnął złociste obrotowe drzwi... i znalazł się wewnątrz.

Być może powinien był przystanąć i napawać się tą chwilą, ponieważ wszystko to nareszcie należało do niego. Tyle tylko, że w głębi duszy czuł pustkę. Uwielbiał wyzwania i walkę - lecz w tym przypadku, gdy ujawnił swoją tożsamość, podano mu firmę Kolovsky jak na talerzu i teraz tylko od niego zależało, co z nią zrobi.

Wyczuwał zaniepokojenie otaczających go pracowników, lecz pozostał niewzruszony.

- Dzień dobry, panie Belenki.

Powitania podążały w ślad za nim. Drzwi windy czekały otwarte. Wszedł i kabina poszybowała w górę.

Ten sam lęk wyczuł też wyraźnie, kiedy wysiadł na piętrze, na którym mieścił się jego gabinet. Ów lęk przenikał grube dywany i ściany, krył się za drzwiami, które Zachar mijał, idąc korytarzem. Ludzie tutaj mieli uzasadnione powody do zdenerwowania. Wezwano Zachara Belenkiego, a to w świecie biznesu oznaczało zmiany.

Nikt poza rodziną Kolovskych nie wiedział, kim naprawdę jest Zachar.

Skierował się do gabinetu. Był tu już przedtem kilkakrotnie, ale nigdy jako szef.

Otworzył ciężkie drewniane drzwi, gotowy objąć prawa należne mu z racji urodzenia. Lecz zepsuto mu ten doniosły moment. Gdy wkroczył do pogrążonego w ciemnościach wnętrza i zapalił światła, zmarszczył brwi i gniewnie zacisnął szczęki. Nie było tu bowiem nikogo z personelu, by go powitać, nie podniesiono żaluzji ani nie włączono komputerów.

Może rodzina Kolovskych chciała w ten sposób odegrać się na nim?

W ubiegły weekend Aleksy poślubił swoją osobistą asystentkę Kate, ale zapewnił Zachara, że już od kilku tygodni szkolił jej następczynię. Tyle tylko, że gabinet był pusty.

Kipiąc ze złości, Zachar podszedł do biurka i sięgnął po telefon. Zamierzał zadzwonić do recepcji i ostro zażądać, by natychmiast przysłano kogoś na górę. Lecz w tym momencie drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła olśniewająca blondynka, roztańczając woń perfum. W rękę trzymała wielki kubek kawy na wynos. Minęła Zachara, weszła do niewielkiego pokoiku sąsiadującego z gabinetem i postawiła kawę na biurku.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła beztrosko, zdejmując kurtkę, i włączyła komputer. - Mam na imię Lavinia.

- Wiem - rzekł Zachar.

Widział ją bowiem w ubiegłą sobotę na ślubie brata, a trudno byłoby zapomnieć jej urodę, wielkie niebieskie oczy, burzę jasnych włosów, efektowną i miłą powierzchowność. Obecnie jednak wyglądała znacznie mniej zachwycająco niż na przyjęciu weselnym. Miała podkrążone oczy i wydawała się znużona.

- Czy właśnie tak starasz się wywrzeć korzystne pierwsze wrażenie? - zapytał zgryźliwie.

Przywykł do zadbanych dyskretnych asystentek, a nie kogoś, kto wpada jak burza do gabinetu, wyciąga z szuflady biurka wielkie lusterko kosmetyczne i zaczyna robić sobie makijaż.

- Proszę mi dać dwie minuty - odparła, bynajmniej niestropiona, zręcznie nakładając podkład kryjący cienie pod oczami - a zrobię dobre wrażenie!

Zachara zaszokował jej niewiarygodny tupet.

- Gdzie jest osobista asystentka? - spytał.

- Wyszła... za mąż - odrzekła Lavinia, malując sobie oczy. Najwyraźniej uznała swoją odpowiedź za zabawną, gdyż parsknęła krótkim śmiechem. W końcu jednak, nakładając tusz na rzęsy, udzieliła wyjaśnienia: - Następczyni Kate z płaczem opuściła w piątek biuro i powiedziała, że już nie wróci.

Lavinia nie zamierzała kryć, że w firmie zapanował chaos, odkąd rozeszła się wieść, że przejmuje ją Zachar Belenki. A jeśli ten człowiek spodziewał się zastać tu wzorowy porządek, to gorzko się rozczaruje.

Wiedziała, że ogromnie zirytowała go swoimi zabiegami upiększającymi, choć jej poprzedni szefowie - Levander, Aleksy czy Nina - zareagowaliby inaczej. Lecz nie miała wyboru. Skoro za niespełną godzinę oboje mają jechać na lotnisko, musiała doprowadzić się do ładu.

- Czy Kate też robiła sobie przy biurku makijaż? - spytał.

- Kate, ściśle biorąc, nie zatrudniono ze względu na jej wygląd - odparła Lavinia.

Zachar usłyszał w głosie dziewczyny rozdrażnienie i stłumił uśmiezek. Kate była jej absolutnym przeciwieństwem, toteż tę oszałamiająco piękną Lavinie musiało z pewnością rozeźlić, że dość pospolita samotna matka z nadwagą zdobyła główną nagrodę, poślubiając Aleksiego Kolovsky'ego!

- Widać są rzeczy ważniejsze niż uroda - stwierdził i nie mogąc się powstrzymać, dodał: - Ostatecznie przecież wyszła za swego szefa!

Lavinia na moment znieruchomiała, a potem podjęła nakładanie różu na policzki.

- A gdzie pańska osobista asystentka? - spytała.

- Na nieszczęście dla mnie, ty nią jesteś.

- Nie sprowadził pan nikogo ze sobą? - rzekła wyraźnie zaskoczona.

Naturalnie, poczytała trochę o nim i wiedziała, że Zachar Belenki prowadzi interesy w całej Europie. Jego ludzie wkraczali do podupadających przedsiębiorstw, które jednak obiecywały potencjalne wielkie zyski. Pompowali w nie olbrzymie pieniądze, by utrzymać ich płynność finansową, i zajmowali w nich lukratywne kierownicze stanowiska, niczym kukułki moszczące się w wygodnych cudzych gniazdach. A chociaż Dom Mody Kolovsky w żadnym razie nie chylił się ku upadkowi i chociaż Lavinia sekretnie dowiedziała się, że Zachar Belenki przejął tę firmę raczej z powodów osobistych, to wydawało jej się nie do pomyślenia, że zjawił się tu samotnie.

- Nie sprowadził pan swojego zespołu?

Jej pytanie trafiło w sedno. Członków zespołu Zachara Belenkiego niewątpliwie zdeprymował fakt, że ich szef poleciał do Australii bez nich. Ale to on decydował. Zawsze był twardy i nieugięty, a przejęcie Domu Mody Kolovsky stanowiło jego jedyną słabość. Nie zamierzał jednak wyjaśniać podwładnym osobistych powodów swojej decyzji - ani tym bardziej dyskutować o niej z Lavinią. Toteż polecił jej, by przyniosła mu kawę, wmaszerował do swojego gabinetu i głośno trzasnął drzwiami.

Lavinia pracowała wcześniej zarówno z Levanderem, jak i Aleksim Kolovskymi, więc opryskliwe zachowanie Zachara nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

Siedziała przy biurku, marząc tylko o tym, by zamknąć oczy i usnąć. Zawiniła, spóźniając się do pracy, ale gdyby Zachar raczył o to zapytać, poznałby przyczynę. Miała za sobą piekielnie ciężki weekend, podczas którego wspieranie Niny na ślubie Aleksiego było jeszcze stosunkowo najłatwiejsze.

W piątek Lavinii po długich staraniach udało się wreszcie dopiąć tego, że jej mała przyrodnia siostrzyczka Rachaela trafiła do rodziny zastępczej. O dalszym losie dziewczynki mieli zdecydować urzędnicy opieki społecznej. W danej sytuacji było to najlepsze możliwe rozwiązanie. Niemniej Lavinia spędziła trzy bezsenne noce, martwiąc się nie tylko niepewną przyszłością Rachaeli, lecz również tym, jak dziewczynka radzi sobie w domu przybranych rodziców. Mogła się jedynie pocieszać faktem, że siostrzyczka jest nareszcie bezpieczna.

W efekcie była śpiąca i zmęczona. Każdego innego dnia zadzwoniłaby i zawiadomiła, że z powodu choroby nie przyjdzie do biura.

Tylko do kogo miałyby zadzwonić?

Tymczasowa osobista asystentka, wyszkolona przez Kate, porzuciła pracę w przeddzień ślubu. Aleksi wyjechał w podróż poślubną. Pozostali dwaj bracia Kolovsky już dawno przestali zajmować się firmą, a nieszczęsna Nina, dowiedziawszy się, kim jest Zachar Belenki, przeżyła załamanie nerwowe i obecnie przebywała w prywatnej klinice psychiatrycznej.

W sytuacji, gdy komisja kwalifikacyjna właśnie ustalała, czy Lavinia nadaje się na prawną opiekunkę przyrodniej siostrzyczki, bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała stałej pracy. Dlatego zamiast zostać w domu, wzięła prysznic, włożyła czarną bluzkę, efektowny czarny kostium z dość krótką spódniczką oraz ulubione, również czarne, zamszowe wysokie szpilki i zdołała jakoś dotrzeć do biura, spóźniwszy się zaledwie pięć minut - bądź też, jak wkrótce zaznaczy, zjawiając się o pięćdziesiąt pięć minut za wcześnie. Przecież większość urzędników zaczyna pracę o dziewiątej!

A Zachar Belenki nawet jej za to nie podziękował!

Pokazała język zamkniętym drzwiom jego gabinetu.

Zachar był bardziej arogancki niż wszyscy jego bracia razem wzięci - a to wiele mówi. Lavinia wiedziała, że chociaż ten mężczyzna nosi inne nazwisko, jednak w rzeczywistości należy do rodziny Kolovskych - jest sekretnym synem Niny i Iwana.

Co nie znaczy, że on dowie się kiedykolwiek, że ona o tym wie.

Doprowadziwszy twarz do porządku, Lavinia włączyła komputer i przebiegła wzrokiem plan dnia. Chociaż czasami kłóciła się z poprzednią osobistą asystentką Aleksiego, czyli obecnie jego świeżo poślubioną żoną, to w tej chwili ucieszyłaby się, gdyby Kate zjawiała się tu i opanowała sytuację.

Wprawdzie Lavinia piastowała funkcję zastępczyni osobistej asystentki szefa, lecz zdawała sobie sprawę, że zatrudniono ją raczej jako atrakcyjny dodatek. Jednakże stworzony przez Iwana Kolovsky'ego zgrany zespół pracowników stopniowo rozpadł się po jego śmierci - co w połączeniu z zadziwiającą wiadomością, że Zachar Belenki nie spro-

wadził swojej doświadczonej ekipy, zrzuciło na barki Lavinii ciężkie brzemię odpowiedzialności.

Naturalnie, nie powinna się tym przejmować.

Doskonale wiedziała, że większość dyrektorów niższego szczebla byłoby zachwyconych, mogąc wypożyczyć Zacharowi swoje osobiste asystentki. Kto w biurze nie chciałby zyskać bezpośredniego dostępu do tego tajemniczego nowego szefa?

Otóż był ktoś taki. Ona.

Nie chciała, ale musiała.

Czy jej się to podobało, czy nie, dopóki Zachar nie rozezna się w skomplikowanych mechanizmach firmy, ich gładkie funkcjonowanie zależy od niej.

Była przekonana, że współpracownicy oskarżą ją o nadmiernie wygórowane ambicje. W głębi serca wiedziała, że to nieprawda, ale wiedziała również, że bez jej znajomości realiów Domu Mody Kolovsky pewne naprawdę ważne sprawy nie zostaną załatwione.

Oparła głowę na blacie biurka i zamknęła oczy.

Za minutę ją podniesie.

Za minutę zmusi się do promiennego uśmiechu, przybierze pogodny wyraz twarzy i przyrządzi kawę dla nich obojga. Miała nadzieję, że mogą zacząć od nowa.

Potrzebowała tylko minutki...

- Lavinio!

Tym razem aż podskoczyła!

Zacharowi właśnie o to chodziło! Przecież dzwonił na jej interkom, dwukrotnie ją wołał, a ona zasnęła z głową na biurku!

Jego gniewny głos gwałtownie wyrwał ją ze snu. Zapragnęła chwycić torebkę i wrócić do domu, zamiast wypełnić polecenie, które brzmiało:

- Czy ty i twój kac moglibyście przyjść do mojego gabinetu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Lavinia czuła się ogromnie zakłopotana. To był jej pierwszy dzień pracy z nowym szefem, a już zdążyła... nie po prostu rozmarzyć się czy nawet zdrzemnąć, lecz twardo zasnąć za biurkiem. Jeszcze przez pełną minutę siedziała struchląła, zanim odważyła się wrócić do gabinetu. Szła tam jak na ścięcie.

- Przepraszam, Zach... - zaczęła, ale urwała, zorientowawszy się, że szef rozmawia przez telefon.

Gestem nakazał jej usiąść. Rozmawiał po rosyjsku. Cokolwiek mówił, z pewnością nie były to komplementy. Jego niski, głęboki głos brzmiał władczo i stanowczo. Dla Lavinii było oczywiste, że ten człowiek rzadko musi powtarzać coś po raz drugi.

Wyglądał zabójczo przystojnie, lecz przywykła do tego w biurze, gdyż podobnie prezentowali się jego bracia. Po krótkim namyśle musiała przyznać, że jest od nich nawet przystojniejszy. Jakby Bóg uczynił go doskonałym, a potem, zadowolony ze swego dzieła, postanowił je powielić.

Przyglądała się temu nowemu dla niej modelowi z serii Kolovskych, zauważając rzadko spotykaną idealną harmonię rysów, wysokie kości policzkowe i prosty rzymski nos. Zachar wydawał się spełnionym marzeniem fotografa... albo koszmarem, gdyż Lavinia nie potrafiła go sobie wyobrazić pozującego do obiektywu. W jego zachowaniu i wyrazie szarych oczu nie było nawet cienia uległości. Zazwyczaj potrafiła łatwo ocenić ludzi, lecz z Zacharem miała kłopot - zwłaszcza że zauważył jej spojrzenie.

Odwzajemnił je, odkładając słuchawkę. Lavinia zaczerwieniła się. Wpatrywał jej się w oczy, aż w końcu pierwsza odwróciła wzrok, co zdarzało jej się nader rzadko. Podobnie rzadko odzywała się tylko po to, by przerwać krępującą ciszę.

- Chciałam przeprosić. Wiesz, w nocy nie zmrużyłam oka i...

- Jesteś w stanie pracować? - przerwał jej te usprawiedliwienia, które najwyraźniej nic go nie obchodziły. - Tak czy nie?

- Tak - odparła opryskliwie.

Zachar wstał i poszedł sam zaparzyć kawę; widocznie stracił nadzieję, że Lavinia się tym zajmie. W istocie to on walczył z kacem po weselu Aleksiego.

Podczas ślubnego nabożeństwa starał się nie patrzeć na Ninę, ignorować ją. Nie nawidził tej kobiety, która była jego jedynie biologiczną matką. Gdy dowiedziała się, że jest jej synem, wyładowała w luksusowej klinice psychiatrycznej.

Karma, pomyślał teraz posepnie.

W dzieciństwie nauczył się porzekadła: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”. Powinien odczuwać satysfakcję, że Nina znalazła się w zakładzie zamkniętym, a on przejął biznesowe imperium rodziców. Za ledwie wczoraj siedział w taksówce przed tym szpitalem, wahając się, czy wejść do środka. Miał do powiedzenia Ninie Kolovsky wiele gorzkich słów; należały jej się. Jednak gdy się dowiedział, jak bardzo jest chora, w rzadkim dla siebie odruchu miłosierdzia zrezygnował z tej od dawna wyczekiwanej konfrontacji.

Polecił taksówkarzowi zawieźć się do kasyna, pocieszając się myślą, że jeśli zechce, może wkrótce zlikwidować Dom Mody Kolovsky, wymazać jego nazwę i udawać, że nigdy nie istniał - tak jak rodzice uczynili z nim.

Usiłował zatracić się w zgiełku kasyna i w towarzystwie olśniewająco pięknych kobiet, jednak żadna go nie pociągała i ostatecznie spędził noc samotnie w swoim pokoju hotelowym, kojąc burzę emocji stuletnią brandy.

A teraz przyrządzał kawę swojej asystentce!

Kipiąc ze złości, podał jej filiżankę. Upiła łyk, skrzywiła się i poskarżyła, że jest za słodka.

Wiedział, że powinien natychmiast ją zwolnić. Kazać jej się wynosić.

Uświadomił sobie jednak niechętnie - bardzo niechętnie - że chociaż Lavinii kompletnie brak kompetencji i jest prawdopodobnie najgorszą osobistą asystentką w historii ludzkości, jeszcze przez krótki czas będzie jej potrzebował.

- Chcę wygłosić przemówienie do wszystkich pracowników - oznajmił. - Potem zorganizuj mi piętnastominutowe spotkania kolejno z każdym z nich, od sprzątaczk do głównej projektantki. Po lunchu oczekuję u siebie pierwszej osoby. I chce mieć na biurku jej akta personalne...

- To niemożliwe - odparła i spostrzegła, że lekko wydał wargi. Widocznie rzadko słyszał to słowo. - Mamy dziś ważnych gości. Córka króla Abdullaha przybywa na mierzenie ślubnej sukni.

- I co z tego? - rzekł Zachar, wzruszając ramionami.

- Mniej więcej raz na miesiąc przyjmujemy wizytę jakiejś dostojnej panny młodej. Ktoś z rodziny Kolovskich zawsze jedzie po nią na lotnisko i przywozi ją tutaj. Ta księżniczka przyleci własnym odrzutowcem i spodziewa się, że przywita ją gruba ryba od nas.

- Może to załatwić projektant - rzucił lekceważąco Zachar, a widząc, że Lavinia nie ruszyła się z miejsca, dodał: - Albo ty pojedź, jeśli musisz.

Zignorowała tę propozycję i mówiła dalej:

- A później w tym tygodniu jako gospodarz podejmiesz ją kolacją. Jeśli będzie zadowolona z pobytu, jej rodzina zaprosi cię wraz z osobą towarzyszącą na obiad... - Przez chwilę się zastanawiała. - Chyba jest jeszcze jedna runda... Tak, po kilku dniach księżniczka zaprosi cię na kolację, żeby podziękować Domowi Mody Kolovsky za gościnne przyjęcie. Pozostanie tu przez parę tygodni, ponieważ jej ślub odbędzie się już za dwa miesiące. - Zobaczyła, że zmarszczył brwi. - Zwykle wymaga to kilku podróży, ale Jasmina załatwi wszystko za jednym razem.

- Mogą się tym zająć projektanci.

- Projektanci są zajęci projektowaniem. - Lavinia ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami. - Ich zespół będzie pracować dzień i noc.

- Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż odbieranie z lotniska jakiejś rozpieszczonej księżniczki.

- Świetnie, zatem ja również. - Lavinia wzruszyła ramionami i odwróciła się do wyjścia, ale zmieniła zdanie. - Zachar, te kwestie są naprawdę ważne.

Wpatrywał się już w ekran komputera i nawet nie podniósł na nią wzroku. Chociaż w gruncie rzeczy to nie był jej problem, zirytowała się w imieniu wcześniejszych szefów.

- To najważniejszy dzień w życiu księżniczki Jasminy. Jej ślub! I ona nam zaufała - powiedziała.

Lecz najwyraźniej jego to nie poruszyło. A skoro tak, Lavinia też nie powinna się przejmować. A jednak się przejmowała.

- Posłuchaj, Zachar, mam obecnie mnóstwo spraw na głowie. Prawdę mówiąc, to nie z twojego powodu gnałam tu na złamanie karku i nakładałam sobie makijaż. Zrobiłam to, ponieważ wiedziałam, że trzeba będzie powitać księżniczkę Jasmine. Nie jestem najlepsza w przyjmowaniu naszych zagranicznych gości. Zapominam o różnych rzeczach, za dużo paplam, popełniam rozmaite gafy. Ale zjawiłam się tutaj gotowa do akcji, ponieważ tak właśnie działa firma Kolovsky: piękne kobiety w eleganckich strojach, a na szczycie łańcucha pokarmowego te cholerne ślubne suknie.

Zachar siedział w wyniosłym milczeniu. Nie potrzebował rad jakiejś zastępczyni osobistej asystentki, która przed chwilą zasnęła z głową na biurku. Jednak w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Uznał, że Lavinia stanowi dziwną mieszaninę sprzecznych cech. Roztrzepana, a jednak sumienna. A także bezczelna, gdy tak stała przed nim wsparta pod boki, czekając na odpowiedź. Lecz on nadal się nie odzywał.

- Świetnie - rzuciła ostro, przerywając tę chłodną ciszę. - Więc ja pojedę.

Ale najpierw musiała zatelefonować...

Wróciła do swojego biurka. Sprawdziła godzinę przylotu księżniczki, upewniła się, że samochody są przygotowane, a potem czekała niecierpliwie aż do dziewiątej i dopiero wtedy sięgnęła po telefon i wybrała numer.

W głosie panny Hewitt, opiekunki społecznej Rachaeli, zabrzmiała irytacja, a nawet gniew.

- Rozmawiałam z tobą w piątek - powiedziała. - Nie możesz wydzwaniać codziennie i wypytywać o dziewczynkę. Nie jesteś jej najbliższą krewną.

- Czynię starania, by nią zostać - odrzekła Lavinia, powstrzymując się przed ciętą ripostą. Potrzebowała tych ludzi po swojej stronie. - Chcę się tylko dowiedzieć, czy wszystko u niej w porządku, i ustalić, kiedy mogę się z nią zobaczyć.

- Ojciec Rachaeli odwiedzi ją w środę wieczorem, a potem w niedzielę. Doprawdy, nie należy denerwować dziewczynki wizytami zbyt wielu osób.

- Jestem jej przyrodnią siostrą - rzuciła ostro Lavinia. - Dlaczego spotkanie ze mną miałoby ją zdenerwować?

- Pomówię z jej opiekunami i zobaczę, czy uda nam się coś zaaranżować.

- I to wszystko? - spytała Lavinia. - Może mi pani przynajmniej podać numer komórki Rachaeli, żebym mogła do niej zadzwonić?

- W razie potrzeby my się z tobą skontaktujemy - odparła nieugięcie panna Hewitt.

Lavinia jakoś zdołała wydusić podziękowanie, a potem odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Cierpiała z powodu tego, co się stało z Rachaelą, i wiedziała, że ojciec dziewczynki, Kevin, obrzuca ją błotem. Robił wszystko, by usunąć Lavinie z życia córki. Pojmowała, że musi zachować spokój, działać powoli i rozważnie i dowieść, że jest osobą odpowiedzialną.

- Przykro mi, że przysparzam ci pracy - rzekł Zachar głosem ociekającym sarkazmem.

Podniosła na niego wzrok. Podawał jej kurtkę. Wzięła ją i energicznie poszła do wyjścia, usiłując zapomnieć o swoich prywatnych kłopotach i skupić się na obowiązkach zawodowych.

Wyszli tylnymi drzwiami i zniknęli we wnętrzu olbrzymiej limuzyny. Ruszyli na lotnisko, a za nimi podążył drugi, równie imponujący pojazd, przeznaczony dla królewskiej świty. Po drodze Lavinia udzieliła Zacharowi szczegółowych informacji na temat księżniczki Jasminy. Nawet on zdumiał się, usłyszawszy, ile król Abdullah będzie musiał zapłacić za tę ślubną suknię i za stroje dla druhen.

Nic dziwnego, że Dom Mody Kolovsky pomimo wszystko nadal świetnie prosperuje!

Zachar w gruncie rzeczy z ulgą wyrwał się z biura, przesiąkniętego aurą rodziny Kolovskych. Po raz pierwszy od przejęcia firmy opadły go wątpliwości. Podjął tę decyzję po miesięcznym namyśle, a teraz zastanawiał się, czy zdoła wytrzymać tu choćby tydzień.

Przez wiele lat przyglądał się z oddali Domowi Mody Kolovsky i starannie zbierał informacje. Levandera, nieślubnego syna Iwana, sprowadzono z Rosji jeszcze jako nastolatka i postawiono na czele firmy. Nie znalazł natomiast żadnej wzmianki o Riminicu, pierworodnym synu Niny i Iwana.

Nazwali chłopczyka na rosyjską modłę: Riminic Iwanowicz Kolovsky, czyli Riminic, syn Iwana. A kiedy miał zaledwie dwa dni, odesłali go do domu dziecka. Niektóre rosyjskie sierocińce były całkiem przyzwoite, ale Nina i Iwan nie wybrali dobrze.

W wieku trzynastu lat Riminic uciekł z sierocińca i zdołał przetrwać, żyjąc na ulicy. Jako siedemnastolatek otrzymał szansę: lokum, dostęp do komputera i możliwość obrania innej drogi życiowej. Porzucił swoje rodzinne nazwisko i podążył tą drogą, owładnięty wizją, której istotną część stanowiła zemsta.

Gdy rozeszły się pogłoski, że Levander wychował się w domu dziecka, firma Kolovsky oczywiście natychmiast rozwinęła działalność społeczną i zaczęła przeznaczać wielkie sumy na sierocińce i bezdomne dzieci.

Zachar czynił to, odkąd otrzymał swoją pierwszą pensję.

Właśnie w ten sposób nawiązał kontakt z rodziną Kolovskych. Zjawił się na balu charytatywnym zorganizowanym przez Ninę i wygłosił mowę, w której opowiedział wytwornej publiczności prawdę o piekle, jakie przeszedł w domu dziecka, oraz później, żyjąc na ulicy. Nina słuchała, sącząc szampana, nieświadoma tego, że spotkała swego syna.

- To nie jest zwykła ślubna suknia.

Głos Lavinii wyrwał go z tych rozmyślań. Zachar zdał sobie sprawę, że mówiła prawdopodobnie już od pewnego czasu, a on nie usłyszał ani słowa!

- Jest w niej zawarte całe doświadczenie projektantów - ciągnęła. - Trafny dobór koloru, wiedza o sposobie poruszania się Jasminy, o jej figurze, osobowości. Właśnie dlatego księżniczka zwróciła się do nas. Przez następnych kilka dni nasi projektanci skupią się wyłącznie na niej, zdecydują o każdym detalu. Oczywiście, później zespół będzie z nią w stałym kontakcie. A na tydzień przed ślubem nasi ludzie polecą do niej i dopilnują wszystkiego. Fryzura, makijaż - pełen zestaw. Księżniczka będzie musiała tylko uśmiechać się podczas ceremonii ślubnej.

- I ile jest tych ślubów? - zapytał Zachar. - Jak często musimy to robić?

- Raz, czasem dwa razy w miesiącu - odpowiedziała, a widząc, że jego twarz stężała, teraz z kolei ona nie potrafiła się powstrzymać i dodała: - A ponieważ w Europie

zbliża się wiosna, więc mamy obecnie wyjątkowo dużo pracy. Będziesz się tym zajmował niemal bez przerwy.

- Wspaniale - mruknął ponuro i umilkł; nie cierpiał rozmawiać o ślubach.

Zapadła między nimi cisza. We wnętrzu limuzyny było ciepło i miło, a Lavinia była bardzo zmęczona. Rozparła się wygodnie w luksusowym skórzanym fotelu. Nie siedziała teraz za biurkiem, więc zachowała się tak, jakby miała obok siebie któregoś ze swoich poprzednich szefów. Przymknęła oczy.

Chociaż Lavinia niezupełnie przypominała asystentki, do jakich Zachar przywykł, niechętnie podziwiał jej bezpretensjonalność. Po kolejnej nieprzespanej nocy miał ochotę zrobić to samo co ona, lecz zamiast tego skorzystał z okazji, by lepiej się jej przyjrzeć.

Była zadziwiająco ładna - a może należałoby raczej powiedzieć „pociągająca”? Zachar miał mnóstwo spraw na głowie i chciał się na chwilę od nich oderwać, a ta dziewczyna dosyć go zaintrygowała. Zapragnął dowiedzieć się o niej więcej.

- Od jak dawna jesteś w firmie Kolovsky?

- Od paru lat - odpowiedziała Lavinia, nie unosząc powiek. - Przez krótki czas pracowałam u nich jako modelka, ale kiedyś dodałam za dużo oliwy do mojej sałatki i Nina orzekła, że lepiej się nadam do biura. - Otworzyła jedno oko. - Wyglądam chyba nie najgorzej, ale po prostu nie jestem dość chuda, by prezentować suknie na wybiegu.

Zdaniem Zachara była przede wszystkim niska i drobna! No dobrze, przeciętnego wzrostu, ale jej talię można by objąć jedną dłonią. Miała długie, szczupłe nogi i wystające obojczyki. Zachar, który w doborze swej nienagannej garderoby całkowicie polegał na osobistym doradcy, uświadomił sobie, że bardzo niewiele wie o gałęzi przemysłu, w której właśnie zaczął działać.

- A co robiłaś wcześniej? - zapytał jej znów zamknięte oczy.

- Pozowałam, chociaż tamtej pracy nie da się porównać z byciem modelką u Kolovskych. To nie był okres w moim życiu, z którego jestem najbardziej dumna.

Zachar nie skomentował tej uwagi.

- Ale zarabiałam na czynsz - dodała, wzruszając ramionami.

W rzeczywistości zarabiała wtedy znacznie więcej.

Gdy miała szesnaście lat, pewnego popołudnia jej matka wywlokła ją w złości ze szkoły i Lavinia została jedyną żywicielką rodziny. Pragnęła dalej się uczyć i była wystarczająco bystra, by dostać się na uniwersytet. Nie wiedziała jeszcze wówczas, kim chce zostać w życiu, ale dobrze wiedziała, kim nie chce być.

Była również wystarczająco bystra, aby szybko zdać sobie sprawę, że jej matka wcale nie musi wiedzieć, jak wiele napiwków dostaje córka.

Przez dwa lata Lavinia chomikowała gotówkę w swojej sypialni. Gdy ukończyła osiemnaście lat, otworzyła sobie konto bankowe i zaczęła zaocznie studiować.

W wieku dwudziestu dwóch lat, sześć miesięcy po rozpoczęciu pracy w Domu Mody Kolovsky, mając wystarczające doświadczenie zawodowe, wmaszerowała do banku, wyjęła swoje oszczędności i kupiła maleńki domek.

Domek, który teraz pragnęła dzielić z Rachaelą.

Już sama myśl o tym, że jej siostrzyczkę dziś rano wysyła do przedszkola ktoś obcy, gwałtownie wyrwała Lavinie ze snu. Ogarnięta paniką otworzyła oczy i napotkała posępne, taksujące spojrzenie Zachara, które jednak nie wprawiło jej w zakłopotanie. Nie ukrywał, że przyglądał się Lavinii, kiedy spała, ani się z tego nie usprawiedliwiał, i z jakiegoś powodu jego spokojna obecność podniosła ją na duchu.

- Odpoczywaj - poradził jej.

Ale nie potrafiła się odprężyć, gdyż była teraz w pełni świadoma jego bliskości i zapragnęła przerwać panujące między nimi milczenie. Lecz Zachar z nieprzeniknioną miną wyglądał przez okno limuzyny. Lavinia poczuła nagle nieodpartą chęć oznajmienia mu, że wie, kim on jest, odrzucenia pozorów i poznania prawdy.

Jazda potrwała dobre pół godziny. W ciągu minionych miesięcy Zachar już kilkakrotnie przemierzył tę trasę, gdy stopniowo wnikał do firmy Kolovsky. Ilekroć opuszczał Australię, jego serce wypełniała coraz większa nienawiść, kiedy uświadamiał sobie, jakie usłane różami życie wiodła jego rodzina przez wszystkie te lata, podczas gdy jego porzucono na pastwę okrutnego losu.

Głos Lavinii przerwał mu te ponure rozmyślenia:

- Dojeżdżamy do miejsca, gdzie Aleksy miał wypadek.

Nie było tu wiele do oglądania. Na drzewie, o które roztrzaskał się jego wóz, widniała wielka blada szrama. Zachara jednak ogarnęło wzruszenie.

Kiedy po wygłoszeniu swojej mowy opuszczał tamtą imprezę dobroczynną, zatroskany Aleksy usiłował go zatrzymać, niepewny własnych motywów i nieświadomy tego, że ma do czynienia z rodzonym bratem. Coś kazało mu w środku nocy pojechać szybko za Zacharem na lotnisko i omal nie przyplącił tego życiem. Zachar nie był skłonny do wzruszeń, ale szczerze przejął się tragiczną historią Aleksiego. W wieku siedmiu lat Aleksy odkrył, że ma w Rosji nie jednego, lecz dwóch braci, i powiadomił o tym ojca. Iwan strasznie go złał, aby wybić mu to z głowy. Jednakże później prawda stopniowo wyszła na jaw.

- Od dawna go znasz? - zapytała ostrożnie Lavinia, a gdy Zachar nie odpowiedział, spróbowała nacisnąć go mocniej: - Byłam zaskoczona, że nie wybrał Josefa na swego družbę, skoro są bliźniakami.

Zirytowało ją, że Zachar nie próbował udzielić jakiejś choćby wymijającej odpowiedzi, tylko spokojnie milczał. Wyjęła z torebki kosmetyczkę i poprawiła makijaż, a potem uczesała grzebieniem długie jasne włosy. Zachar przyglądał się temu z irytacją. Wyczuła to i spojrzała na niego znad lusterka.

- O co chodzi? - spytała.

Wzruszył ramionami, odwrócił wzrok i dopiero wtedy odrzekł:

- Nie lubię próżności.

- Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie!

- Co takiego?

- Spotykasz się z próżnymi kobietami - wyjaśniła. - Wiem to z wiarygodnych źródeł.

- Tanich ilustrowanych magazynów? - rzucił drwiąco, lecz wciąż był nią zaintrygowany. Lavinia ani trochę się go nie obawiała, co było dla niego osobliwie odświeżającym doświadczeniem. - Zawsze jesteś taka nieuprzejma wobec swoich szefów?

- Byłam nieuprzejma? - Zastanowiła się przez chwilę. - Rzeczywiście, chyba tak. Ale jeśli chodzi o mój makijaż, to nie ma nic wspólnego z próżnością. To kwestia profesjonalizmu. Naprawdę sądzisz, że księżniczka oczekuje, że powita ją ktoś w dzinsach i z

tlustymi włosami? - Lavinia coraz bardziej się rozpędała. - I jeszcze jedno. Twierdzisz, że spóźniłam się pięć minut, ale w istocie przysłam do biura pięćdziesiąt pięć minut za wcześnie! Większość ludzi rozpoczyna pracę o dziewiątej. A ponieważ moja praca wymaga ode mnie dobrej prezencji, więc dbam o to od momentu pojawienia się w biurze - zakończyła, kiedy szofer otworzył dla niej drzwi. Wyrzuciwszy z siebie to wszystko, uśmiechnęła się nieoczekiwanie i rzekła: - Chodźmy zatem na spotkanie księżniczki!

Zachar jeszcze w biurze uświadomił sobie, że ogromnie uraziłby dostojnych gości, nie witając ich osobiście na lotnisku, toteż był wdzięczny swej beztrioskiej asystentce, że go do tego nakłoniła. Do Melbourne przyleciała bowiem nie tylko księżniczka Jasmina, lecz także sam król Abdullah. A jedna krytyczna uwaga tego władcy mogła zrujnować reputację nawet takiej sławnej firmy jak Dom Mody Kolovsky.

Zachar przejął inicjatywę i wyjaśnił, dlaczego na lotnisku nie zjawili się Nina lub Aleksy. Lavinia świetnie potrafiła prowadzić towarzyskie rozmówki. Gawędziła z nieśmiałą księżniczką i jej matką i bardzo szybko sprawiła, że poczuły się swobodnie.

- Nasz zespół projektantów nie mógł się już doczekać spotkania z tobą - zwróciła się do Jasminy, gdy wysiadali z samochodu. W niczym teraz nie przypominała tej bladej, wymizerowanej dziewczyny, która dziś rano weszła do jego gabinetu.

Król pozostał w limuzynie, a jego świta czekała w drugim pojeździe.

Gdy znaleźli się w głównej siedzibie firmy i zostawili księżniczkę w doświadczonych rękach projektantów, Zachar szczerze podziękował Lavinii.

- To nie do pomyślenia, żebym osobiście nie powitał króla!

- Owszem - odparła. - Zazwyczaj mężczyźni do nas nie przyjeżdżają. Masz szczęście!

Nie wiedział dlaczego, ale Lavinia uśmiechnęła się. Zaprowadziła go do sali wystawowej, w której w szklanych gablotach prezentowano ślubne suknie, i podeszła prosto do największej atrakcji.

- Suknia ślubna Kolovskych. - Przyglądała jej się przez chwilę. - Piękna, nieprawdaż?

- To tylko sukienka - odparł Zachar, a Lavinia wybuchnęła śmiechem.

- Tak, ale jaka! Nina i Iwan przeznaczyli ją dla swojej córki bądź dla przyszłej żony któregoś z synów. - Nie spostrzegła, że twarz Zachara skamieniała. - To przedmiot pożądania każdej kobiety. Sama o niej marzyłam na długo przedtem, zanim ją ujrzałam.

Zachar nie zamierzał stać tam i rozprawiać o ślubnej sukni. Odszedł bez słowa, lecz Lavinia dogoniła go i ku jego irytacji dalej o tym trajkotała:

- Dawniej przed zaślubieniem zawsze wyobrażałam sobie, że biorę ślub w tej sukni.

- Zasypiałaś, marząc o swoim ślubie? - spytał kpiąco.

- Miałam wtedy jakieś osiem lat - wyjaśniła, wzruszając ramionami, i lekko się zaczerwieniła.

- A teraz już o tym nie marzysz?

- Czasami - przyznała z zaskakującą szczerością i oblała się głębszym rumieńcem.

- Ale potem dzwoni budzik i powracam do rzeczywistości.

Zastanawiał się, czy celowo go prowokowała. Była otwarta i uśmiechnięta, lecz wyczuwał w niej też napięcie i opór. Musiał niechętnie przyznać, że to połączenie go intryguje.

- Mamy mnóstwo pracy - oznajmił, gdy wrócili do jego gabinetu. - Od jutra zacznę indywidualne rozmowy z personelem, ale dziś po południu przemówię do wszystkich. Zorganizuj to w porozumieniu z kierownikiem działu kadr.

- To niemożliwe - zaproponowała Lavinia. - Ludzie mają zaplanowane spotkania, a poza tym...

- Każdy, kto się nie zjawi, zostanie automatycznie zwolniony - przerwał jej bezceremonialnie. - Po prostu zrób, co powiedziałem.

- Ale chodzi o to, że...

- Chodzi o to, że teraz ja kieruję firmą. Nie wiem, jakie miałaś relacje z poprzednimi szefami, ale zapomnij o nich. Kiedy czegoś wymagam, to nie podlega dyskusji. Którego dnia jemy kolację z królem Abdullahem?

- W środę. Ale ja w nich nie uczestniczę. - Potrząsnęła głową. - Wysyłano mnie tylko od czasu do czasu na lotnisko.

- Cóż, chwilowo zajmiesz się również stroną reprezentacyjną. Awansowałaś.

- Nie chcę - odparła natychmiast.

Kochała swoją pracę i czasami rywalizowała z Kate, ale w gruncie rzeczy nie pragnęła przejąć jej obowiązków. I nie chodziło tylko o jej brak kwalifikacji. Obecnie miała zbyt wiele problemów: Rachaelę, studiowanie, Ninę...

- Dostaniesz podwyżkę.

- Nie chodzi o pieniądze. Jestem zbyt zajęta...

- Zbyt zajęta, aby pracować? - Zachar zmarszczył brwi. - Posłuchaj, potrzebuję osobistej asystentki i albo obejmiesz tę funkcję, albo poniesiesz konsekwencje swojej odmowy.

- Zwolnisz mnie?

- Skoro nie mam osobistej asystentki, jaki jest sens zatrudniania jej zastępczyni?

Wyobraziła sobie, że zaatakował ją szachowy skoczek. Zbił jej pionka i to oczywiście oznaczało mat. Lecz zamiast milczeć lub błagać Zachara, by zmienił zdanie, Lavinia nie dała mu tej satysfakcji. Wolała obdarzyć go olśniewającym uśmiechem i skapitulować z wdziękiem.

- Gratulacje! - powiedziała.

- Słucham?

Ogromnie się jej spodobało, że wprawiała go w zakłopotanie.

- Chętnie przyjmę tę funkcję.

- Dobrze. Przenieś swoje rzeczy, a potem przejrzyj własny terminarz i wykreśl wszystkie prywatne sprawy. Odtąd twój czas należy do mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lavinia nigdy dotąd nie pracowała równie ciężko i intensywnie. Wysłała mnóstwo mejli i odpowiedziała na równie wiele. Potem opróżniła salę widowiskową z grupy nadających modelek oraz projektantów, którzy przygotowywali sesję zdjęciową dla najbardziej nadającej z nich - zachwycającej rudowłosej piękności o imieniu Rula, będącej nową twarzą Domu Mody Kolovsky. Na koniec sprawdziła aparaturę nagłaśniającą. W ciągu godziny wykonała całodniową pracę.

Lecz szef nawet jej nie podziękował, gdy wpadła z powrotem do gabinetu po swoją torebkę. Tylko przelotnie popatrzył na nią znad komputera.

- Wszystko przygotowane - oznajmiła, perfumując sobie nadgarstki. - Wrócę przed drugą.

- Wrócisz skąd?

- Z lunchu! - wyjaśniła. Zachar skrzywił się, jakby paskudnie zakląła. - Chyba mam prawo do przerwy na lunch?

Jakby na poparcie jej słów do gabinetu wtoczono wózek na kółkach z wystawnym posiłkiem dla Zachara. Lecz on pozostał niewzruszony.

- W porze lunchu będziemy pracować. Zjedz ze mną.

- Naprawdę nie mogę. Mam wizytę u lekarza - powiedziała i przesunęła dłonią po brzuchu.

Zachar zacisnął wargi. Pojął, że Lavinia zna wszystkie sztuczki. Wiedziała, że po tym przelotnym gościu żaden mężczyzna nie będzie dłużej wypytywać o kobiece dolegliwości.

- Przepraszam - dodała.

Nie czekając na jego reakcję, wybiegła do windy, tylko odrobinę speszona swoim kłamstwem. Zachar wpadłby we wściekłość, gdyby odkrył, dokąd udawała się w porze lunchu. Wiedziała, że popełnia największą zdradę.

Ale nie mogła tam nie pójść.

- Witaj, Nino.

Kobieta mamrotała do siebie po rosyjsku i nie podniosła na nią wzroku, ale Lavinia uściskała ją na powitanie. Na jej widok doznała szoku. W ciągu paru dni Nina postarzała się o dziesięć lat.

Nina dotarła na ślub syna. Zwolniono ją na jeden dzień z luksusowej kliniki psychiatrycznej i nafaszerowano środkami uspokajającymi. Z przyklepionym do twarzy uśmiechem, ubrana we wspaniałą suknię firmy Kolovsky, zdołała jakoś przetrwać ceremonię ślubną. Lecz widocznie ten wysiłek krańcowo ją wyczerpał.

- Uczeszę cię - powiedziała Lavinia, grzebiąc w szafce w poszukiwaniu spinek do włosów. - I pomaluję ci paznokcie.

Nina nie zareagowała. Nadal mówiła do siebie po rosyjsku, gdy Lavinia ją czesała. Dopiero gdy usiadła i zajęła się jej paznokciami, odezwała się po angielsku, powtarzając monotonnym tonem:

- On mnie nienawidzi. Wszyscy mnie nienawidzą.

- Ja nie - odrzekła Lavinia, jak zapewniała ją stale od dnia, w którym rozeszła się ta zaskakująca wieść.

Ten straszny dzień na zawsze wrył jej się w pamięć.

Aleksi wrócił po wypadku z pobytu w szpitalu i zorientował się, że Nina przejęła kierownictwo firmy. Rozpętała się gwałtowna walka o władzę. Nina słuchała rad Zachara podsuwającego jej na odległość pomysły, które obiecywały olbrzymie zyski, ale - jak ostrzegwał Aleksi - mogły też doprowadzić do upadku Domu Mody Kolovsky.

Potem Zachar przejął ster firmy i Aleksi odkrył, że ten manipulujący Niną człowiek jest jego bratem.

Lavinia wciąż doskonale pamiętała moment, gdy Nina dowiedziała się, że Zachar to jej syn. Złapała Ninę, gdy ta osunęła się na podłogę, po tym jak Aleksi opowiedział matce bez owijania w bawełnę, ile Riminic, dziecko, które porzuciła, przecierpiał w sierocińcu, a potem opisał z sugestywnymi szczegółami, przez co ten nastoletni uciekinier musiał przejść, żeby przetrwać na ulicy.

- Oni mi nigdy nie wybaczą - powtarzała bez końca Nina.

- Twoja rodzina potrzebuje tylko trochę czasu, żeby się z tym uporać - odpowiedziała cierpliwie Lavinia. - Annika cię odwiedziła, a Aleksi zadzwonił z podróży po-

ślubnej. Wiem, że Levander kontaktował się z Wielkiej Brytanii, a Josef również złożył ci wizytę.

- Oni wszyscy czują do mnie wstręt.

Lavinia westchnęła głęboko i skupiła się na pomalowaniu kolejnego paznokcia Niny. Czasami naprawdę nie wiedziała, co ma jej powiedzieć.

- Potrzebują czasu - powtórzyła.

- Nie miałam wyboru - rzekła Nina żalonym tonem.

Lecz Lavinia nie zamierzała pozwolić sobą manipulować. Przywykła do szantaży emocjonalnych swojej matki, a Nina przypominała ją pod bardzo wieloma względami.

- Zawsze jest jakiś wybór - odparła. - Może po prostu podjęłaś najlepszą możliwą wówczas decyzję.

- Powinnam była spróbować go odszukać - powiedziała Nina.

Lavinii, która nigdy, przenigdy nie płakała, łzy zakręciły się w oczach. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, że ten posepny, zamknięty w sobie mężczyzna, którego poznała dziś rano, naprawdę jest porzuconym synem Niny.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś? - zapytała, nie potrafiąc się powstrzymać.

- Widziałam, jak wszyscy mnie znienawidzili, kiedy Levander przyjechał do Australii i rozniosło się, że wiedziałam o śmierci jego matki, a on wychował się w domu dziecka...

Lavinia upięła jej włosy. Nina zdradzała coraz więcej szczegółów z przeszłości i ku zgrozie dziewczyny potwierdzała plotkę, że od dawna znała prawdę.

- Levander nie był nawet moim krewnym, a jednak mnie znienawidzono - mówiła dalej. - Nie mogłabym znieść, gdyby się dowiedziano o jeszcze gorszej rzeczy... że porzuciłam również własnego syna.

- Cóż, musisz stawić temu czoło - odparła Lavinia, hamując wściekłość, która ją nagle ogarnęła.

- Czy Riminic pyta o mnie?

Lavinia z irytacją potrząsnęła głową.

- Nino, on nie ma pojęcia, że znam jego tożsamość. Sądzi, że uważam go po prostu za potentata przemysłowego Zachara Belenkiego, który robi interesy z rodziną

Kolovskych i teraz przejął kierownictwo jej firmy, ponieważ Aleksy koncentruje się wyłącznie na tej nowej kolekcji Krasawica, a ty nie czujesz się dobrze.

- Jest przystojny, prawda? Jak mogłam go nie rozpoznać?

- Może podświadomie się tego bałaś - podsunęła Lavinia i zerknęła na ścienny zegar. Chętnie zostałaby dłużej, ponieważ Nina w końcu zaczęła mówić. Ale nie mogła. - Muszę już iść.

I wtedy Nina, pomimo panującego w jej umyśle chaosu, przypomniała sobie, jak zawsze.

- Jak się ma twoja siostra?

Lavinia zawahała się, czy powiedzieć prawdę, choć dotąd zawsze jej się zwierzała.

- Dobrze - skłamała w końcu.

- Podoba jej się w przedszkolu?

- Tak - odrzekła Lavinia cicho, myśląc o poważnej, pełnej rezerwy twarzyczce Rachaeli. Siostrzyczka przypominała jej w tym Zachara.

- Wciąż o nią walczysz - powiedziała Nina i pogładziła ją po policzku.

Lavinia poznała jej najgorsze cechy. Widziała nawet, jak Nina usiłowała odsunąć Aleksiego od kierowania firmą. Lecz mimo godnej pogardy przeszłości, ta kobieta potrafiła być taka miła.

- Pozdrów ją ode mnie.

- Zrobię to - rzekła Lavinia, wstając. - A teraz lepiej już wróć do pracy.

Żeby zdążyć przed końcem pory lunchu, musiała biec przez biurowy parking. A gdy dopadła windy, zastała w niej Zachara.

- Jak wizyta u lekarza? - zapytał.

- Nie za dobrze - odparła, przybierając zboląłą minę.

Zachar zamiast rozzłościć się na nią, miał ochotę się roześmiać. Była taką dobrą aktorką!

- Współczuję - rzucił.

Lavinia nie była pewna, czy powiedział to ironicznie. W ogóle nie była pewna niczego, co dotyczyło tego mężczyzny. Budził w niej niepokój jak mało kto. Teraz jego nieruchome spojrzenie - jakby nie patrzył na nią ani poprzez nią, lecz wprost w nią -

sprawilo, ze dziesieciosekundowa jazda winda do sali widowiskowej wydal jej sie nieznośnie dluga. A kiedy wysiedli i musiala go poprowadzic, bo nie znal drogi, poczulala sie jeszcze bardziej niepewnie, majac go za plecami. Przystanęła, żeby ją dogonil.

- Mam nadzieje, ze wszystko jest gotowe - powiedziala, próbujac nawiązac swobodną pogawedke.

Lecz Zachar, oczywiscie, zbyl tę próbe milczeniem.

Lavinia odczuwala nawet odrobinę dumy ze swoich przygotowań i chętnie uslyszalaby niewielką pochwalę. W sali tym razem to nie modelki i nowa sezonowa kolekcja, lecz Zachar Belenki miał być gwiazdą przedstawienia. Zgromadzeni pracownicy, nieufni i zde gustowani, czekali, aby uslyszec decyzje o swoim losie.

Podczas gdy kierownik dzialu kadr wyglaszal krótki wstep do spiętej publiczności, za kulisami Zachar, niedbale oparty o sciane, spokojnie odczytywal mejle z komórki. Nawet Lavinia denerwowala sie za niego, ale on byl tak rozluźniony, jakby czekal na przystanku na autobus.

- Chwileczkę - powiedziala.

Wyciągnęła rękę, żeby poprawic mu krawat, tak jak dawniej Aleksiemu albo jak chowala Ninie wystajace ramiączko stanika. Lecz w tym przypadku ten prosty, niemal odruchowy gest, okazal sie nagle okropnie skomplikowany. Dotknęła palcami skóry Zachara i owionął ją jego męski zapach. Szef błyskawicznie złapal ją za przegub.

- Co ty wyprawiasz? - rzucil.

Najwyraźniej byl najbardziej niedotykalnym czlowiekiem na świecie!

- Przepraszam - wyjąkala, speszona jego reakcją. Jej gest byl przeciez całkiem niewinny. - To z przyzwyczajenia - wyjaśniła.

Zachar puscił nadgarstek, ale potem nieoczekiwanie objal ciepłą, suchą dłonią jej kark. Lavinia stala jak sparalizowana. Przez moment myslala, ze Zachar przyciągnie ją do siebie czy wręcz pocałuje. Lecz on tylko schowal metkę bluzki, której nie mógł nawet widziec pod jej gęstymi jasnymi włosami. Uśmiechnął sie z ponurą kpina. Dostrzegła w jego oczach ostrzezenie oraz coś jeszcze - groźbę ukrytą pod gładką powierzchownością tego mężczyzny.

- Teraz lepiej - orzekł, z ręką wciąż na jej karku. - To mnie irytowalo.

- Ja tylko... - Lavinia wciąż jeszcze próbowała wyjaśnić, że chciała po prostu poprawić mu krawat, ale urwała, gdy Zachar potrząsnął głową.

- Żadnych gierk - powiedział. - Bo nie masz pojęcia, z kim grasz.

Rozległy się oklaski i wyszedł na podium, zostawiając Lavinie za kulisami, oszłomioną i niepewną, co właściwie zaszło.

Uśmiechnął się spokojnie. Ten uśmiech przesunął się po sali jak promień słońca. Spojrzeniem szarych oczu zdołał jakimś cudem napotkać wzrok każdego z osobna pracownika i zanim jeszcze się odezwał, już ich sobie pozyskał.

- Żywiecie dzisiaj wiele obaw i snujecie liczne domysły - zaczął. - Nie mogę położyć kresu domysłom, ale mam nadzieję rozwiązać wszystkie wasze obawy.

I tak zrobił.

Zapewnił urzeczony audytorium, że wysłucha opinii każdego pracownika. Oczekuje, że Dom Mody Kolovsky nadal będzie świetnie prosperował, i cieszy się, że wkrótce pozna cały personel.

Przez salę przeszedł uśmiech ulgi, lecz nie dotarł do Lavinii, której nie przekonała przemowa Zachara. W uszach wciąż jej brzmiały jego wcześniejsze słowa: „Nie masz pojęcia, z kim grasz”.

Jednak ona to wiedziała.

Riminic Iwanowicz Kolovsky. Człowiek pozbawiony choćby cienia lojalności wobec tego biznesowego imperium mody; człowiek, który od kołyski nauczył się nienawidzić, a przed chwilą w istocie ostrzegł ją, żeby się trzymała od niego z daleka.

Nie ufała mu. Nie była nawet pewna, czy go lubi. I należał do całkowicie obcego dla niej świata. Dlaczego więc skóra na szyi ciągle jeszcze paliła ją od jego dotyku? Dlaczego Lavinia zapagnęła poznać go bliżej?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Praca z Zacharem nie była ani trochę zabawna. Po spędzonej przez Lavinie bezsennie nocy ich relacje ograniczały się do sfery czysto zawodowej.

Oprócz problemów z Rachaelą, Lavinie trapił teraz jeszcze ten incydent z nowym szefem. Przecież z nim nie flirtowałam, pomyślała z oburzeniem, przewracając się w łóżku. A może jednak? - przemknęło jej przez głowę i zaczerwieniła się w nocnych ciemnościach.

Chociaż rano przywlokła się do biura wcześniej, oczywiście Zachar zjawił się tam jeszcze przed nią. Zaparzyła i zaniósła mu kawę, ale nawet nie podniósł wzroku ani nie podziękował. Zażądał tylko jakichś akt personelu i przypomniał jej, że chce rozpocząć indywidualne rozmowy z pracownikami o dziewiątej. Najwyraźniej w przeciwieństwie do Lavinii nie poświęcił wczorajszemu zajściu ani chwili uwagi.

Lavinia zatęskniła za dawnymi dobrymi czasami, za plotkowaniem przy ekspresie do kawy, pogawędkami z Aleksim... nawet za Kate. Z Zacharem istniała tylko praca, praca i jeszcze raz praca.

Jej przerwa na lunch ograniczała się do szaleńczego biegu do automatu po kolejny napój energetyzujący.

- Dzwoni Annika - poinformowała Zachara, a gdy nie odebrał telefonu od siostry, ponownie nacisnęła brzęczyk interkomu i zastukała do drzwi gabinetu.

- Jestem zajęty rozmowami z personelem - odparł, spoglądając na trzymaną przez nią wielką puszkę napoju energetyzującego. - Kto następny?

- Chyba Alannah Dalton, szefowa działu sprzedaży. Usiłuję się z nią skontaktować - odpowiedziała, podając mu akta.

- I co o niej sądzisz? - spytał, gdyż nieoficjalne komentarze Lavinii okazywały się całkiem trafne.

- To stara zrzęda. Narzeka na wszystko. Uważa, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niej...

Głos Lavinii ucichł. Zachar podniósł na nią wzrok i spostrzegł, że zamknęła oczy, a jej cera pomimo makijażu przybrała ziemisty odcień.

- Chyba nie zamierzasz mi tu zemdleć? - zapytał.

- Nie - szepnęła. - Ja tylko... - Pomyślała z przerażeniem, że może zachorowała, ale po chwili słabość ustąpiła. Lavinia wzięła głęboki oddech, oblizała suche wargi i wyznała: - W nocy nie zmrużyłam oka. - Spostrzegła, że Zachar zacisnął szczęki, więc dodała szybko: - Wiem, że nie powinnam zwracać ci tym głowy...

Usiadła na wielkiej sofie i na moment pochyliła się głęboko. Zachar po prostu tkwił za biurkiem i przyglądał jej się. Nie wydawał się zaniepokojony ani poruszony. Już raczej znudzony.

- Zaraz mi przejdzie - powiedziała po kilku chwilach.

Lecz tak się nie stało.

Zdołała jakoś wyjść z jego gabinetu, choć przed oczami latały jej mroczki. Łapczywie wypila butelkę wody, zjadła cztery żelki i torebkę chipsów, a potem odebrała telefon od szefowej działu sprzedaży.

- Alannah już jedzie z naszego sklepu - poinformowała szefa przez interkom. - Miała spotkanie z ważnym klientem.

Nie dosłyszała odpowiedzi Zachara, gdyż głośno dzwoniło jej w uszach.

Kiedy Alannah Dalton wciąż się nie pojawiła, a Lavinia nie odpowiadała na dzwonek interkomu, Zachar wmaszerował do pokoju asystentki i znów ujrzał ją siedzącą z głową opartą na blacie biurka.

- Nie śpię - odezwała się, ale się nie poruszyła. - I naprawdę bardzo przepraszam. - Musiała mu wyjawic przynajmniej część prawdy, gdyż inaczej zostanie zwolniona. - Mam ostatnio trochę osobistych kłopotów i przez to prawie w ogóle nie sypiam...

W końcu uniosła głowę, lecz Zachar wolałby, żeby ją z powrotem opuściła. Miała sine wargi, a jej makijaż rozmazał się i ściekł na policzki. Zachar był teraz bardziej z troskany niż znudzony. Z własnej decyzji nie miał przy sobie więcej personelu, toteż musiał sam poradzić sobie z tą sytuacją.

Wszedł do przyległej łazienki i wrócił z ręcznikiem zmoczonym wodą. Historyjka Lavinii nie do końca go przekonała, ale dziewczyna niewątpliwie była chora. Bez podziękowania wzięła od niego ręcznik i przycisnęła do twarzy.

- Jutro poczuje się lepiej - zapewniła go z przekonaniem.

- Polecę mojemu kierowcy, żeby odwiózł cię do domu... - zaczął Zachar, ale urwał, gdy się skrzywiła. Na myśl o konieczności dojścia do samochodu znów zakręciło jej się w głowie. - Musisz odpocząć...

Zaprowadził ją do jej dawnego gabinetu i Lavinia z westchnieniem ulgi położyła się na dobrze znanej kanapie. Lecz w miarę, jak ustępowały zawroty głowy, ogarniało ją coraz większe zakłopotanie.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedziała. Na jej twarz powróciły kolory, chociaż makijaż pozostał na ręczniku. - Mogę wszystko wyjaśnić...

- Chwilowo odpocznij - odparł.

Widząc, że dziewczyna drży, zdjął marynarkę i okrył ją. Potem spuścił żaluzje, a zanim skończył, Lavinia już zasnęła.

Zadzwoił do recepcji i poprosił o przysłanie kogoś na jej miejsce na resztę popołudnia. Następnie wznowił rozmowy z personelem. Alannah Dalton zgodnie ze słowami Lavinii rzeczywiście okazała się starą zrzędą.

Wysłuchiwał kolejnych pracowników firmy, którzy ciskali gromy i pieklili się, usiłując uratować własną skórę poprzez obwinianie innych.

Niemniej Zachar mnóstwo się dowiedział i zyskał potwierdzenie swego przypuszczenia, że kłopoty Domu Mody Kolovsky zaczęły się na długo przed śmiercią Iwana.

Mimo że starał się skupić, jego myśli aż nazbyt często wędrowały ku śpiącej za drzwiami dziewczynie.

- Czy faworyzowano niektórych pracowników? - pytał każdego wprost.

Naturalnie, musiał wysłuchać mnóstwa rzeczy nieistotnych, aby wydobyć okruchy informacji, które go interesowały. Panowało powszechne przekonanie, że Lavinia sypiała z Aleksim, a być może również wcześniej z Levanderem. Wciąż powtarzano Zacharowi, że ta dziewczyna zawsze kombinowała z aktualnym szefem.

Zachowywał beznamiętną minę, ale w głębi duszy niemal pożałował, że uśmiech, pogawędki i żarty Lavinii, które zaczynał już lubić, były niegdyś przeznaczone również dla innych.

W przerwie między rozmowami wszedł do zaciemnionego pokoju i przez długą chwilę wpatrywał się w Lavinie. Śpiąc spokojnie, wyglądała młodziej, ładniej... niemal niewinnie.

Lecz najwyraźniej te pozory były mylące.

Znalazł jej akta i zasiadł do lektury. Lavinie kilkakrotnie wzywano do działu kadr, zawsze z powodu zarzutów któregoś ze współpracowników, i nawet Kate parę razy się na nią uskarżała, ale nigdy nie wyciągnięto w stosunku do niej żadnych konsekwencji.

Zachar był pewien, że wie dlaczego.

O piątej po południu Lavinia weszła do jego gabinetu z czerwonym odciskiem od poduszki na policzku.

- Nie wiem, co powiedzieć... - wymamrotała. Oddała mu marynarkę, którą wziął bez słowa. - W każdym razie dziękuję. - Starła się mówić różnym tonem, lecz głos jej drżał. - Do zobaczenia jutro... Oczywiście, o ile nadal mam pracę?

- Czy w ogóle ci na niej zależy?

- Naturalnie - odparła natychmiast.

- Wobec tego dobrze się wyśpij i zjedz coś, zamiast jechać wyłącznie na kofeinie - rzekł cierpko. Irytowało go, choć właściwie nie wiedział dlaczego, że Lavinia jest zbyt blada i chuda i za mało o siebie dba. - Zjedzmy coś razem.

Potrząsnęła przecząco głową. Wieczór poza biurem w towarzystwie Zachara byłby co najmniej niebezpieczny. Dobrze zapamiętała jego ostrzeżenie i nie zamierzała igrać z tym mężczyzną.

- Nie mam dziś siły na wypad do eleganckiej restauracji, a w dodatku jutro jemy kolację z królem Abdullahem. Teraz chcę po prostu wrócić do domu, wziąć kąpiel i pójść spać.

Zachar postanowił przejąć inicjatywę. Wstał zza biurka i powiedział stanowczo:

- Musisz zaraz coś zjeść, a ja również.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zachar zabrał ją do jakiegoś kameralnego, choć wytwornego lokalu o dyskretnie przyciemnionych światłach, w którym Lavinia natychmiast poczuła się swobodnie.

- Skąd się dowiedziałeś o tym miejscu? - spytała, siadając w głębokim pluszowym fotelu. - Mieszkam w Melbourne przez całe życie, a nawet o nim nie słyszałam.

- Od asystenta - wyjaśnił zwięźle, lecz potem na chwilę porzucił sztywną rolę szefa i dodał z przelotnym uśmiechem: - Dają tu dobrze jeść.

Właśnie tego potrzebowała. Zamówiła groszek, risotto ze szparagami posypane pieprzem i świeżym tartym parmezanem oraz gorącą bułeczkę z masłem.

Rozmowa toczyła się gładko, a Lavinia zaskoczyła Zachara swoim apetytem. Z nieoczekiwaną przyjemnością zauważył, że na jej policzki powróciły kolory, a oczy odzyskały blask.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- O wiele lepiej - przyznała.

- Powinnaś bardziej o siebie dbać.

- Dbam. Przynajmniej zazwyczaj - dodała po chwili.

Zachar czekał, aż Lavinia rozwinie tę wypowiedź. Swojej techniki prowadzenia rozmowy używał również poza godzinami pracy. Wolał nie mówić wiele o sobie, więc zamiast tego wypytywał Lavinie o jej życie. Jednak o ile chętnie rozprawiała o kwestiach zawodowych, to wykazywała zaskakującą powściągliwość co do swoich prywatnych spraw.

- Zwyczajne kłopoty osobiste - odparła wymijająco na pytanie Zachara, po czym odbiła piłeczkę z powrotem ku niemu: - Ale przecież ty także przeżyłeś rodzinny dramat, prawda?

Znieruchomiał z nożem nad stekiem. Odłożył sztućce i wypił długi łyk wody, aby zyskać na czasie. Czyżby się przesłyszał? Przecież nie mogła znać ściśle strzeżonego sekretu rodziny Kolovskych. Zamiast odpowiedzieć, zapytał:

- Czy masz dużą rodzinę?

- Mam przyrodną siostrę. A moja matka zmarła w zeszłym roku.

- Przykro mi - rzekł Zachar, jak nakazywała uprzejmość. - A ojciec?

- Nie mam ojca - odparła. - To znaczy, nie wiem, kto nim jest. - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Podobnie jak moja matka.

- Rozumiem.

- Wątpię - powiedziała Lavinia i odsunęła talerz. - Posłuchaj, moja przyrodnia siostra Rachaela jest znacznie młodsza ode mnie. Ma cztery lata i mieszka u swego ojca i jego nowej towarzyszkii życia. Wiem, że ani Kevin, ani jego partnerka nie chcą się nią zajmować. Staram się o przyznanie mi prawa do opieki nad siostrzyczką, ale oni się temu sprzeciwiają.

Zachar nie bardzo potrafił sobie wyobrazić elegancką i dosyć beztroską Lavinie w roli samotnej matki. Ale odkąd ją poznał, stale go zaskakiwała.

- Powiedziałas przecież, że jej nie chcą - rzekł, marszcząc brwi.

- Owszem, nie chcą. Ale nasza mama miała polisę na życie i Rachaela odziedziczyła niewielki fundusz powierniczy, z którego płaci się opiekunom. Oboje zaprzeczają, że chodzi im o pieniądze, ale wiem, że kłamią. Kevin ma dwóch starszych synów, a jego partnerka dwie małe córeczki z poprzednich związków. A niedawno urodziło im się ich dziecko. Rachaela nie pasuje do tej rodziny. Jest bystra i poważna, a Kevin i Debbie nie mają dla niej czasu. Kupuję jej ubrania, ale gdy ją odwiedzam, widzę, że noszą je tamte dziewczynki, a ona chodzi w łachmanach.

Lavinia wypłała wielki łyk wody. Zachar dostrzegł w jej oczach łzy. Odstawiła szklankę i mówiła dalej:

- Załatwiłam dla niej opiekę w przedszkolu. Powiedziałam Debbie, że będzie jej łatwiej. Przedstawiłam to tak, jakbym wyświadczała im przysługę, ale w rzeczywistości chciałam zabrać od nich Rachaelę i miałam nadzieję, że któryś z wychowawców zorientuje się, jak ją traktują.

- I tak się stało?

- Znaleźli u niej sińce na ramionach. I zaniepokoiły ich pewne rzeczy, które mówiła. W zeszły piątek umieszczono ją tymczasowo u rodziny zastępczej. Sądziłam, że teraz automatycznie przyznają mi prawo do Rachaeli, ale urzędnicy opieki społecznej zdecy-

dowali, że trzeba mnie poddać ocenie. Sama mam u nich obszerną kartotekę - wyznała. - W dzieciństwie niemal bez przerwy uciekałam z ośrodka wychowawczego.

- I to przemawia przeciwko tobie? - upewnił się Zachar. - Ale przecież obecnie jesteś osobą odpowiedzialną, masz dobrą pracę...

- Nie zawsze tak było - powiedziała cicho. Czuła się już tak znużona próbami usprawiedliwiania się, że postanowiła być z nim szczerą. - Powiedziałam ci, że zarabiałam „pozowaniem”, odkąd matka zabrała mnie ze szkoły jako szesnastolatkę. W rzeczywistości przez kilka lat byłam striptizerką. Później przez pewien czas tańczyłam...

- Przypuszczam, że nie w balecie?

Nie powiedział tego kpiąco ani nie był zszokowany - po prostu słuchał. Toteż Lavinia zdobyła się nawet na słaby uśmiech.

- Trzymaj mnie z daleka od rur! - zażartowała. - Czasami po prostu nie potrafię się powstrzymać.

- Pracowałaś też jako modelka?

- Dzięki temu trafiłam do firmy Kolovsky. Prezentowali nową kolekcję i brakowało im modelek. Naprawdę miałam szczęście.

- Gdyby nie to, nadal tańczyłabyś na rurze?

- O Boże, nie - odparła natychmiast. - Wtedy już prawie zupełnie przestałam przejmować się matką. Ciągle jeszcze dawałam jej pieniądze, ale wszystko przepuszczała na dzin. Rozglądałam się za innym zajęciem. Teraz zarabiam więcej, niż kiedykolwiek marzyłam. To był prawdziwy dar niebios. - Spojrzała Zacharowi prosto w oczy. - Wiem, nie zrobiłam najlepszego wrażenia, ale naprawdę obecnie potrzebuję tej pracy bardziej niż kiedykolwiek. Dwa lata jako zastępczyni osobistej asystentki, ostatnio awans... - Rzuciła mu nikły uśmiech. - To bije na głowę bezrobotną byłą striptizerkę.

- Zasięgałaś porady prawnika w sprawie siostry?

- Co tu zdziała adwokat? - rzekła Lavinia. - Wszystko zależy od decyzji urzędników.

- Adwokat mógłby zadać kilka pytań. - Zachar zastanawiał się przez chwilę. - Powiedziałaś, że Kevin dobrze traktuje synów, więc dlaczego do Rachaeli odnosi się inaczej?

- Może woli synów... - zaczęła, ale urwała. - Nie, oszalał na punkcie ich nowo narodzonego dziecka, a to dziewczynka.

- Idź do adwokata.

Lavinia przewróciła oczami. Łatwo mu to mówić, gdy ma miliony. Potem uśmiechnęła się do Zachara, lecz on nie odwzajemnił jej uśmiechu. W istocie czuł irytację, ale nie na nią, tylko na braci i na całą swoją tak zwaną rodzinę. Do diabła, znał Lavinie od dwóch dni, a już poznał historię jej życia. Skoro była kochanką Aleksiego, dlaczego on nie pomógł jej rozwiązać tej sytuacji? A Nina? W firmie zatrudniano stado prawników. Z pewnością któryś mógłby się zająć tą sprawą.

- Musisz z kimś o tym porozmawiać - powiedział, chociaż nie chciał dać się wciągnąć w cudze kłopoty.

- Najważniejsze, żeby nie straciła pracy. Dlatego obiecuję, że dobrze się wyśpię, a jutro wrócę do swojej zwykłej zawodowej formy.

Wprawdzie Zachar nie był zachwycony jej zwykłą zawodową formą, lecz powstrzymał się przed wygłoszeniem tej uwagi.

Tymczasem Lavinia mówiła dalej:

- Staram się przekonać do siebie pannę Hewitt, która przed laty była moją opiekunką społeczną. - Zamilkła na chwilę i westchnęła. - Naprawdę szkoda, że nie można samemu wybrać sobie rodziny. - W istocie miała już dość udawania, więc rzekła otwarcie: - Zachar... wiem, kim jesteś.

- Nie powinnaś słuchać plotek.

- Ludzie są nazbyt przestraszeni, żeby o tobie plotkować - odparła. - Po prostu słyszałam, jak Aleksy oznajmił Ninie, że w rzeczywistości jesteś jej synem.

- Byłem - poprawił ją Zachar. - Oni nie są moją rodziną.

- Więc dlaczego się tu zjawiał, skoro nie chcesz ich znać?

- Aby odzyskać to, co mi się prawnie należy - skłamał.

Nie zamierzał mówić jej o swoim planie zniszczenia imperium mody Kolovskych.

- Mógłbyś z nią porozmawiać - podsunęła Lavinia. Wiedziała, że wkracza na niebezpieczny teren, ale poruszyła ją rozpacz Niny. - Przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Mogę ci wybaczyć spóźnienie czy nieuprzejmość, mogę zaakceptować fakt, że o pewnych kwestiach chwilowo wiesz więcej ode mnie, ale nigdy nie próbuj udzielać mi rad dotyczących mojej rodziny - rzekł Zachar lodowatym tonem.

- Doskonale - odparła. - Ale wobec tego co daje ci prawo radzenia mi w sprawach mojej rodziny?

- To, że mam rację - burknął.

- Ja również.

Zachar przez chwilę milczał. Zdał sobie sprawę, że pomimo wszystko towarzystwo Lavinii sprawia mu przyjemność. Tylko że ona w tym momencie spojrzała na zegarek.

- Naprawdę muszę już wrócić do domu - oświadczyła.

- Odwiozę cię. Zadzwońię po mojego kierowcę - zaproponował, uznawszy, że chętnie pozna jej adres.

Ona jednak odmówiła stanowczo.

- Czuję się już dobrze i mogę pojechać swoim samochodem.

W milczeniu poszli ulicami w kierunku siedziby firmy.

- Co powiedziała Nina, kiedy odkryła, że jestem jej synem? - przerwał ciszę Zachar, nie potrafiąc powstrzymać ciekawości.

- Krzyczała... rozpaczała - odrzekła otwarcie Lavinia. - To była jedna z najsmutniejszych scen, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Ta kobieta nie zasługuje na współczucie.

- Nie prosiła o nie.

Zachar czuł się dziwnie, rozmawiając z dopiero co poznaną kobietą o sprawach, które tak długo w sobie dusił. Było to tyleż niezwykle, co miłe - jakby wpuścił powiew świeżego powietrza do dawno niewietrzonego pomieszczenia. Lavinia zmusiła go, by zakwestionował i ponownie przemyślał własne sądy.

- Może jednak powinieneś jej wysłuchać - zaryzykowała ponownie, trafiając go w najczulszy punkt.

- Nie mam z nią o czym mówić. Ty sama zerwałaś więź ze swoją matką.

- Nie - zaprzeczyła. - Ja tylko zrezygnowałam z usiłowań, by ją zmienić.

Zachar nie chciał o tym rozmyślać. Zateśknił za prostymi doznaniem. Lavinia była bardzo ładna i gdy doszli do parkingu firmy, zapragnął zabrać ją do swego hotelu.

Seks stanowił dla niego ekwiwalent benzodiazepiny. Pomagał zasnąć, a gdy flakonik się wyczerpał, łatwo można go było ponownie napełnić. Zachar nie miał nic przeciwko przygodom na jedną noc czy na tydzień. Gdy owionął go zapach Lavinii, pomyślał, że być może ta dziewczyna zdoła podtrzymać jego zainteresowanie nawet przez miesiąc.

- Dziękuję - rzekła z uśmiechem, gdy doszli do jej samochodu. - Naprawdę miło mi się z tobą rozmawiało.

- Możemy porozmawiać jeszcze trochę dłużej.

Na tę niemal jawną propozycję ciało Lavinii zareagowało nie lękiem, do którego ostatnio przywykła, lecz czymś o wiele głębszym. Poczula też suchość w ustach, gdy usiłowała zignorować jego ofertę.

- Muszę iść spać - oświadczyła, lecz zaraz się poprawiła: - To znaczy, najpierw wziąć kąpiel, a dopiero potem położyć się do łóżka.

Zachar gotów był na to przystać, gdyż w istocie myślał o tym samym. Ale znał kobiety i potrafił być delikatny. Pochylił ku niej głowę. Lekki podniecający pocałunek, a potem kąpiel i łóżko - tyle że w jego hotelu.

Ale Lavinia miała inne plany.

Pocałowała go na pożegnanie w policzek, jak któregoś z przyjaciół po spędzeniu wspólnie miłego wieczoru.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała. Wsiadła do samochodu i gdy się pochylila, by włożyć kluczyk do stacyjki, włosy spadły jej na twarz, kryjąc rumieniec. - Miłej nocy. Do zobaczenia jutro.

Wyjechała z parkingu jak na autopilocie. Siłą woli powstrzymywała się przed zerknięciem we wsteczne lusterko i zwalczyła nagłe pragnienie, by zahamować z piskiem opon i zawrócić. Raczej poczula, niż usłyszała zaproszenie Zachara i chociaż jej umysł odmówił, ciało było skłonne aż nazbyt chętnie wyrazić zgodę.

Skreśliła na ulicę i zatrzymała się na czerwonym świetle. Dopiero teraz spojrziała w lusterko i zobaczyła nie siebie, lecz obraz kobiety takiej, jaką widział w niej Zachar.

Co by pomyślał, gdyby znał prawdę? Gdyby odkrył, że ta pewna siebie, skora do flirtów kobieta nie ma żadnego doświadczenia z mężczyznami i że nawet ten przelotny pocałunek byłby jej pierwszym.

Lavinia istotnie wprawnie flirtowała. Matka dobrze ją tego wyuczyła, a obecnie to działało już samo.

Potrafiła zwabić mężczyznę do łóżka jednym spojrzeniem, a odstraszyć następnym. To nie była przewrotność, tylko kwestia przetrwania dla nastolatki uprawiającej najbardziej plugawą profesję, do której Fleur nakłoniła swoją córkę.

Teraz, w wieku dwudziestu czterech lat, pracując w Domu Mody Kolovsky, Lavinia nadal posiadała tę umiejętność, lecz posługiwała się nią subtelniej. Owszem, flirtowała ze swoimi szefami. Jednak wynikało to z faktu, że po prostu ich podziwiała, tak jak podziwiała olśniewająco piękne suknie produkowane przez firmę. Lubiła towarzystwo tych mężczyzn, uwielbiała uprawiać z nimi drobne gierki i stroić się dla nich. Lecz wszystko to, wbrew krążącym plotkom, było jedynie niewinną zabawą.

Flirtowanie z Zacharem, jakkolwiek równie niewinne, okazało się zdecydowanie bardziej niebezpieczne - jak drażnienie tygrysa za kratami. Był jedynym mężczyzną, co do którego Lavinia nie miała pewności, czy poradziłaby sobie z nim, gdyby się wyrwał z klatki. Toteż poczuła ulgę, gdy znalazła się z dala od niego.

Kiedy Lavinia odjechała, Zachar także doznał ulgi. Zazwyczaj nie miał najmniejszych skrupułów przed romansowaniem ze swoimi pracownikami. Od czasu do czasu sypiał nawet ze swą stałą osobistą asystentką. Jednak przybył do Australii z mocnym postanowieniem, by nie wdawać się w żadne erotyczne przygody, a już zwłaszcza nie z kimś takim jak Lavinia, która nie tylko знаła jego przeszłość, lecz także zajmowała się małą Rachaelą.

Przeżywał istne tortury, kiedy siedział i słuchał o tym, i nie chciał przechodzić tego ponownie. Wydawał olbrzymie sumy na pomoc dzieciom z urazami psychicznymi. Każde wskrzeszone przez siebie przedsiębiorstwo organizował tak, aby blisko współpracowało z instytucjami charytatywnymi. Wynikały z tego nieoczekiwane korzyści uboczne - personel pracował wówczas chętniej i z poczuciem celu. Tak, Zachar postępował zgodnie

z ustanowionymi przez siebie regułami. Pozostawił za sobą mroczną część swojej przeszłości i nie zamierzał nigdy do niej wracać. Pomimo pozornej obojętności, z jaką słuchał Lavinii opowiadającej o Rachaeli, jej słowa rozpętały w nim mroczną burzę nienawiści.

Nie, nie potrzebował tej kobiety ani jej problemów.

Po podłodze jego samochodu turlała się mała tulejka błyszczyka do warg. Zachar odkopnął ją pod tylne siedzenie, ale po chwili pojemnik potoczył mu się z powrotem pod nogi. Zaklął, podniósł go i wsadził do kieszeni.

Przejechał obok kasyna, ale się nie zatrzymał. Dzisiejszego wieczoru nie zależało mu na tego rodzaju atrakcjach.

Dotarł do hotelu, lecz zamiast udać się do swojego apartamentu, wszedł do luksusowego baru, ponieważ jednak pragnął się rozerwać.

Zamówił brandy. Na drugim końcu sali zobaczył wystrojoną w biżuterię ładną kobietę, która uśmiechnęła się do niego uszmiokowanymi ustami w nadziei, że odpowie jej tym samym.

To było takie łatwe.

Jednakże Zachar nie spędził miłej nocy, jakiej życzyła mu Lavinia, bowiem gdy miał podpisać rachunek za szampan, zamiast pióra omyłkowo wyjął z kieszeni tamten błyszczyk do warg i zastanawiając się, czy asystentka rzuciła na niego urok, wychylił brandy jednym haustem, po czym ku rozczarowaniu właścicielki uszmiokowanych ust poszedł na górę do siebie.

Zdjął marynarkę, która pachniała Lavinia. Zdjął też koszulę, gdyż ją również przeniknęła woń tej dziewczyny.

Nalał sobie następną brandy. W pokoju zmieniono kwiaty w wazonie na bukiet lilii. Dotknął miękkiego płątka i pomyślał, że skóra Lavinii z pewnością jest... Powstrzymał sam siebie. Nie potrzebował imion dla twarzy.

Nie minął jeszcze tydzień z miesiąca, który Zachar dał sobie na zastanowienie, a już podjął decyzję, że Dom Mody Kolovsky przestanie istnieć. Teraz musiał tylko przekuć tę decyzję w czyn.

Lavinia znajdzie sobie inną pracę, powiedział sobie, jednak serce ścisnął mu nagle niepokój.

Zachar wszedł do łazienki i spryskał twarz wodą. Gdy sięgał po ręcznik, spostrzegł w ukośnym lustrze odbicie swoich pleców; blizny jak tatuaże, a każda miała swoją historię.

Rzadko przyglądał się tym szramom, lecz teraz to zrobił.

Zobaczył grubą pomarszczoną bliznę nad łopatką i ciemnofioletowe kręgi, które nie zniknęły, podobnie jak wspomnienia. Znów był tamtym szesnastolatkiem usiłującym przetrwać na niebezpiecznych, pełnych brutalności ulicach, twardym i cwany, lecz zarazem śmiertelnie przerażonym.

Oto szersza perspektywa, rzekł do siebie. Powód, dla którego tutaj przybył. Nie wolno mu o nim zapomnieć.

Zresztą nie potrafił zapomnieć - choć Bóg świadkiem, jak bardzo próbował.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Musisz koniecznie podpisać tę umowę - powiedziała Lavinia, podając Zacharowi dokument. Nie podniósł na nią wzroku. Aby nie poczuć jej kuszącej woni, wypił wielki łyk kawy. - Aleksi powinien był to zrobić przed wyjazdem.

- Przejrzę ją później.

- To pilne.

Gdyby tak nie było, nie weszłaby do jego gabinetu. Od wczoraj starała się unikać Zachara, choć udawała, że ani trochę nie niepokoi jej perspektywa ich dzisiejszej kolacji z rodziną królewską. Ale dział kontraktów domagał się jego podpisu.

- Rula ma być nową twarzą Domu Mody Kolovsky. W tym tygodniu urzędą jej sesję zdjęciową, a wciąż jeszcze nie podpisano z nią kontraktu. - Kiedy nadal się nie poruszył, dodała: - To ważne.

- Zatem powinienem uważnie go przeczytać. A teraz nie mam na to czasu.

- Więc co mam im powiedzieć?

- To już wyłącznie twoje zmartwienie. - Znów łyknął kawy. - Wyjdź.

Odkładając słuchawkę po niezbyt przyjemnej rozmowie z działem kontraktów, pomyślała, że Zachar jest wstrętny i arogancki i że była szalona, skoro tyle o nim myślała. Toteż teraz porzuciła te rozmyślania i zamiast tego sprawdziła swój horoskop.

„Gwiazdy zalecają, abyś zastosowała się do rady, której ci udzielono...”

Cholernie pomocne! Przydałaby jej się raczej rada dotycząca napuszonych, wysokich i przystojnych szefów.

- Lavinio.

Podniosła wzrok i przez chwilę czuła się zdezorientowana. Lecz z Josefem zawsze tak miała, gdyż był bliźniakiem Aleksiego. Na szczęście w przeciwieństwie do brata, ubranego zawsze w elegancki garnitur i nienagannie ostrzyżonego, nosił się bardziej swobodnie i praktycznie.

Teraz był w czarnych dżinsach i podkoszulku... i chyba w nie najlepszym humorze.

- Czy on tam jest?

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem.

Zawsze lubiła go najbardziej z braci Kolovskych i w przeszłości troszkę ze sobą flirtowali - zanim zakochał się po uszy w Annie i ją poślubił.

- Jak sprawy? - rzucił.

Lavinia wymownie przewróciła oczami.

- Co robisz przy tym biurku? - spytał.

- Zostałam jego nową osobistą asystentką.

Josef się roześmiał, a Lavinia na moment przyłączyła się do niego.

- Jak ci się z nim pracuje? - zainteresował się.

- W porównaniu z Zacharem reszta was wydaje się potulnymi barankami. Powiadomię go, że przyszedłeś.

- Nie ma potrzeby - powiedział Zachar, stając w drzwiach z ponurą miną. - Surfuj sobie dalej po Internecie, Lavinio.

Wpuścił Josefa do gabinetu i zamknął drzwi. Gdy odwrócił się do niego, brat już siadał, nie czekając na zaproszenie. Zachara zirytowało, że Josef czuje się tu jak u siebie.

I że jest tak spoufalony z Lavinią.

Chwilowo odsunął od siebie tę myśl.

- Jak leci? - spytał Josef, ani trochę niespeszony tym, że Zachar słyszał jego rozmowę. Arogancja stanowiła dominującą rodzinną cechę Kolovskych. - Co sądzisz o firmie?

Zachar nie odpowiedział.

- Jak Lavinia radzi sobie jako osobista asystentka?

- Przyszedłeś tu na pogawędkę? - rzucił zniecierpliwiony Zachar.

- Wpadłem po drodze. Przed chwilą odwiedziłem naszą matkę.

- Waszą matkę - poprawił go Zachar. - Sama tak zdecydowała - dodał, ponieważ od dnia, gdy ona i jego ojciec tuż po narodzinach oddali go do sierocińca, nie uważał się za ich syna.

- Wczoraj przeprowadziłem długą rozmowę z jej psychiatrą. Ona jest w bardzo złym stanie psychicznym. - Josef, podobnie jak Zachar, nie owijał słów w bawełnę. Nie chciał tu przyjść i całkowicie pojmował stanowisko brata, lecz tą rodziną zawsze rządziło osobliwe poczucie obowiązku. - Nie zamierzałem ci o tym mówić, ale pogadałem z żoną

i uznaliśmy, że powinieneś się przynajmniej o tym dowiedzieć. Co z tym zrobisz, to już twoja sprawa. W każdym razie Nina chce się z tobą spotkać, porozmawiać...

- I potem wszystko już będzie dobrze? - rzucił szyderczo Zachar. - Na twoim miejscu sprawdziłbym kwalifikacje tego psychiatry, ponieważ jeśli Nina naprawdę jest w takiej kiepskiej formie psychicznej, to dlaczego zgodził się, żebym wygarnął jej wszystko, co mam do powiedzenia? Czy on myśli, że przyjdę i oznajmię, że jej przebaczam?

- Ostrzegł ją, że to spotkanie może obecnie poważnie zagrozić jej zdrowiu, ale ona mimo to rozpaczliwie pragnie się z tobą zobaczyć.

- Powiedz jej, że już za późno - rzekł Zachar. - Spóźniła się o trzydzieści sześć lat.

Josef skinął głową, wstał i ruszył do wyjścia. Nie przyszedł tu spierać się ani błagać. Wiedział, że to byłoby bezcelowe, ponieważ Zachar po prostu nie chce ich znać.

Jednak gdy był już przy drzwiach, zmienił zdanie.

- Annie i ja zaprosiliśmy Annikę i Rossa na kolację w piątek. Byłoby miło, gdybyś przyszedł... - Zawahał się. Tak niewiele wiedział o tym człowieku będącym jego bratem i bardzo się starał postąpić właściwie. W rzeczywistości wcale nie zaprosił Anniki i Rossa, ale był pewien, że jeżeli Zachar się zgodzi, siostra i jej mąż nie odmówią. - Jeśli chcesz przyprowadzić kogoś ze sobą...

- Ty wciąż nie rozumiesz. - Zachar rozparł się w fotelu. - Nie przyjechałem tutaj na чуłe spotkanie z rodziną. - Wymawiając ostatnie słowo, skrzywił się szyderczo. - Szanuję Aleksiego. Natomiast co do reszty was...

- Nie wiedzieliśmy.

- Nie chcieliście wiedzieć - zripostował Zachar, ale Josef przecząco pokręcił głową.

- Wszyscy jesteśmy tym wstrząśnięci, Riminicu... - Urwał, zły na siebie, że w porę nie ugryzł się w język. Przez cały ranek słuchał, jak matka, jęcząc i szlochając, powtarzała imię dziecka, które niegdyś porzuciła, a teraz stał przed mężczyzną, który tak bardzo znienawidził swoją przeszłość, że całkiem wymazał ją z pamięci i nawet zmienił imię i nazwisko. - To znaczy, Zacharze...

- Wyjdz. - Zachar nie podniósł głosu, ale powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Sam dźwięk imienia Riminic sprawił, że przewróciła się w nim żółć.

Riminic Iwanowicz Kolovsky. Riminic, syn Iwana.

Poczuł, że na czoło wystąpił mu pot, gdy to imię wciąż na nowo rozbrzmiewało w jego głowie. Przywoływało z otchłani pamięci wszystko, co Riminic zrobił, wszystko, co przecierpiał.

Nina może nawet skonać, wyrzaskując to imię, lecz on nie chciał go nigdy więcej słyszeć.

Nie ma już Riminica ani Iwana, a jeśli uda mu się przeprowadzić swój plan, wkrótce zniknie także Dom Mody Kolovsky.

- Zacharze! - Głos Lavinii zabrzmiał w interkomie jak lekka bryza wyrrywająca go z oka cyklonu. - Muszę wyskoczyć na godzinę.

- Kolejna umówiona wizyta?

- Właściwie tak. - Zawahała się. - Później idę do fryzjerki, a o piątej spotykam się tutaj z Katiną. Mamy wybrać dla mnie strój na dzisiejszy wieczór...

- Czyli o której wracasz?

- Nie wrócę już dziś po południu do pracy. Będiesz musiał poradzić sobie beze mnie - oznajmiła.

Zaczerwieniła się, gdyż zabrzmiało to jak zaproszenie do flirtu. Pragnęła gorąco, by Zachar tak tego nie zrozumiał, i na szczęście jej niema prośba została wysłuchana, gdyż rzucił tylko sucho:

- W porządku.

- W jaki sposób? - zapytała po raz dwudziesty panna Hewitt, a Lavinia wciąż nie potrafiła udzielić zadowolającej odpowiedzi.

Pragnąc zaprezentować się w korzystniejszym świetle, awansowała się sama na papierze na oficjalną osobistą asystentkę. Jednak panna Hewitt pragnęła się dowiedzieć, jak Lavinia zamierza pogodzić tak odpowiedzialną i czasochłonną funkcję z byciem pełnoetatową opiekunką Rachaeli.

- Z pewnością nie będę pierwszą pracującą samotną matką.

- Rachaela potrzebuje mnóstwa troski i uwagi.

- Wobec tego przejdę w pracy na niepełny etat - oświadczyła Lavinia.

Lecz nawet to nie rozwiało wątpliwości opiekunki społecznej. Cokolwiek Lavinia by powiedziała, nie mogło przekonać panny Hewitt, że jest dorosłą, odpowiedzialną osobą. Wciąż widziała w niej tamtą gniewną, niespokojną dziewczynę sprzed wielu lat.

Cała ta godzinna rozmowa była bezcelowa. Zbliżała się już czwarta, pora jej umówionej wizyty u fryzjerki, a potem Lavinia musiała się przygotować do uroczystej kolacji z królem. Lecz nie mogła powiedzieć o tym pannie Hewitt.

- Kiedy podejmiecie ostateczną decyzję? - zapytała.

- To nie jest typowy przypadek. Zazwyczaj zajmujemy się scalaniem rodzin, a nie ich rozdzielaniem.

- Ja jestem jej rodziną - spróbowała Lavinia jeszcze raz, lecz wszystko, co mówiła, trafiało w próżnię. - Czy przynajmniej mogę się z nią zobaczyć? Minał już prawie tydzień!

- Możesz się z nią widzieć jutro po południu przez godzinę. Ale Rachaeli jest potrzebny spokój. Nie musi wiedzieć, że dorośli o nią walczą. Kiedy się z nią spotkasz, nie denerwuj jej.

- Nie wolno mi powiedzieć, że chcę ją zabrać do siebie?

- Jej ojciec pragnie ją zatrzymać - rzekła szorstko panna Hewitt. - Ona ma rodzinę, której na niej zależy. Owszem, ta rodzina być może potrzebuje dodatkowego wsparcia... - Lavinia otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz opiekunka nie dała jej dojść do słowa. - Ale dawanie Rachaeli fałszywych obietnic nie poprawi sytuacji. Postaraj się zachowywać przy niej spokojnie.

Lavinia całą siłą woli zdołała się opanować i podziękować, ale siedząc później u fryzjerki, trzęsła się z tłumionego gniewu.

- Jakiś problem? - zapytał Zachar, gdy wpadła z powrotem do gabinetu.

- Wyłącznie z mojej własnej winy!

Przyrzekła sobie wprawdzie, że będzie się trzymała od niego na dystans, ale znalazł się we właściwym miejscu i czasie i zadał właściwe pytanie. To było, jakby wystrzelił korek od szampana. Jej tłumiona przez lata wściekłość wybuchła z taką gwałtownością, że w oczach Lavinii stanęły piekące łzy.

- Ona odeśle ją z powrotem do Kevina - wydusiła.

- Nie wiesz tego na pewno - rzekł Zachar.

Pożałował, że o to zapytał i że usłyszał jej odpowiedź. Rzuciwszy to zdawkowe pocieszenie, odwrócił się do wyjścia.

- Gdy byłem dzieckiem, raz za razem odsyłała mnie do matki. - Słowa Lavinii wbiły się w jego plecy jak strzały. - Mam rozmawiać z Rachaelą spokojnie i nie obiecywać jej tego, czego nie mogę dotrzymać. Nie wolno mi jej nawet powiedzieć, że chcę się nią opiekować.

- A naprawdę możesz się nią opiekować? - zapytał z powątpiewaniem Zachar, ponieważ cenił raczej czyny niż słowa i gdy w grę wchodziło dobro dziecka, zanim zaoferował pomoc, musiał zyskać pewność. - Czy to tylko przelotny kaprys?

- Właśnie dlatego kupiłam dom. Jest w nim pokój dla niej, który zamierzam pięknie urządzić. Chciałam opiekować się Rachaelą, odkąd się urodziła. Ale zabroniono mi niepokoić ją tym wszystkim. - Potrząsnęła głową, zła na siebie, że w pracy zawraca szefowi głowę swoimi kłopotami. - Mniejsza z tym - rzuciła i przecisnęła się obok niego, chcąc się schronić w bezpiecznej kryjówce swego gabinetu.

- Panna Hewitt się myli - zatrzymały ją słowa Zachara. - Nie ma racji, mówiąc, że powinnaś się trzymać z daleka od siostry i nie budzić w niej nadziei. - Widział, że Lavinia próbuje się odezwać, powiedzieć mu, że to nie jego sprawa. Tylko że w tym momencie czuł, że to jednak jest jego sprawa. - Zabierz ją do swojego domu, pokaż ten pokój. Powiedz jej, że bez względu na to, co się wydarzy i jaką decyzję podejmie urząd, ten pokój zawsze będzie dla niej. Powiedz, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by ją tam sprowadzić, że nawet jeśli teraz nie wolno ci się nią opiekować, to o tym myślisz, a ten pokój jest jej i czeka na nią.

- To całkowicie sprzeczne z zaleceniami, jakich mi udzielono. - Lavinia tak mocno zaciskała dłoń na klamce, że zbieleły jej kostki palców. - Mogłabym ją stracić.

- Tracisz ją każdego dnia, kiedy nie jesteś z nią szczerą - stwierdził stanowczo Zachar. - Jak wiele koktajli mlecznych, lalek i nowych strojów wypełni pustkę w jej sercu? Ona potrzebuje pewności, że ją kochasz i zrobisz dla niej wszystko, co możesz, nawet jeśli tego nie widzi i nie czuje.

- Mam rozbudzać w niej nadzieję? - rzekła sceptycznie Lavinia. - A jeśli potem okaże się, że ona musi wrócić do...

- Może się nie okaże - odparł. - A nawet jeśli tak, jeśli będzie musiała wrócić... - rzekł z irytacją, gdyż to przecież było takie proste - kup jej telefon komórkowy.

- Ona nie ma nawet pięciu lat!

- Kup tanią komórkę.

- Zgubi ją albo oni jej zabiorą.

- Wtedy kup drugą, a potem następną. Będiesz mogła każdego wieczoru wysłać jej esemesem całusa.

- Panna Hewitt powiedziała...

- Zamierzasz się rozmyślić? - spytał ostro Zachar.

- Oczywiście, że nie!

- Bo zaręczam ci, że właśnie to niepokoi pannę Hewitt. Obawia się, że opieka nad Rachaelą okaże się dla ciebie zbyt wielkim ciężarem. Albo że zjawi się ten wymarzony mężczyzna, ale nie będzie chciał mieć dzieci, a w każdym razie nie cudze. Rozmyślisz się?

- Nie.

- A zatem niech oskarżą cię o to, że za bardzo kochasz Rachaelę. Dopóki twoja miłość nie osłabnie, ten ich zarzut nie ma znaczenia.

- Sama nie wiem... - rzekła z wahaniem Lavinia. Lecz słowa Zachara brzmiały sensownie. - Chcę jej to powiedzieć, ale... - Potrząsnęła głową. - Muszę się zastanowić.

- Musisz wynająć adwokata... - powiedział.

- Muszę się czegoś napić - skorygowała go, otwierając puszkę napoju energetyzującego. Do pokoju weszła główna projektantka Katina z naręczem sukien. - I muszę się przygotować na dzisiejszy wieczór. - Rzuciła Zacharowi nikły uśmiech. - Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

Potrząsnął głową.

- Chciałbym, żebyś to ty mnie wysłuchała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie - zawyrokowała kategorycznie Katina. - W tym kolorze ci nie do twarzy.

- Jest zachwycająca - rzekła błagalnie Lavinia, ponieważ suknia naprawdę była cudowna, a co ważniejsze, nie miały już ani chwili czasu.

Lecz Katina nie zamierzała ustąpić.

- Reprezentujesz Dom Mody Kolovsky i jesz kolację z królem. Ja sama wybiorę. - Katina rozpięła zamek błyskawiczny i Lavinia wyślizgnęła się z brzoskwiniowej sukienki. Szefowa projektantów zwinęła ją i przypomniała Lavinii o makijażu, po czym wyszła z pokoju, zostawiając ją w samej bieliźnie. - Jesteś już bardzo spóźniona - ostrzegła na odchodnym.

Lavinia wymalowałaby sobie barwy wojenne, tylko że zostawiła kosmetyczkę w szufladzie biurka w gabinecie.

Gdyby chodziło o Aleksiego czy nawet Levandera, pobiegłaby tam, nie troszcząc się o to, że zobaczą ją w negliżu. Odebrałaby nawet telefon, gdyby dzwonił. Bracia Kolovsky tak do tego przywykli, że w ogóle nie zwróciliby na nią uwagi. Ale Zachar należał do statecznego świata finansjery.

Lavinia przełknęła nerwowo. Z Zacharem sprawa wygląda inaczej. Zupełnie inaczej.

Zdecydowała się wytknąć głowę za drzwi i zawołała do niego:

- Czy mógłbyś mi przynieść moją torebkę?

Siedzący w swoim gabinecie Zachar uznał jej żądanie za bezczelność. Wyszedł, żeby jej to powiedzieć... i ujrzał jej szczupłe ramiona i wydatne obojczyki oraz ciemnoczerwone jedwabne ramiączko stanika. Pomyślał, że to widocznie tutaj normalne. Przed chwilą był na dole w pokojach projektantów i w przebieralni i widział tam o wiele więcej niż tylko damskie ramiona. A poza tym w prywatnym życiu przywykł do widoku nagich kobiet.

- Jest w drugiej szufladzie - odpowiedziała.

Niemal cisnął w nią tę kosmetyczką.

- Dziękuję.

- Mogłabyś poczekać, aż będziesz ubrana, i sama ją sobie wziąć - rzekł opryskliwym tonem.

- I pobrudzić podkładem kreację firmy Kolovsky? Nie ma mowy! - odkrzyknęła.

Jednak pomimo swej śmiałej riposty oblała się rumieńcem, a gdy zamknęła drzwi, przez chwilę opierała o nie głowę.

Dlaczego on okazał mi życzliwość w sprawie Rachaeli? - pomyślała. Czy nie mógł mnie zignorować, jak to czynił przez cały ranek?

Zastanawiała się rozpaczliwie, jak zdoła przetrwać ten wieczór.

Uznała te rozważania za zbyt niebezpieczne, więc wychyliła do dna puszkę napoju energetyzującego. Nałożyła lekki podkład i trochę różu między piersiami, a potem zrobiła sobie makijaż staranniej niż zwykle. Kiedy wróciła Katina, Lavinia zmarszczyła brwi na widok dość śmiałych kolorów przyniesionej przez nią kreacji. Jednak podniosła rękę, a gdy suknia ześliznęła się w dół jej ciała, poczuła na skórze rozkoszną bogatą pieśczętę jedwabiu. Cofnęła się, spojrzała w lustro i uznała zachwycona, że Katina dokonała jednak trafego wyboru!

- Jest doskonała - szepnęła bez tchu i wyciągnęła szyję, by obejrzeć się z tyłu, podczas gdy Katina zapinała jej paski niebotycznie wysokich szpilek. - Ja sama nigdy nie odważyłabym się na takie kolory.

- Mówiłam ci... - rzekła główna projektantka i przyjrzała jej się uważnie. A nie była skora do wygłaszania pochwał... przynajmniej nie wobec personelu. - Miałam obawy, czy będzie ci w niej dobrze, ale niepotrzebnie.

Podala Lavinii zwiewny siatkowy złocisty płaszcz, a zanim wyszła, uprzedziła ją, że kiedy rano zwróci stroje, będzie musiała podpisać pokwitowanie.

- Ale chwilowo należą do mnie! - zawołała Lavinia, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze.

Włosy miała ułożone w długie, grube pukle i upięte luźno na czubku głowy, a jej oczy wydawały się bardziej niebieskie niż kiedykolwiek dzięki szczodremu użyciu tuszu do rzęs. Kolor szminki do ust był stonowany. Lavinia dodała warstwę błyszczyku, a potem wyszła z pokoju do Zachara. Stał przed wysokim lustrem, wiążąc krawat i roz-

taczając woń drogiej wody kolońskiej. Wydawał się całkowicie odprężony, dopóki nie spostrzegł w zwierciadle jej spojrzenia.

Zobaczyła, że zamrugał z zaskoczeniem. Odwrócił się powoli.

- Wyglądasz cudownie - rzekł.

Musiał to powiedzieć, gdyż był to niepodważalny fakt. Z wrażenia zaschło mu w ustach, gdy przyglądał się, jak Lavinia szła chwiejnie w kierunku lustra, cała w płomienistych barwach złota, czerwieni i oranżu.

- Wiem - odparła z promiennym uśmiechem i było to tak niepodobne do jakiegokolwiek konwencjonalnej reakcji na komplement, że niemal się uśmiechnął. Poprawiła sobie dekolt i oświadczyła: - Nie chciałam tej pracy, ale ogromnie podobają mi się dodatkowe związane z nią korzyści!

- To suknia z jedwabiu firmy Kolovsky?

- Oczywiście - odrzekła. - Podobnie jak ten krawat, który też wybrała Katina.

Podąła mu go, ale Zachar popatrzył na niego z odrazą.

- Udusiłbym się w nim - burknął, a potem wyjaśnił: - Sam wybieram sobie krawaty.

- Nie wtedy, gdy mi towarzyszysz! - zaproponowała Lavinia. - Włóż go.

Niechętnie usłuchał. Krawat był szary, lecz w kolorowe ciapki, a jego srebrzysty odcień nadał garniturovi Zachara jeszcze wytworniejszy wygląd.

- Wiesz, że jedwab Kolovskich zmienia barwę w zależności od nastroju ubranej weń osoby?

- Bzdura - odparł.

- Przysięgam, że ten krawat był ciemnogrnatowy. - Lavinia zamruwała, zdumiona tą przemianą. - Teraz jest szary i zimny. - Rzuciła Zacharowi uroczy uśmiech. - Pasuje do koloru twoich oczu.

Mimo woli zapatrzył się na nią. Jej suknia migotała złościście, a przy każdym poruszeniu na materii pojawiały się pełgające czerwone błyski, otaczając sylwetkę rodzajem ognistej poświaty.

- Lepiej, żebym nic na nią nie rozlała. Katina nigdy by mi tego nie wybaczyła.

- Nie dostałaś tej sukni na własność? - spytał.

- Dobry Boże, nie! Jest tylko wypożyczona na dzisiejszy wieczór... Tak jak ja! - Lavinia uniosła jego przegub i zerknęła na zegarek. - Będę przy tobie do jedenastej.

Zachar wolałby, żeby chodziło o jedenastą nazajutrz rano. Mając tę dziewczynę tak blisko siebie, myślał tylko o tym, by ją pocałować. Czuł na nadgarstku dotyk jej smukłych palców, wdychał upojny zapach włosów i przyglądał się płomieniście czerwonym ognikom, które śmigały po ciężkim jedwabiu, na przemian rozbłyskując i przygasając. Zdawało się, że głęboko wydekoltowana suknia Lavinii bucha płomieniem wokół jej piersi i krągłych bioder. Lavinia była szczupła, długonoga i miała bladą cerę. Zachar zapragnął naznaczyć jej nagą skórę ognistym pocałunkiem. Zateśknił za rozkoszą, której - był tego pewien - niebawem z nią zazna. Doszedł do wniosku, że Lavinia, jeśli tylko się nie odzywa, jest absolutnie zachwycająca.

- W obecności króla Abdullaha powinnaś się zakryć, ponieważ... - zaczął.

Lecz okazało się, że Lavinia zna przynajmniej te reguły. Przyglądał się, jak narzuciła na ramiona zwiewny złocisty płaszcz i obciągnęła go w dół do połowy łydek. Wyglądała teraz jak pojmana syrena. Zachar zapragnął zerwać z niej to okrycie, uwolnić ją i zaproponować, żeby rzucili w diabły firmę Kolovsky i czekających na dole dostojnych gości, a potem położyć ją na podłodze i posiąść!

- Chodźmy więc - powiedziała Lavinia, całkowicie nieświadoma targającego nim pożądania, i ruszyła do wyjścia na niewiarygodnie wysokich szpilkach, roztaczając woń perfum.

Po drodze poinformowała Zachara, że zarezerwowano stół w drogiej ekskluzywnej restauracji wegetariańskiej, do której Aleksy zwykł zapraszać swoich gości, zapobiegając w ten sposób ewentualnym kulturowym nieporozumieniom.

- Zabiłbym za soczysty stek - oświadczył Zachar z tęsknym westchnieniem.

- I nie podają tam alkoholu - ostrzegła go, gdy wsiedli do windy.

- Lavinio, miewałem już do czynienia z gośćmi z Bliskiego Wschodu - uspokoił ją.

- Nie chciałeś pojechać na lotnisko - przypomniała mu.

W Europie był ranek, więc w samochodzie Zachar zajął się wysyłaniem mejli z komórki. Lavinie pantofle już zaczynały boleśnie cisnąć, ale starała się na to nie zważać,

gawędząc z szoferem Eddiem, który niebawem miał zostać dziadkiem, oraz przekomarzając się z szefem.

- Ja pracuję - burknął zniecierpliwiony Zachar, gdy zaśmiała się głośno.

- Wszyscy pracujemy! - zripostowała i mrugnęła do Eddiego. - Ale niektórzy z nas potrafią się przy tym uśmiechać.

Lecz chwilę później, gdy dotarli na miejsce, uśmiech spęłzył z jej twarzy.

- Jest tu prasa - stwierdziła i przełknęła nerwowo. - Zwykle restauracja zachowywała dyskrecję. Skąd dziennikarze się dowiedzieli...?

Jednak już po chwili, gdy wysiedli z samochodu, zorientowała się, że zainteresowania mediów nie wywołała obecność orientalnej rodziny królewskiej, tylko siedzący obok niej mężczyzna.

- O Boże... - jęknęła speszona, gdyż rozgorączkowany tłum reporterów otoczył ich natychmiast, błyskając fleszami.

- Po prostu idź przed siebie - rzekł do niej Zachar swobodnym, spokojnym tonem.

W jego ustach zabrzmiało to jak najłatwiejsza rzecz pod słońcem. Lecz nogi Lavinii odmówiły wykonania tego prostego polecenia. Być może zdał sobie z tego sprawę, gdyż lekko objął ją ramieniem i poprowadził.

W chwili, gdy położył dłoń na jej biodrze, zapomniała o piekielnie cisnących pantoflach. Czuła męski zapach Zachara, jego dotyk, lecz przede wszystkim wiedziała, że on również jest świadomy jej bliskości.

Od restauracji dzieliły ich dwadzieścia cztery kroki. Policzyła je, gdyż zrobienie każdego z nich wymagało od niej ogromnego wysiłku.

Kiedy weszli do środka, okazało się, że ich dostojni goście jeszcze nie przybyli. To ją zaniepokoiło. Usiadła z Zacharem przy stoliku, lecz rozmowa z nim, która poprzedniego wieczoru przebiegała tak gładko, teraz wydała jej się straszliwie trudna.

- Wkrótce powinni się zjawić - odezwała się i błysnęła uśmiechem do przechodzącego kelnera, po prostu aby zatuszować skrepowanie. - Czy mogłabym prosić o kieliszek szampana? - zwróciła się do niego, ale przypominała sobie, że w tym lokalu nie serwują alkoholu. - Właściwie chodziło mi o dietetyczną colę... - Urwała, pomyślawszy, że ten napój nie pasuje do jej wytwornej sukni. - Niech będzie po prostu gazowana woda mine-

ralna - zdecydowała, a gdy kelner się oddalił, przewróciła oczami i westchnęła. - Ja to mam szczęście!

Spojrzała na Zachara i spostrzegła, że przygląda jej się z lekkim uśmiechem, raczej niebezpiecznym niż pogodnym. Jednak po chwili jego chłodne szare oczy nabrały cieplejszego wyrazu. Dostrzegła w nich czyste, nieskrywane pożądanie - i po raz pierwszy w życiu sama również go doświadczyła.

Siedziała bez ruchu, podczas gdy Zachar błędził wzrokiem po jej ciele. Wciągnęła powietrze i wypuściła je, a potem już zapomniała, jak się oddycha.

Zobaczyła, że spojrzenie Zachara zatrzymało się na żyłce pulsującej z boku jej szyi, i zapragnęła, by znalazły się tam jego wargi.

- Później poczęstuję cię szampanem - obiecał.

Lavinia poczuła, że ziemia zakolysała się pod nią. Pierwszy raz w towarzystwie mężczyzny miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Ograniczę się do wody - wyjąkała. - To znacznie bezpieczniejsze.

Na szczęście w tym momencie zjawili się ich goście. Lavinia wstała i przywitała ich, a potem z ulgą przyjęła fakt, że została przez członków świty królewskiej taktownie przesadzona trochę dalej od szczytu stołu. Mężczyźni i kobiety usiedli osobno, dzięki czemu, nie niepokojona bliskością Zachara, mogła skupić uwagę na księżniczce.

W przeciwieństwie do królowej, Jasmina miała twarz zakrytą welonem, jak nakażywał niezamężnym kobietom obyczaj w ich niewielkim, lecz świetnie prosperującym kraju.

- Dzisiejsze kobiety wiedzą, czego chcą - powiedziała królowa i posłała córce uśmiech. - Jasmina dokładnie wie, jakiej sukni pragnie, chociaż trudno pogodzić jej życzenia z naszą tradycją. W trakcie ceremonii ślubnej panna młoda będzie stopniowo odsłaniana. Mamy problem, ponieważ niektóre z druhen są zamężne, inne są zaręczone, a kilka pochodzi z innych krajów. - Z irytacją potrząsnęła głową. - Firma Kolovsky jest jedynym domem mody na Zachodzie, któremu możemy zaufać, że spełni nasze oczekiwania.

- Och, na pewno tak będzie - zapewniła ją Lavinia, po czym ze szczerym zaciekawieniem zapytała Jasmine: - Zatem jaki rodzaj sukni wybrałaś? Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę, czego dokonają nasi projektanci.

Zachar w trakcie kolacji zdał sobie sprawę, że jego tak zwani bracia przeoczyli rzadki skarb. Ten wieczór mógł być kłopotliwy. Jasmina wystąpiła publicznie w welonie, a Lavinia jadła tyle co ptaszek, toteż posiłek nie był dla żadnej z nich najważniejszy. A jednak ich rozmowa przebiegała płynnie, przerywana jedynie częstymi wybuchami śmiechu.

Owszem, Lavinia trochę za dużo mówiła, a raz nawet przerwała królowej, jednak Zachar - nawykły do przyjmowania ważnych biznesowych gości i świadomy związanych z tym pułapek - odczuwał ulgę, że ma przy sobie tę dziewczynę. Konwersacja z królem Abdullahem wymagała od niego pełnego skupienia. Ten wschodni władca był nadzwyczaj inteligentny i pragnął dyskutować o interesach, co Zachar potrafił najlepiej, toteż pomagała mu świadomość, że ktoś inny wprawnie zajmuje się resztą gości. Wątpił zresztą, by ktokolwiek na świecie potrafił rozmawiać o ślubach tak jak Lavinia.

Zauważył, że ani na moment nie straciła zainteresowania, gdy księżniczka opisywała kreacje zaproponowane jej przez projektantów oraz przebieg przyszłego przyjęcia weselnego. Przeciwnie, Lavinia nieustannie wypytywała o szczegóły, a Jasmina i królowa chętnie udzielały jej wyczerpujących odpowiedzi.

- Moja córka znakomicie się bawi - stwierdził król, gdy przy stole zabrzmiał głośny śmiech księżniczki i jej matki. Jego spojrzenie podążyło za wzrokiem Zachara. - Lavinia jest urocza.

Zachar w pełni podzielał tę opinię. Wpatrzył się w swoją asystentkę, a ona być może to wyczuła, gdyż nagle podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Lecz Lavinia nie uśmiechnęła się i odwróciła wzrok.

Słyszała brzęk kieliszków, śmiechy i odgłosy rozmów w restauracji, ale przez cały czas była aż nazbyt świadoma obecności przy stole tego urodziwego mężczyzny, którego spojrzenie pieściło ją, a zarazem niewoliło. Miała wypieki na twarzy. Oszołomiona i zatrwożona własnymi myślami odwróciła głowę i próbowała skupić się na rozmowie, lecz nie potrafiła ani na moment zapomnieć o Zacharze.

W restauracji było ciepło i Lavinia poczuła pulsowanie w skroniach w rytmie szybkiego bicia jej serca. Pomyślała, że prawdopodobnie dopadło ją w końcu zmęczenie całym tygodniem wyętej pracy.

Sięgnęła po kawałek smocznego owocu, ugryzła i poczuła na języku jego chłód, lecz to nie ostudziło jej rozgorączkowania.

- Przepraszam na chwilę - rzuciła, wstając.

Udała się do wytwornej damskiej toalety, odkręciła grubo złoty kurek i puściła strumień wody na nadgarstki. Potem usiadła w foteliku, przycisnęła palce do oczu i poczuła, że narasta w niej coś bardzo podobnego do paniki.

Wiedziała, że Zachar kawałek po kawałku zdejmuje z niej jej ochronny pancerz.

Powiedziała sobie stanowczo, że potrafi sobie poradzić z każdym mężczyzną. Dobrze ją nauczono trzymać ich na dystans.

Tylko że on tak łatwo ją rozbroił.

Odetchnęła głęboko parę razy i rzekła do siebie, że zapanuje nad tą sytuacją. Odebrała dłonie od oczu i wstała. Popatrzyła w olbrzymie zwierciadło w złotych ramach i przyjrzała się swej zgrabnej postaci, wypożyczonej sukni i biżuterii, fryzurze... i zapragnęła być z powrotem sobą. Właściwie miała ochotę wejść w lustro i uciec.

Lecz zarazem chciała się poddać rytmowi swego ciała i stać się kobietą ze świata Zachara, za jaką ją uważał...

- Wszystko w porządku? - zapytał, gdy wracając, przechodziła obok niego.

Właśnie podawano kawę i atmosfera przy stole zrobiła się bardziej swobodna. Jasmina przesiadła się i gawędziła teraz z ojcem.

- Oczywiście - odpowiedziała Lavinia. - To miły wieczór.

Wieczór istotnie był tak miły, że król Abdullah, nie czekając do końca kolacji, zrewanżował się zaproszeniem.

- Z radością ugościmy was przed powrotem do naszego kraju. Polecę mojemu sekretarzowi, by się z wami skontaktował. - Ucisnął Zacharowi dłoń. - Warto było odbyć tę podróż, chociaż odnosiłem się do niej sceptycznie - wyznał. - Chciałem skorzystać z usług naszych własnych projektantów mody. Nie widziałem powodu, abyśmy mieli przyjeżdżać do was. Zazwyczaj dzieje się odwrotnie.

Po wyjściu z restauracji, z dala od panującego w niej gwaru, Lavinie ogarnęło takie znużenie, że zakręciło jej się w głowie, jakby wypła całą butelkę szampana. Poza tym niemiłosiernie cisnęły ją pantofle.

- Gdzie Eddie? - zapytała, w przeciwieństwie do Zachara zauważywszy, że zmienił się ich kierowca.

- Wezwano go gdzie indziej - wyjaśnił szofer.

Zachowywał się o wiele bardziej oficjalnie niż Eddie i uprzejmie odmówił odpowiedzi na dalsze pytania Lavinii. Widocznie Zachar Belenki budził w nim olbrzymi respekt. Szklana przegroda została zasunięta i limuzyna gładko pomknęła po nocnych ulicach.

Zachar usiadł naprzeciwko Lavinii. Przyglądał się, jak rozpięła i zrzuciła niewygodne pantofle. Jęknęła z rozkoszy, a na jej twarzy pojawił się błogi wyraz. Zachar zamierzał później ponownie wywołać jedno i drugie i żywił spokojną pewnością, że mu się to uda.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, stropiona niewłaściwym kierunkiem, jaki obrali.

- Powiedziałem, że poczęstuję cię szampanem.

- Nie będę piła żadnego szampana! - odparła z nerwowym uśmiechem. - Muszę wrócić do siebie swoim samochodem.

Nawet nie odsunęła przegrody, tylko po prostu nacisnęła guzik interkomu i wydała polecenie kierowcy.

Limuzyna wjechała na olbrzymi wielopiętrowy parking, którego personel zazwyczaj odprowadzał i przyprowadzał pojazdy. Jednak w nocy parking był nieczynny i można było z niego jedynie wyjechać. Szofer wyraźnie przeżywał rozterkę, czy ma pozwolić, by Lavinia samotnie wędrowała przez tę betonową dżunglę, czy też powinien zostawić na krótko swego szacownego pasażera w wozie.

- Czy mógłby pan poczekać, podczas gdy będę eskortował Lavinie? - zapytał.

- Ja ją odprowadzę - oświadczył Zachar, przekonany, że oboje niebawem wrócą.

Lavinia zazwyczaj nie była nieśmiała, gdyż przywykła do urodziwych, bogatych ludzi i do współpracy z silnymi, energicznymi mężczyznami. Poradziła sobie w firmie Kolovsky właśnie dlatego, że nie doznawała nadmiernego zawstydzenia i lęku. Teraz

jednak odczuwała onieśmienie, gdy szła wraz z Zacharem przez ogromny ogrodzony parking. Niosła pantofle w ręku, ale żałowała, że nie potrafi przezwyciężyć bólu i włożyć ich z powrotem, ponieważ bosa czuła się jeszcze bardziej zdominowana przez tego mężczyznę.

- Dziękuję - powiedziała do niego z uśmiechem, gdy dotarli do jej samochodu, i zajrzała do torebki, szukając kluczyków.

Zachar zobaczył, że grube pasmo włosów spadło jej na oko, i zacisnął dłoń w pięść, by powstrzymać się przed odgarnięciem go. Nie potrafił zrozumieć Lavinii, rozgryźć jej. Zwykle nie musiał ani nie chciał tego robić. Flirt był dla niego jedynie środkiem prowadzącym prosto do celu.

Wiedział, że Lavinia jest bystrą pracownicą, ale ponadto czasem w jej towarzystwie wyrywał się z zamkniętego kręgu zemsty i nienawiści. Sprawiała, że się uśmiechał, a nawet śmiał. Zapragnął teraz dostać od niej więcej.

- Na pewno nie masz ochoty na szampana? - zapytał.

Już miała stanowczo potwierdzić, lecz coś jej na to nie pozwoliło.

W istocie chciała szampana. Chciała znaleźć się w łóżku Zachara. Pragnęła, aby kobietę w lustrze ogarnął płomień namiętności.

Pomyślała, że chyba popada w obłąd.

- Lavinio?

Usłyszała, że wymówił jej imię, ale nie spojrzała na niego. Znalazła kluczyki i wpatrywała się w nie. Usłyszała w jego głosie propozycję, niewypowiedziane pytanie. Wciąż na niego nie patrzyła, ponieważ tak bardzo chciała się zgodzić. Ujął w palce kosmyk jej włosów i Lavinie ogarnęło nieprzeparte pragnienie, by zatracić się w tym mężczyźnie, przytulić się do jego piersi i choć przez krótką chwilę mieć kogoś, kto ją wesprze.

Bała się podnieść na niego wzrok, gdyż z jej oczu zniknął ostrzegawczy wyraz i była obecnie zupełnie bezbronna. W końcu jednak spojrzała na Zachara i zobaczyła w jego oczach pożądanie i obietnicę rozkoszy. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale wiedziała, że nagroda będzie cudowna.

Przekręciła kluczyk w stacyjce.

Tylko jeden pocałunek na dobranoc, nakazała sobie.

Zachar powoli pochylił głowę. Zastanawiał się, czy ona znów pocałuje go w policzek.

Lecz tym razem ich usta się spotkały. Lavinia oparła się czołem o jego czoło i z początku tylko upajała się dotykiem jego warg. Potem Zachar zaczął ją powoli całować z wprawą równoważącą jej całkowity brak doświadczenia. Lavinia musiała jedynie przyjąć pocałunek, poddać mu się. Ten pocałunek był cudowny; miała wrażenie, jakby spijała płynne złoto. Jako nastolatka nigdy się nie całowała - jej młodość upłynęła na odstraszeniu mężczyzn. A teraz poznawała niebiańską rozkosz.

Pocałunki nudziły Zachara.

Całował się już wiele razy - zbyt wiele. Zaczynał od pocałunków tylko po to, by szybko przejść dalej. Posługiwał się nimi wyłącznie jako środkiem prowadzącym do celu, ponieważ tego chciały kobiety.

Tyle że ten pocałunek sprawiał mu przyjemność. Dlatego Zachar zdecydował się go przeciągnąć. Smakował słodczy miękkich warg Lavinii, a jego dłonie błądziły po jej ciele - nie po to, by posunąć się dalej, lecz aby przedłużyć tę cenną chwilę. Nie przerywając pocałunku, przesunął dłońmi w dół jej bioder. Miała doskonałą figurę, nie za szczupłą, w przededniu dojrzałości, a on chciał być świadkiem pełnego rozkwitu jej kobiecości. Wyobraził sobie, jak trzyma Lavinie w ramionach i coraz dokładniej poznaje jej ciało, lecz powstrzymał się przed tymi rozmyślaniami, ponieważ w kontaktach z kobietami nie dbał o przyszłość. Zadowalał się jedną nocą.

Teraz mógłby odsunąć się od Lavinii, ująć ją za rękę i bez słowa zaprowadzić z powrotem do luksusowego wnętrza limuzyny, a potem znów ją całować w drodze do swego hotelu. Wolał jednak rozkoszować się jeszcze tą cudowną chwilą i nie przerywać pocałunków, a Lavinia z radością się na to godziła.

Pieszczoty Zachara były równie wyrafinowane. Lavinia czuła żar dotyku jego palców, wyobrażała sobie, że pozostawiają płomieniście czerwony ślad na złotym materiale sukni. Jednak smakując słodczy jego pocałunków, nie miała czasu na żadne inne myśli. Zachar był silny i męski, lecz wyczuwała w nim też czułą strunę. Uczył ją zmysłowości,

a ona okazywała się chętną uczennicą. Jego namiętne pocałunki zabierały ją w rejony, do których dotąd nigdy nawet nie zamierzała dotrzeć.

Subtelne pieścizy dłoni i warg Zachara kołysały zamęt jej myśli. Dopiero teraz dostrzegła gorączkowy chaos, w jakim żyła. Bowiem po raz pierwszy jej umysł poznał piękno ciszy. Wypełniało ją tylko jedno dążenie, jedna tęsknota, jedno pragnienie, aby oddać się Zacharowi, i była w tym naprawdę sobą.

Przesunął dłonie wyżej i przez materiał stanika zaczął gładzić jej piersi. Niestety gruby jedwab tłumiał doznania i zmniejszał rozkosz. Lavinia całowała teraz Zachara z jeszcze większą pasją i żarem i nie chciała, by jego pieścizy kiedykolwiek się skończyły. Kiedy odsunęła jego dłoń od swoich piersi, omal nie wyszeptała przeprosin, lecz po chwili zorientował się, że bynajmniej nie powodowała nią skromność. Lavinia poprowadziła jego rękę do zamka błyskawicznego sukienki, a Zachar rozpiął go na tyle, by móc wsunąć dłoń do środka.

Wstydziła się przed nim swych drobnych piersi, lecz gdy je pieścił, już uwolnione od stanika, usłyszała jego przyspieszony oddech - dowód pożądania. Musnął kciukiem sutek i objął dłonią pierś, która nabrzmiała pod jego dotykiem. Gładził jej nagą skórę pod ramionami, a ciało Lavinii błagało o więcej.

- Chodźmy do mnie... - wydyszał. Nie mógł posunąć się dalej tutaj, na tym parkingu, nawet opustoszałym. - Chodźmy do mnie - powtórzył z ustami przy jej wargach, czując narastające pożądanie, które domagało się zaspokojenia.

Lavinia doświadczała i pragnęła tego samego co on.

Zawsze zachowywała się wobec mężczyzn z rezerwą, lecz tego wieczoru przy Zacharze chciała porzucić wszelką ostrożność, ulec błaganiu swego ciała i pozwolić, by poprowadził ją jak najdalej.

Pragnęła, by wziął ją teraz na ręce i zaniósł do swojego samochodu. Pragnęła upaść na łóżko Zachara i poddać się jego cudownym pieścizom.

Lecz wiedziała, że nie może tego zrobić.

Wiedziała, że gdy on oderwie wargi od jej warg, będzie to kres tej niezwyklej nocy.

Przyciągnął ją do siebie i poczuła, że przesunął drugą dłoń z jej pleców w dół. Nie chciała, by ta ich intymna chwila się skończyła. Jej pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i w końcu to Zachar powstrzymał ich oboje. W tym momencie po prostu musiał się zatrzymać.

- Chodź - poprosił raz jeszcze.

Jej dotychczasowy świat walił się w gruzy. Powinna być odpowiedzialna, a nie obściskiwać się i całować o północy na parkingu z mężczyzną, którego zna niecały tydzień.

- Nie mogę - odparła.

Te słowa zabrzmiały niemal okrutnie. Wiedziała, że ich wzajemne pieszczoty - bo ona też coraz śmieiej pieściła Zachara - doprowadziły ich oboje niemal na skraj otchłani erotycznej rozkoszy. I oto teraz oznajmiła mu, że się rozmyśliła. Dałaby wszystko, żeby nie musieć tego powiedzieć.

W pewnym momencie upuściła kluczyki do samochodu, a także torebkę i pantofle. Teraz schyliła się, żeby je podnieść. Była straszliwie zakłopotana, gdyż wyglądało to, jakby jej wcześniejsze namiętne zachowanie było jedynie udawaniem i prowokowaniem Zachara.

- Nie igraj ze mną... - wycedził.

- Wcale tego nie robię - spróbowała się usprawiedliwić, tylko że w istocie właśnie tak było.

Jednak w głębi duszy nigdy nie zamierzała się wycofać. Chętnie odwzajemniła jego pocałunek, a potem straciła kontrolę nad sytuacją.

- Musimy pracować razem... - powiedziała, usiłując nadać swojemu głosowi spokojne, opanowane brzmienie.

Pracowałaś też z Aleksim, niemal wyrwało się Zacharowi, ale powstrzymał się przed tą zjadliwą uwagą.

Nie zdobył Lavinii. Był pewien, że z nim igra, choć nie potrafił rozgryźć, na czym polega jej gra.

- Po prostu nie uważam za właściwe, żebyś miała pojechać z tobą do twojego hotelu - dodała.

- Dlaczego? - zapytał, a potem już nie zdołał pohamować ostrego przytyku: - Wo-
lisz parkingi?

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był tylko pocałunek, przekonywała samą siebie Lavinia, stawiając samochód na swoim zarezerwowanym miejscu na parkingu firmy. Płonęła ze wstydu na wspomnienie tego, co wydarzyło się właśnie tutaj ubiegłej nocy.

Uznał ją za łatwą. Za wyrachowaną podrywaczkę.

Gdybyż znał prawdę!

Oddała suknię, podpisała pokwitowanie i wjechała windą do biura, przygotowując się na spotkanie z Zacharem.

Miała na sobie srebrzystą bluzkę pod szarym płóciennym żakietem i wysokie szpilki, a włosy związała w koński ogon. Wpadła do gabinetu dwadzieścia minut przed czasem z kawą, czekoladowymi rogalikami... i uroczym uśmiechem.

Jeśli Zachar spodziewał się jej zakłopotania, to się rozczarował.

- Co do wczorajszej nocy - odezwała się, odstawiając na biurko kubek i rogaliki - to chciałabym przeprosić za moje zachowanie.

- To było nasze zachowanie - poprawił ją.

- W każdym razie wiedz, że to całkowicie nie w moim stylu. Ostatnio mało spałam, co w połączeniu ze zbyt dużą ilością napojów energetyzujących...

- Nie wiedziałem, że mają takie silne działanie - rzekł żartobliwie, podziwiając w duchu jej odwagę i otwartość. - Posłuchaj, Lavinio...

Urwał i na moment zamknął oczy. Wiedział, że powinien po prostu przyjąć jej usprawiedliwienie i na tym koniec. Jednak martwił się o nią. Wkrótce w firmie zjawia się audytorzy i za niespełna trzy tygodnie Lavinia straci pracę. Musiał ją jakoś o tym uprzedzić.

- Być może postąpiłem zbyt pochopnie - powiedział ostrożnie, zważając, by nie domyśliła się prawdziwego znaczenia jego słów. - Kiedy nalegałem, żebyś została moją

osobistą asystentką, nie wiedziałem, że masz tyle kłopotów. - Spostrzegł, że zamrugła gwałtownie. - Nie chcę, żebyś się musiała ratować napojami energetyzującymi...

- Tej nocy spałam dobrze - oznajmiła.

Miała szczęście, pomyślał, gdyż jemu wspomnienie ich pocałunku nie pozwoliło usnąć.

- W przyszłym tygodniu wszystko się ułoży - mówiła dalej. - Dziś po południu zobaczę się z Rachaelą i...

- Lavinio - przerwał jej - potrzebuję kogoś, kto pracuje sześćdziesiąt cztery godziny na tydzień i jest stale dyspozycyjny.

- Zwalniasz mnie?

- Oczywiście, że nie. - Wolałby, żeby czasami była mniej bezpośrednia. - Sugeruję tylko, że zważywszy na twoją sytuację, może powinnaś poszukać pracy dającej się pogodzić z opieką nad dzieckiem.

- Czyli jakiej? - zapytała z błyskiem w oczach. - Przy moich oszałamiających kwalifikacjach...?

- Mogę ci dać wyborne referencje.

- I co tam napiszesz? - rzuciła ironicznie. - Że potrafię obsługiwać komputer i co godzinę sprawdzam moje prywatne mejle?

- Napiszę, że jesteś doskonałą pracownicą. - Zachar wiedział, że Lavinii brakuje formalnych kwalifikacji i trudno jej będzie znaleźć inną tak dobrze płatną pracę. - Masz ujmującą powierzchowność, dobrze sobie radzisz w kontaktach z klientami...

- I uwielbiałam pracę na moim poprzednim stanowisku w tej firmie - weszła mu w słowo. - Skoro przestanę być osobistą asystentką, mogę do niej wrócić.

Zachar pojął, że nie zdoła pomóc Lavinii, nie wyjawiając prawdy. Zresztą, nie jest odpowiedzialny za jej przyszłość.

- Świetnie - rzucił i zerknął na zegarek. - Muszę teraz zjechać do działu projektów.

Sytuacja, w jakiej się znalazł, była dla niego czymś niecodziennym. Zwykle kiedy przejmował firmę, dokonywał jej jawnej oceny, a następnie likwidował ją bądź ratował przed upadkiem.

W tym drugim przypadku dobierał sobie kompetentny personel. Jednak teraz zamierzał jedynie przez krótki czas utrzymać pozory sprawnego funkcjonowania Domu Mody Kolovsky, zanim zada ostateczny cios, i dlatego musiał aż nazbyt wieloma rzeczami zajmować się osobiście.

Wysiedział na ogłupiająco nudnej prezentacji wstępnego projektu ślubnej sukni dla księżniczki Jasminy. Nic go to nie obchodziło, jednak starał się to ukryć i pogratulował projektantom. Gdy wyszedł z sali, przyłapał na korytarzu Lavinie, jak oparta o ścianę rozmawia przez komórkę. Lecz widocznie czekała na niego, gdyż ujrzawszy go, zakończyła rozmowę.

- Musisz zaaprobować kilka zdjęć i podpisać umowę - oznajmiła, a gdy westchnął ze zniecierpliwieniem, podała mu wielki folder i wyjaśniła: - To pilne. Wypuszczamy dziś nową kolekcję.

- Wrócisz do biura?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Idę na lunch.

- Tak wcześnie?

- Już prawie pierwsza - odparła, kompletnie ignorując jego sarkazm. Gdy zaczął przeglądać folder, powiedziała: - Tylko podpisz, a ja zajmę się resztą. Właściwie powinnam pojechać teraz na dół i polecić Katinie, żeby wybrała dla mnie strój na dzisiejszy wieczór. - Uśmiechnęła się zachwycona. - Zaczynam lubić moją nową pracę.

Miał już zapytać, jak to możliwe, skoro poświęca jej tak mało czasu, lecz zdał sobie sprawę, że Lavinia nie przejęłaby się ironią. Co najwyżej by się roześmiała. Była najdziwniejszą osobą, jaką znał - urodziwa i zaskakująco bezpośrednia.

- Piękna, prawda? - skomentowała, zaglądając mu przez ramię.

Zachar nie do końca był tego zdania. Rudowłosa, zielonooką Rulę z pewnością można by uznać za piękną, gdyby nie jej nadmierna chudość, której nie zatuszowały nawet kreacje z ciężkiego jedwabiu firmy Kolovsky. A jej zdjęcia w bieliźnie już zupełnie go nie przekonały.

- Jest taka szczupła - powiedział.

- Wiem - odrzekła Lavinia z westchnieniem zazdrości, lecz zaraz się zreflektowała.

- Boże, cieszę się, że wypadłam z tej gry.

- Za dużo stresów?

- Za dużo głodówek - skorygowała.

- Przejrzę dokładnie ten folder i zwrócę go dziś po południu - oświadczył Zachar.

- Mam jeszcze dziesięć minut - stwierdziła. - Pójdiesz ze mną obejrzeć materiał na suknię wybrany przez księżniczkę Jasmine? - spytała z entuzjazmem.

- Przed chwilą wynudziłem się śmiertelnie na półgodzinnej prezentacji - odparł. Zaczął mu dokuczać ból głowy, a poza tym deprymowało go, że cały personel firmy jest tak oddany swojej pracy. - Widziałem już zdjęcia, próbki...

- To nie to samo - powiedziała Lavinia.

Otworzyła drzwi i weszli do olbrzymiej sali z niezliczonymi półkami pełnymi bel materiałów.

Pracownica magazynu, posługując się kodem komputerowym, odnalazła żądany zwój i rozłożyła na biurku. Lavinia uważnie przyjrzała się tkaninie i powiodła po niej dłonią.

Zachara nie po raz pierwszy dzisiaj ogarnęło znużenie i zmuszał się, by udąć choćby cień zainteresowania. Zastanawiał się, gdzie się podział finansowy kryzys tej firmy w momencie, gdy on tak bardzo go potrzebuje.

Lavinia była usatysfakcjonowana, gdyż teraz już będzie mogła rozmawiać z księżniczką o jej wyborze. Podziękowała magazynierce i ruszyła do wyjścia, lecz w połowie drogi zmieniła zdanie. Wystukała kod dostępu, pchnęła ciężkie drzwi i skinęła na Zachara.

- Chodź tutaj.

Niechętnie podążył za nią wąskim przejściem pomiędzy bezlikiem różnobarwnych zwojów.

- To mój ulubiony gatunek jedwabiu - oznajmiła, przystając. Nacisnęła guzik i ze dwa metry materiału zjechało w dół. Poglądziła go. - Czyż nie jest piękny? - spytała. Już miała powiedzieć: „Twojemu ojcu”, ale uświadomiła sobie, jak bardzo zirytowałyby tym Zachara, więc gładko użyła imienia. - Iwanowi wynalezienie i udoskonalenie tej tkaniny

zajął wiele miesięcy. To jedna z pierwszych, które uczyniły Dom Mody Kolovsky sławnym.

Zachar gapił się na materiał nijakiego koloru.

- Jest beżowy.

- Nie - zaprzeczyła Lavinia. - Raczej kremowy. - Delikatnie poruszyła tkaninę. - Widzisz, a teraz zrobiła się różowa. Nosi nazwę *koza*.

- To znaczy „skóra” - powiedział Zachar odrobinę bardziej zaniepokojony.

Ujął w palce fałd jedwabiu i obserwował, jak róż zbladł, zastąpiony przez bardziej złocisty odcień. Ten materiał w dotyku rzeczywiście przypominał chłodną ludzką skórę. Przyglądał się, jak Lavinia głaszcząc go smukłą dłonią, i po raz pierwszy uświadomił sobie, że tkanina może być piękna. Wciąż trzymając ją w palcach, zastanawiał się, jak to możliwe, że ten kawałek materiału dostarcza takich erotycznych doznań. Przyglądając się Lavinii muskającej palcami jedwab, odnosił wrażenie, że ona gładzi jego skórę.

- Boska, nieprawdaż? - wyszeptała. - Zwykle robi się z niej spody. Właściwie ten materiał nie nadaje się na sukienkę, gdyż kobieta wydawałaby się w niej naga...

Lavinia umilkła i patrzyła, jak Zachar mocną dłonią wodzi po tkaninie, pozostawiając na niej drobne zmarszczki. Poczuli się, jakby była w nią ubrana, jakby to ją pieścił...

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? - spytał Zachar głosem mniej opanowanym, niżby sobie życzył.

- Ja nic nie mówię! - zaprzeczyła speszona. - Cokolwiek przy tobie powiem...

Urwała. Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Podtekst erotyczny między nimi był jak Rzym - prowadziły do niego wszystkie drogi!

- Czego właściwie chcesz, Lavinio? - zapytał Zachar.

Sam już wiedział, czego pragnie, lecz nie był pewien jej intencji.

- Nie wiem - wyznała. Pragnęła jego pocałunków i wszystkiego, do czego wczoraj omal nie doszło, ale była pewna, że nie zechciałby jej, gdyby poznał prawdę. - Staram się o tobie nie myśleć.

- Może przestań z tym walczyć - zaproponował. - Dlaczego miałabyś się bronić przed czymś tak przyjemnym?

- Wkrótce zostanę matką - spróbowała zażartować, lecz Zachar się nie uśmiechnął.
- A zatem wkrótce staniesz się osobą odpowiedzialną i całe dni będziesz spędzać w domu, opiekując się siostrzyczką. - Wymienił wszystko, czego pragnęła i czego zarazem się obawiała. - Pożegnasz się ze swoimi pasjami.

- To wcale nie tak - zaprzeczyła.

Gdyby Zachar wiedział, jak w istocie jest nudna, uciekłby od niej gdzie pieprz rośnie.

- Jestem innego zdania.

- Więc twierdzisz, że powinnam po prostu zostawić Rachaelę, zrezygnować z...

- Oczywiście, że nie - odparł. - Ale na razie jesteś jeszcze sama. Możesz sobie pozwolić na egoizm i robić to, czego pragniesz. A pragniesz mnie.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Zachar miał absolutną rację. Niemniej powiedziała:

- To był tylko pocałunek.

- Ale nie pozostawił cię obojętną - przypomniał jej.

Przyglądał się, jak oblała się rumieńcem na wspomnienie wczorajszej nocy, a potem uczynił to co wtedy, lecz tym razem nieprowadzony przez nią. Patrzyła zafascynowana i przepełniona pożądaniem, jak powoli uniósł rękę i wsunął pod jej zakiet. Przytknął czoło do jej czoła i Lavinie zalała fala cudownej ulgi. Przez całą noc usiłowała zapomnieć o jego pieszczotach, potem przez cały dzień rozmyślała o nich, a teraz doświadczała ich ponownie.

- Dlaczego z tym walczysz? - zapytał znowu i zanim zdołała znaleźć jakąś odpowiedź, rzekł stanowczo: - Nie rób tego.

Przesunął dłoń i pogładził jej nagą pierś, nieuwięzioną w staniku. Lavinia pragnęła więcej. Wpatrywała mu się w oczy. Nie chciała powstrzymać Zachara, gdyż rozpaczliwie go pragnęła. Lecz on nie zamierzał posunąć się dalej, dopóki ona nie zacznie go o to błagać. Kiedy już ją posiadzie, Lavinia przestanie się go obawiać.

Zachar lubił seks. Nie fazę poprzedzającą miłosny akt ani to, co następowało po nim - chociaż żadna z jego kochanek nie domyśliłaby się tego. Działał sprawnie i z wyrachowaniem: dostawał to, czego chciał, i dawał partnerce to, czego pragnęła.

Lecz teraz z Lavinią napawał się fazą wstępną i podniecała go rozkosz, jaką ona przeżywała. Pieścił ją, aż zaczęła go błagać o więcej, a sam też tego zapragnął. Podciągnął jej bluzkę, odsłaniając nagie piersi, i pochylił głowę.

Lavinia zamknęła oczy. Przeniknął ją niewyobrażalnie cudowny dreszcz rozkoszy tak intensywnej, że niemal nie do zniesienia, gdy Zachar pieścił wargami i językiem jej sutki. Kiedy w końcu oderwał się od niej, poczuła zarówno ulgę, jak i żal.

- Muszę iść - wydusiła, obciągając bluzkę.

- Wcale nie musisz - zaproponował.

- Właśnie że tak. Mam spotkanie z Rachaelą. Powinam dowieść pannie Hewitt, że jestem osobą odpowiedzialną... - Zająknęła się na myśl o ironii tych słów, gdyż jej zachowanie sprzed chwili było po prostu czystym szaleństwem.

- Mógłbym pójść z tobą - zaproponował się. - Może gdyby ona odniosła wrażenie, że jesteś w stałym związku...

- Stałym? - Lavinia z niedowierzaniem parsknęła śmiechem. - Masz wypisane na twarzy słowo „tymczasowy”!

Zachar nawet nie próbował zaprzeczać. To szaleństwo, powiedziała sobie ponownie Lavinia. I w dodatku niebezpieczne szaleństwo.

- Muszę już iść - powtórzyła.

Niemal wybiegła z magazynu, co Zachar przyjął z ulgą, gdyż również pragnął zdystansować się od niej. Zastanawiał się, co, u diabła, strzeliło mu do głowy! To, że w ogóle zaproponował pójście z nią, było...

Zły na siebie, ruszył energicznym krokiem do windy. Irytowało go, że zmarnuje kolejne popołudnie na rozmyślania o tej zagadkowej dziewczynie. Chciał ją mieć w łóżku, nie w głowie!

- To przyszło przed chwilą - poinformowała go na dole recepcjonistka, podając mu grubą złotą kopertę.

Zachar rozpoznał królewską pieczęć, lecz gdy przebiegał wzrokiem tekst zaproszenia, jego myśli nadal krążyły wokół Lavinii.

Uznał, że ta dziewczyna stanowczo za bardzo go absorbuje. Potem ponownie przeczytał zaproszenie i doszedł do wniosku, że jednak zasłużył na trochę rozrywki - byle nie w pracy.

W jego umyśle zaczął się krystalizować pewien plan, a kiedy już nabrał ostatecznego kształtu, uśmiechnął się do siebie. Wrócił do biura i sięgnął po telefon, lecz gdy zerknął na zegarek, uświadomił sobie, że w Wielkiej Brytanii jest teraz za wcześnie, by tam dzwonić. Zdecydował się więc wysłać do Abigail mejl. Już przedtem postawił ją w stan pogotowia, toteż nie będzie zbyt zaskoczona tym, że chce, by natychmiast do niego przyjechała.

Przeglądając folder ze zdjęciami Ruli, wysłał królowi odpowiedź na uprzejme zaproszenie, a następnie zatelefonował do swojej prywatnej sekretarki i omówił z nią drobniejsze szczegóły, podziwiając jej dyskrecję.

Telefon Lavinii zaczął dzwonić, a gdy po wielu sygnałach nikt nie odebrał, połączenie zostało automatycznie przekazane na jego aparat. Zachar pomyślał, że w gruncie rzeczy świetnie będzie mieć tutaj Abigail. Ona nie robi sobie ciągle niekończących się przerw w pracy, a jeśli już musi wyjść, upewnia się przynajmniej, że ktoś będzie za nią odbierał jego telefony.

Zachar podniósł słuchawkę i rzucił:

- Tu Belenki!

Dzwoniono z działu prawnego z zapytaniem, czy podpisał umowy. Ujął pióro i już miał potwierdzić, ale raz jeszcze spojrzął na zdjęcia Ruli na biurku. Pomyślał o i tak już nadmiernie chudej Lavinii, którą jednak w Domu Mody Kolovsky uznano za zbyt grubą. Zastanowił się i odparł:

- Nie podpiszę ich.

Na drugim końcu linii na moment zapadła pełna konsternacji cisza, a potem dzwoniący zapytał go ostrożnie, czy to żart. Zachar zapewnił, że bynajmniej nie żartował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby Lavinia miała pewność, że Rachaela naprawdę chce trafić pod jej opiekę.

Przyjechała po dziewczynkę do rodziny zastępczej. Rachaela zerknęła na nią trochę nieufnie.

- Jest zmęczona po poranku spędzonym na zabawie w przedszkolu - oznajmiła Rowena.

- Nie przetrzymam jej długo - obiecała Lavinia z wymuszonym uśmiechem.

Wyciągnęła na powitanie rękę, lecz Rachaela zignorowała ten gest i w milczeniu podążyła za nią do samochodu.

- Pomyślałam, że mogłybyśmy wpaść na koktajl mleczny - zaproponowała siostrzyczce.

- Nie cierpię mleka.

- Od kiedy? - spytała z uśmiechem Lavinia, ale dziewczynka nie odpowiedziała. - Więc może pojedziemy do parku?

Lecz okazało się, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Lavinia nie знаła okolicy i ostatecznie wylądowały na spłachetku wydeptanej trawy, gdzie była tylko zjeżdżalnia i kilka rozchwierutanych huśtawek.

- Próbuję rozwiązać twoją sytuację - oznajmiła.

- Jak? - spytała Rachaela, wzruszając ramionami.

Lecz Lavinia nie mogła powiedzieć nic więcej, gdyż panna Hewitt zabroniła jej rozmawiać z siostrzyczką o wielu sprawach.

- Po prostu próbuję - odrzekła tylko. - Może pohościmy się razem?

- Ale potem odwieziesz mnie z powrotem - upewniła się Rachaela.

Spotkanie nie potrwało nawet godziny. Lavinia próbowała się pocieszać, że dziewczynka była tylko zmęczona, lecz w duchu musiała przyznać, że okazało się to ciężką próbą.

Odwiozła przyrodną siostrzyczkę do domu zastępczego i zapewniła, że w przyszłym tygodniu znowu ją odwiedzi. Chciała ucałować siostrę na pożegnanie, ale Rachaela odwróciła głowę.

Lavinia pojechała do biura. Nigdy nie płakała, lecz teraz była tego bliska. Wiązała z tym spotkaniem tyle nadziei, jednak Rachaela traktowała ją niemal jak obcą osobę.

Po drodze wpadła do toalety na korytarzu, wytarła nos i poprawiła makijaż. Nie musiała zadawać sobie trudu, gdyż nikt i tak nie zwrócił uwagi na jej powrót. Gabinet Zachara był pełen ludzi z działu prawnego i księgowości, kłócących się zajadle. Najgłośniejszą zachowywała się Katina.

- *Niet!* - wrzasnęła z furją. - Nie możesz tego zrobić! Po prostu nie możesz! Już za późno!

- Przecież właśnie nic nie robię - wycedził Zachar.

Jak Lavinia zauważyła już pierwszego dnia, nie musiał krzyczeć ani nawet podnosić głosu. Jego autorytet sprawiał, że górował nad wszystkimi.

- Musisz to podpisać! - nalegała Katina... - Musisz...

- Nic nie muszę - przerwał jej Zachar.

Lavinia zamarła, pojąwszy, w czym rzecz.

Na biurku leżały rozrzucone zdjęcia Ruli, lecz Zachar nie zwracał na nie uwagi. Spokojnie pisał na laptopie, jakby panujące wokół niego zamęt i zgiełk były jedynie brzęczeniem muchy.

- Chcesz zniszczyć Dom Mody Kolovsky! - parsknęła Katina. - Próbowalesz już wcześniej, celowo udzielając Ninie kiepskich rad, a teraz... - Z wściekłości aż ją zatkało. - Teraz tą decyzją zrujnujesz firmę.

- W jaki sposób? - odparł Zachar, nie podnosząc wzroku znad laptopa. - Tym, że nie chcę zaakceptować kilku fotek? To... - wypiełgnowaną dłonią odsunął zdjęcia na biurku - nie odpowiada mojej wizji Domu Mody Kolovsky. A teraz wybaczenie, ale muszę się zabrać do pracy. Sugeruję, żebyście zrobili to samo.

Katina się rozplakała. Jedną z najtwardszych kobiet, jaką Lavinia знаła, wyszła z gabinetu, szlochając.

- Właśnie zaprzepaścieś efekty wielomiesięcznej pracy całego zespołu - rzekła Lavinia do Zachara, gdy zostali sami.

Serce waliło jej szaleńczo, lecz Zachar wydawał się nieporuszony. Wstał i obojętnie wyjrzał przez okno na ulicę w dole. Lavinia pomyślała, że może on nie pojmuje fatalnych konsekwencji swojej decyzji albo... albo Katina miała rację!

Pobladła.

- Przejąłeś firmę Kolovsky, żeby doprowadzić ją do upadku? - spytała.

- Nie bądź śmieszna.

- Już wcześniej próbowałeś ją zniszczyć. - Spozrzegła, że zeszywniał. - Kiedy Nina jeszcze nie wiedziała, że jesteś jej synem, zarzuciłeś ją absurdalnymi radami. Zaproponowałeś, aby sprzedawać wyroby pościelowe firmy Kolovsky w supermarketach!

- To było tylko jednorazowe posunięcie! A część zysku trafiłaby do organizacji charytatywnych. Dlaczego miałbym chcieć zniszczyć swoją własność?

- Może dlatego, że nienawidzisz Niny?

- Nie dramatyzuj - odparł, odwracając się wreszcie od okna. - To nie ma nic wspólnego z rodziną ani z chęcią zniszczenia firmy. Powiedziałem po prostu, że Rula może powtórzyć sesję zdjęciową, kiedy przybierze trochę na wadze i będzie wyglądała zdrowiej, albo niech znajdą inną modelkę. Odmówiłem zaakceptowania moim podpisem kampanii reklamowej, która zachęca siedemnastoletnie dziewczęta do morzenia się głodem.

- Nie możesz zmienić zasad rządzących przemysłem mody.

- Czyżby? - Zachar zmarszczył brwi. - A ja sądziłem, że mogę.

Ruchem głowy odprawił Lavinie, a gdy wyszła, wpatrzył się pustym wzrokiem za okno, opierając czoło o chłodną szybę. Dla utrzymania pozorów gładkiego funkcjonowania firmy powinien był podpisać tę umowę. Za tydzień Dom Mody Kolovsky i tak przestanie istnieć. Jednak nie mógł zaaprobować swoim podpisem tego szaleństwa, na które zgadzali się jego tak zwani rodzice.

Odwrócił się na odgłos otwieranych drzwi. Do gabinetu ponownie weszła Lavinia.

- Przemyślałam to i doszłam do wniosku, że masz rację, a ja się myliłam - oświadczyła nieoczekiwanie.

Jej opinia nie powinna mieć dla Zachara żadnego znaczenia, a jednak sprawiła mu przyjemność. Zarazem ogarnęły go niemiłe wyrzuty sumienia. Lavinia ufała mu, wierzyła w jego dobre intencje. Po raz pierwszy nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

- Jak spędziłaś porę lunchu? - zapytał, chcąc zmienić temat.

- Na huśtawce - odrzekła z uśmiechem, który jednak zaraz zniknął. W tej chwili nie potrafiła udawać szczęśliwej. - Było ciężko - wyznała. - Może oszukuję samą siebie i Rachaela wcale nie chce u mnie zamieszkać...

- Nie trać wiary w siebie - rzekł.

Niechętnie angażował się w prywatne sprawy Lavinii. Interesowała go tylko jako kobieta. Wiedział jednak, że jego rada może jej pomóc.

- Rachaela żywi do ciebie urazę - powiedział.

- Jak to?

- Stałaś przed nią świetnie ubrana, roztaczając woń perfum, niczym księżniczka z bajki. Przybyłaś, aby uratować Rachaelę, a potem odesłałaś ją z powrotem.

- Nie miałam wyboru - zaprotestowała.

- Mówię tylko o tym, co ona czuje. Prawdopodobnie wolałaby, żebyś w ogóle się nie zjawiała.

Boże, pomyślała Lavinia, on potrafi być taki brutalny.

- Jak możesz tak mówić? - wyjąkała.

Mówił to, ponieważ wiedział. Ponieważ sam to przeżył. Zdecydował się nagle na niezmiernie rzadką dla siebie rzecz: na osobiste wyznanie.

- Kiedy przebywałem w sierocińcu, pewna rodzina rozważyła adoptowanie mnie. Byłem ładnym, bystrym dzieckiem... - relacjonował beznamiętnym tonem. - Przez dwa tygodnie przyjeżdżali i zabierali mnie do swojego apartamentu w hotelu. Chcieli, żebym był im wdzięczny, wesoły, roześmiany...

Jeśli to w ogóle możliwe, oczy Zachara jeszcze bardziej pociemniały na to wspomnienie sprzed lat i były teraz niemal czarne.

- Więc nie powinnam jej odwiedzać? - spytała wstrząśnięta Lavinia, lecz okazało się, że znów niewłaściwie go zrozumiała.

- Nie omijaj żadnej wizyty - powiedział. - Bez względu na to, jak nieuprzejmie i odpychająco Rachaela będzie się wobec ciebie zachowywać, bądź zawsze przy niej. Ona cię sprawdza. Czeka, aż się okaże, że miała rację.

- W czym?

- W tym, że w gruncie rzeczy jej nie kochasz i pewnego dnia ją porzucisz. Rachaela sądzi, że swoim opryskliwym zachowaniem jedynie przyspiesza nieunikniony koniec.

- Nie rozmyślę się.

- To dobrze, bo podczas twojej nieobecności zadzwoniła panna Hewitt. Rozmawiała tylko z recepcją, ale zapowiedziała, że w przyszłym tygodniu chce sprawdzić twoje referencje. To niewątpliwie oznacza, że poważnie traktują twoją kandydaturę.

Nagle dla Lavinii wszystko inne przestało się liczyć - nawet ten oszałamiająco przystojny mężczyzna - gdyż obudziła się w niej nadzieja, że marzenie, które piastowała od tak dawna, może zacząć się spełniać.

- Mogłaby zamieszkać ze mną - wyjąkała, drżąc. - Już od przyszłego tygodnia.

- Nie zapędzaj się zanadto - ostrzegł ją.

- Ale to możliwe.

- Więc tym bardziej powinnaś miło spędzić ten weekend - stwierdził Zachar. - Wywarłaś doskonale wrażenie na królu Abdullahu. Zamiast kolacją, pragnie się nam zrewanżować zaproszeniem na swój jacht, który czarteruje w Sydney. Proponuje, abyśmy zjawili się w sobotę i zostali na noc jako jego goście.

To sprowadziło Lavinie z powrotem na ziemię - na niepewny grunt, który usuwał jej się spod nóg, wskutek czego wpadała w ramiona Zachara, kiedy tylko zechciał.

Potrząsnęła głową.

- Nie możemy tam pojechać.

- Odmowa byłaby nieuprzejmością.

Lavinia pragnęła się zgodzić, lecz zarazem się tego obawiała.

- Możesz odmówić pod jakimś wiarygodnym pretekstem - powiedziała. - Król z pewnością zrozumie.

- A może ja wcale nie chcę odmówić. - Zachar zamilkł na chwilę i Lavinia usłyszała własne nerwowe przełknięcie. - Podobnie jak ty - dodał.

Musiała znaleźć właściwe słowa, by wyjaśnić mu, że ta zmysłowa kobieta, jaką w niej widzi, ożywa tylko w jego ramionach.

- Będziemy mieli oddzielne kabiny? - spytała.

- Naturalnie - odrzekł Zachar, lekko urażony. - Król Abdullah nie popełniłby nie-taktu.

Lavinia odzyskała oddech, ale tylko na moment.

- Zawiadomię telefonicznie jego sekretarza, że przyjmujemy zaproszenie - oświadczył.

- Jeszcze się nie zgodziłam - zaprotestowała.

- Więc odmów.

Lavinia była niewolnicą własnego pożądanego. Wiedziała, że Zachar jest niebezpieczny i wkrótce złamie jej serce, lecz po raz pierwszy w życiu pragnęła ulec zewowi zmysłów.

- Tylko nie przypuszczaj... - zaczęła.

- Niczego nie przypuszczam - odparł.

I to była prawda, ponieważ Zachar nie przypuszczał, tylko wiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego sobotniego wieczoru Lavinia miała towarzyszyć szefowi w wizycie na jachcie króla. Wytworna limuzyna Zachara, która zajęła po nią o ósmej, nie pasowała do jej zwyczajnej podmiejskiej uliczki.

- Czy twoja córka już urodziła? - zapytała Lavinia szofera Eddiego.

- Zostałem dziadkiem! - oznajmił z dumnym uśmiechem. - Wnuczka ma na imię Emily.

- Więc przyjmij to dla Emily - powiedziała, wręczając mu paczuszkę. Potem podała drugą, mniejszą. - A to prezent dla księżniczki Jasminy. Powiedz, żeby obchodzono się z nim ostrożnie, bo jest kruchy.

Tak jak moje serce, ostrzegł ją wewnętrzny głos, gdy wsiadała do limuzyny. Ku swemu zaskoczeniu zastała tam już Zachara.

- Sądziłam, że zabierzemy cię po drodze.

- Tego dnia i tej nocy jesteś moim gościem i będziesz tak traktowana - oznajmił.

Nie usiadła obok niego, lecz naprzeciwko. Jego aluzja była subtelna, ale jasna: dziś w nocy zostanie jego kochanką. Żałośnie niedoświadczoną kochanką! Będzie musiała zdobyć się na odwagę i uprzedzić go o tym.

Chciała rzucić jakąś lekką, żartobliwą uwagę, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała, że igra z ogniem i jest bezbronna wobec tego bezwzględnie uwodziciela. Lecz pierwszy raz w życiu napotkała mężczyznę, który nie budził w niej jej zwykłej rezerwy, i pragnęła przy nim doświadczyć nieznannej jej dotąd zmysłowości.

Kiedy przyjęła zaproszenie króla, uznała, że poradzi sobie z tą sytuacją. Przygotowania pochłonęły ją tak bardzo, że nie miała czasu, by się dalej nad tym zastanawiać.

Zachar zapewnił ją, że wszystko będzie załatwione i nie musi się o nic martwić. Dla niego jako mężczyzny sprawa była prosta, lecz Lavinia była kobietą, toteż miała przed sobą jeszcze mnóstwo roboty.

Wprawdzie Katina umiejętnie wybrała jej garderobę, ale Lavinia musiała nabyć pończochy, bieliznę i nową szminkę, a także odwiedzić fryzjerkę i kosmetyczkę. Na ko-

niec czekało ją jeszcze nadzwyczaj trudne zadanie kupienia drobnego upominku dla osoby, która ma dosłownie wszystko!

Natomiast Zachar nie musiał się niczym przejmować i nawet się nie ogolił. Dotychczas widywała go tylko w garniturze, ale teraz w grafitowych płóciennych spodniach i białej koszuli wyglądał jeszcze bardziej zachwycająco i onieśmielająco. Bez wysiłku osiągnął efekt niewymuszonej elegancji, który Lavinie kosztował wiele godzin starań.

- Czy to będzie bardzo oficjalna wizyta? - zapytała.

- Król jest uroczym gospodarzem, więc niewątpliwie miło spędzimy czas.

Lavinia czuła się trochę skrepowana tą podróżą, więc odsunęła szklaną przegrodę i wdała się w rozmowę z szoferem o jego wnuczce.

Zachar zajął się czytaniem mejli, starając się nie słyszeć relacji Eddiego o tym, że postanowił pomagać finansowo córce i zięciowi.

Nie chciał tego słuchać. Wiedział, że kiedy wkrótce doprowadzi Dom Mody Kolovsky do upadku, szofer straci pracę. Wmawiał sobie jednak, że ta sytuacja nie różni się niczym od wielu wcześniejszych przypadków, gdy likwidował kulejące firmy. Mimo to odczuł ulgę, kiedy wreszcie dojechali na lotnisko.

Gdy oboje wchodzili po schodkach do niewielkiego prywatnego odrzutowca, Lavinie ogarnął całkiem innego rodzaju niepokój niż dotąd. Przystanąła na moment.

- Wszystko w porządku? - spytał idący za nią Zachar.

Przemogła się i na miękkich nogach weszła do środka, uśmiechając się do załogi. Lecz nie uspokoił jej nawet widok luksusowego wnętrza kabiny, wygodnych skórzanych foteli i grubego miękkiego dywanu. Usiadła, zapięła pas i zapragnęła, by Zachar zajął się przeglądaniem gazety, tak aby mogła zamknąć oczy i zapaść się w siebie, gdy samolot będzie kołować na pas startowy. Jednak szef przyjrzał jej się uważnie.

- Boisz się latać?

- Na to wygląda.

- To tylko godzina - uspokoił ją.

Lavinia westchnęła żałośnie. Czekala ją najdłuższa i najtrudniejsza godzina w życiu.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nie wiedziałam. Nigdy jeszcze nie leciałam samolotem. Nie byłam też nigdy w Sydney - wyznała z lekkim zakłopotaniem.

Znowu go zaskoczyła. Był przekonany, że przywykła do tego, by zabierano ją w podróże, tymczasem przypominała pięknego motyla uwięzionego w klatce firmy Kolovsky i niepotrafiącego latać.

Przypomniał sobie swój pierwszy lot. Nie czuł wtedy lęku, a jedynie podekscytowanie, że w końcu spełniają się jego marzenia. Aby uspokoić Lavinie, zaczął jej opowiadać właśnie o tej pierwszej w życiu podróży samolotem do Anglii. Prawie nie znał wówczas języka i obawiał się, że Urząd Imigracyjny odeśle go z powrotem.

Mówiąc, ujął jej chłodną rękę w swoją ciepłą, suchą dłoń. Lavinia zapomniała o strachu i słuchała; próbowała wyobrazić go sobie takiego młodego, a jednak odważnego.

Podano lekkie śniadanie, a on dalej opowiadał. Lavinia zjadła podgrzane czarne borówki oblane chłodnym jogurtem i wypła kieliszek szampana.

- Jak ci się udało wystartować w biznesie bez formalnych kwalifikacji? - zapytała.

- Skłamałem, że je posiadam - wyjaśnił z szerokim uśmiechem. - Ale musiałem kłamać tylko na początku. Byłem bystry i pewny siebie, a ludzie takich lubią.

Opowiedział jej, jak przez rok pracował jako kelner i sprzątał domy, a jednocześnie rozważał rozmaite możliwości i uczył się języka i tego, co jest potrzebne, aby wejść na pierwszy szczebel złotej drabiny. Potem kupił sobie garnitur.

- Nie jakiś pierwszy lepszy - podkreślił. - Odkryłem dobre sklepy z używaną odzieżą. Ten garnitur kosztował więcej niż nowy zwykły garnitur w sklepie. Ale z odpowiednimi butami, stosowną aktówką, właściwą fryzurą i dobrym adresem...

- Dobrym adresem? - spytała zdziwiona.

- Starłem się sprzątać domy w eleganckich dzielnicach. Codziennie o dziesiątej rano listy do mnie lądowały na wycieraczce.

Lavinia słuchała zafascynowana opowieści o tym, jak na nowo stworzył samego siebie.

- Przez rok oszczędzałem na ubranie do rozmów kwalifikacyjnych. Miałem trzy koszule, pięć krawatów, jeden garnitur... Za swoją pierwszą pensję kupiłem drugi używany garnitur, a po roku obstałowałem pierwszy u krawca. Nie musiałem już wówczas

kłamać w kwestii moich kwalifikacji. Wiedziałem, że kiedy przyjmą mnie do pracy, nie będą chcieli mnie stracić.

- O rany! - Lavinia zamruwała z podziwem. - Widzę teraz, że moja droga życiowa była okropnie nudna. Brak mi śmiałości, żeby kłamać. Poza tym potrzebowałam papierka, żeby się dostać na uniwersytet. Dlatego po szkole podstawowej przez cztery niemiłosiernie długie lata uczyłam się w liceum wieczorowym.

- Nadal studiujesz?

Skinęła głową.

- Chemię. Choć to się jeszcze bardziej przeciągnie, jeśli zostanę prawną opiekunką Rachaeli. W tym tempie dopiero w wieku trzydziestu lat zrobię magisterium i będę mogła uczyć w szkole.

Oszołomiony Zachar miał wrażenie, jakby dotąd oglądał miły, ale zwykły film, a teraz wręczono mu trójwymiarowe okulary. Z każdym spojrzeniem coraz wyraźniej dostrzegał wszystkie barwy i niuanse dotyczące Lavinii, a wiedział, że czeka go jeszcze więcej odkryć. W zwykłych okolicznościach poczułby się nieswojo, ponieważ poza sferą interesów nigdy nie interesował się szczegółami i nie chciał się nadmiernie angażować. Jednak w przypadku Lavinii zareagował całkiem inaczej.

Zbliżał się moment lądowania. Zachar, aby odwrócić jej uwagę, mówił dalej i wyciągnął do niej rękę. Lecz Lavinia tylko się roześmiała i zignorowała ten gest.

- Już się nie boję - oświadczyła. - Im bliżej końca tego lotu, tym lepiej się czuję. Chyba ostatecznie nawet dosyć polubiłam latanie.

Zachar wyjrzał przez okno na rozciągające się w dole Sydney, otoczone oszalałym bogactwem skał i oceanu. Lavinia pochyliła się nad nim i gdy chłonęła przepiękny widok, on wdychał zapach jej włosów. Zapragnął rozpiąć pasy i posadzić ją sobie na kolanach.

Gdy z powrotem siadała, musnęła policzkiem twarz Zachara. To przelotne zetknięcie stanowiło dla niej zarówno problem, jak i jego rozwiązanie. Przeniknął ją zmysłowy dreszcz. Nie była pewna, czy powinna ulec budzącemu się w niej pożądaniu, ale tak bardzo tego pragnęła...

Pocałowała Zachara, ale nie czuła się, jakby śmiało przejęła inicjatywę, miała bowiem wrażenie, że to wszystko rozstrzygnęło się już dawno temu. Całowała mężczyznę, którego pragnęła i który obudził w niej długo tłumione i ignorowane przez nią erotyczne potrzeby. Wyszeptał jej imię, a jego namiętne pieszczoty obiecywały bez słów rozkosze czekającej ich nocy.

Lecz najpierw musiała wyznać mu prawdę. Oderwała się od Zachara, choć jej ciało gwałtownie przeciwko temu protestowało. Wiedziała jednak, że ta śmiała, zmysłowa kobieta jest jedynie wytworem jego wyobraźni, a dziś w nocy będzie już za późno na wyjaśnienia.

- Zacharze... - Nie wiedziała, jak to ująć, więc w zgodzie ze sobą powiedziała wprost: - To będzie mój pierwszy raz...

- Nigdy jeszcze nie byłeś na jachcie?

- Nie - rzuciła. - To znaczy, tak... nie byłam na jachcie. - Pomyślała ze zniecierpliwieniem, że łatwiej byłoby go dalej całować. - Nie to miałam na myśli. - Wzięła głęboki oddech. - Jeszcze nigdy z nikim nie spałam.

- Lavinio - rzekł z uśmiechem niedowierzania. - Chyba oboje wiemy...

- Co wiesz? - przerwała mu. - A raczej, co sądzisz, że wiesz?

Dopiero teraz pojął, że mówiła poważnie, choć nadal nie mieściło mu się to w głowie.

- Znam wszystkie te plotki - ciągnęła, nie czekając na jego odpowiedź. - Ludzie są przekonani, że sypiałam z Aleksim i może również z Levanderem. Osądzają mnie, ponieważ potrafię się śmiać i flirtować z mężczyznami. Z powodu mojej przeszłości uważają mnie za łatwą... - Rzuciła Zacharowi wymowne spojrzenie. - Ty też tak o mnie myślałeś.

- Wcale nie - zaprzeczył natychmiast, gdyż niezależnie od wszystkiego zawsze dążył szacunkiem swoje kochanki. Lubił dawać im rozkosz, choć nigdy nie dawał siebie. - Odmawiałaś mi, a jednocześnie twoje śmiałe zachowanie świadczyło, że pragniesz mnie tak, jak ja ciebie. - Wciąż jeszcze nie potrafił tego pojąć. - Wysyłałaś sprzeczne sygnały...

Lavinia potrząsnęła głową.

- Byłam taka tylko przy tobie.

Te słowa zawisły pomiędzy nimi. Gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania, Zachar już nie wyciągnął ręki do Lavinii. Nagle zaczął się odnosić do niej z chłodną rezerwą. Z początku sądził, że żartowała, ale teraz wiedział, że powiedziała prawdę. Lecz tego było dla niego za wiele.

- Nie szukam stałych związków - oznajmił z zamierzoną szorstkością.

Pragnął jak najszybciej zakończyć tę ponurą sprawę Domu Mody Kolovsky. Nie chciał żadnych kontaktów z matką ani rodzeństwem, choć rodzina nadal próbowała się z nim pojednać. Nie szukał zaangażowania, tylko rozrywki, a Lavinia miała być dla niego rozkosznym wytchnieniem.

Pożądał Lavinii, ale tej uroczej i dowcipnej, która ze śmiechem pokazywała język całemu światu i znała reguły erotycznej gry, podobnie jak on. Tymczasem musiał się szamotać z inną Lavinią - dziewczyną usiłującą wciągnąć go do świata, w którym nigdy nie chciał przebywać. Ta Lavinia wprost ociekała uczuciami i emocjami, a Zachar przez całe życie starał się za wszelką cenę ich unikać. Wiedział z długiego doświadczenia, że kobiety zawsze pragną dostać o wiele więcej, niż jest skłonny im ofiarować.

- Czy kiedykolwiek wspomniałam o stałym związku? - zripostowała. - Czy nie możemy po prostu zobaczyć, co się wydarzy? W każdej chwili mogą mi przyznać prawo do opieki nad Rachaelą.

Zachar zamknął oczy. Potem pobrał z gniewu, gdyż Lavinia miała czelność się roześmiać.

- Zacharze, właśnie dlatego nie chciałam się z tobą związać. Mogę zaryzykować własne cierpienie, ale nie jej. - Teraz z kolei Lavinia mówiła z brutalną szczerością. - Wiem, jakiej rodziny pragnę dla Rachaeli, a ty nigdy nie potrafiłbyś takiej stworzyć.

Zachar nie miał ochoty ciągnąć dalej tej rozmowy o swoich wadach. Już wylądowali i dostrzegł na pasie do kołowania czekający samochód i sekretarza króla. Odpiął pas, chcąc znaleźć się jak najdalej od Lavinii. Lecz ona chwyciła go za ramię. Spojrzała mu w oczy... i ujrzała niebezpieczeństwo, które się w nich kryło.

- W mojej sytuacji nie mogę mieć stałego związku. Ale chcę być z tobą przez jedną noc... - Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że pragnie przynajmniej terażniejszości, nawet

wiedząc, że on nie chce związać się z nią na zawsze. - Na jeden dzień i jedną noc chcę się zapomnieć, aby móc je zapamiętać.

Zachar nie wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ pragnął więcej niż tylko jednej nocy. Zamierzał zaproponować Lavinii wspólne spędzenie całego tygodnia, co rozwiązałoby jego przeszłość i zabezpieczyło jej przyszłość.

Wstał.

- Jak powiedziałem ci pierwszego dnia, nie masz pojęcia, z kim grasz. - Potrząsnął głową, zły na Lavinie za to, że tak naiwnie obdarzyła go zaufaniem. - Powtarzam, musisz być ostrożniejsza.

Nie mogli kontynuować tej wymiany zdań, gdyż powitał ich sekretarz króla. Podczas jazdy do portu jachtowego prowadzili uprzejmą konwersację, lecz ani przez chwilę ze sobą nawzajem.

Lavinia wyczuwała napięcie Zachara i rozumiała, że czuje się oszukany. Dopiero gdy wysiedli z samochodu i szli mołem w kierunku jachtu, mogli pospiesznie zamienić kilka słów.

- Powinnaś mi była powiedzieć.

- Kiedy? Tego nie można ot, tak sobie wtrącić w rozmowie.

- Na przykład na parkingu...

- Znałam cię niecały tydzień - zripostowała, lecz oblała się rumieńcem na wspomnienie ich namiętnego pocałunku, który trudno nazwać zwykłym zachowaniem wobec prawie nieznanego mężczyzny. - Och, już dobrze - rzekła, odrzucając włosy do tyłu. - Fakt, że nie dorastam do twoich surowych norm moralnych, nie oznacza, że nie możemy się cieszyć miłym pobytem tutaj.

Lecz Zacharowi wydawało się to niemożliwe.

Na pokładzie jachtu powitali ich serdecznie król Abdullah i jego rodzina. Jasmina prywatnie, bez welonu, pokazująca uśmiechniętą, szczęśliwą twarz, wyraźnie się ucieszyła z ponownego spotkania z Lavinia. Wydawała się całkiem odmienna od nieśmiałej księżniczki, jaką wcześniej poznali. Obydwie młode kobiety zaśmiewały się wesoło, podczas gdy król i Zachar popijali orzeźwiające napoje.

Ekskluzywny jacht, który do jutra miał być ich domem, wypłynął z portu Darling. Pomimo wspaniałych widoków olbrzymiego mostu Harbour Bridge i imponującego gmachu Opery w Sydney spojrzenia Zachara bardziej przykuwała Lavinia, czująca się zupełnie swobodnie w towarzystwie rodziny królewskiej.

Rozmyślał o śmiałym zachowaniu Lavinii i o pocałunkach, które go zwiodły, bo tak bardzo nie pasowały do jej czystości i niewinności. Pomimo swych zaprzeczeń Lavinia dążyła do stałego związku. On natomiast nie lubił niczego komplikować. Wkrótce wyjedzie i zakończy tę krótką, choć namiętą przygodę.

Służba zaprowadziła ich do przydzielonych apartamentów. Zachar uświadomił sobie, że ten rejs jachtem nie tylko nie upłynie miło, lecz stanie się dla niego piekłem. A dzięki szczegółowym instrukcjom, jakie wydał, gdy przyjął zaproszenie króla, będzie to piekło, które sam sobie zgotował.

Natomiast Lavinia nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Nie licząc podróży promem na Tasmanię, nigdy nie płynęła nawet łódką, a ten luksusowy jacht, przypominający pięciogwiazdkowy hotel, przewyższył jej najśmielsze wyobrażenia. Po drodze przeszli przez salon i olbrzymi bar z wielkimi telewizorami plazmowymi. A była tu też przestronna sala jadalna z parkietem tanecznym, w której, jak poinformowała ją Jasmina, zjedzą dziś wieczorem kolację.

Zeszli na niższy poziom. Sekretarz zaprowadził Zachara do jego kabiny, a asystentka o imieniu Mara powiodła Lavinie nieco dalej wąskim korytarzem i otworzyła drzwi do jej apartamentu.

Wprawdzie Lavinia była już trochę przygotowana na to, co może ujrzeć, lecz mimo to nie potrafiła ukryć podziwu na widok wielkiego łóża z baldachimem, ciężkich orzechowych mebli, grubych dywanów i toaletki. Była tu nawet wanna z jacuzzi wpuszczona w podłogę.

- Cudownie! - wykrzyknęła, obchodząc całe pomieszczenie. - A co jest za tymi drzwiami? - spytała, przystając przed nimi.

- Przyległy apartament - odrzekła Mara, spuszcżając oczy. - Król pojmuje różnice kulturowe i... - Urwała, lekko zakłopotana, po czym oznajmiła, że wkrótce podadzą lunch na pokładzie, i wyszła.

Te drzwi korciły ich obydwój jak czerwony guzik z napisem: „Nie dotykać”, tylko że to nie Lavinia oparła się pokusie, ale Zachar. Zapukała śmiało, otworzyła je i ujrzała go leżącego z pochmurną miną na łóżku, nadal w płóciennych spodniach i białej koszuli.

- Cześć, sąsiedzie! - rzuciła, a gdy nic nie odpowiedział, dodała: - Nie obawiaj się, nie wślizgnę się do ciebie w nocy. Możesz spać spokojnie.

- Ha, ha, bardzo zabawne - odparł ponuro.

- Przykro mi, że rujnuję twoje plany - rzekła, przysiadając na brzegu łóżka.

Zachar zacisnął powieki. Miała absolutną rację. Jego plan przewidywał sprowadzenie Abigail, która przejmie obowiązki osobistej asystentki, podczas gdy on przez resztę pobytu w Australii miałby Lavinie wyłącznie dla siebie... głównie w łóżku.

Spojrzał na nią. Jakże łatwo byłoby mu sięgnąć po nią. Miał wrażenie, że w tym momencie łączy ich niewidzialna nić, która może ich przyciągnąć do siebie bliżej albo pęknąć. Wiedział, że będzie musiał rozerwać tę nić, ponieważ nie może się zaangażować. Dzieli ich wszystko, pochodzą z dwóch przeciwnych krańców globu, a wkrótce Lavinia zostanie opiekunką dziecka. Zachar w przeszłości próbował związków z kobietami. Nie udawało się to nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, a te tutaj były dla niego najgorsze z możliwych.

- Skoro czekałaś już tak długo, zaczekaj na kogoś, z kim będziesz prawdziwie...

Nie dokończył, gdyż nie mógł znieść myśli o Lavinii przyszłej mężatce albo, co gorsza, o tym, że nie chcąc żyć samotnie, zwiąże się przelotnie z jakimś łachmytą, który będzie nią pomiatał.

- Lepiej chodźmy na lunch - rzekła, wstając. - Pomyśl, dali nam połączone kabiny. Nie pojmuję, dlaczego uznali nas za parę. - Wychodząc, mrugnęła do niego i rzuciła: - Do zobaczenia na pokładzie.

To był niezobowiązujący lunch. Lavinia gawędziła z Jasminą i jej druhami, podczas gdy kelnerzy zmieniali nakrycia. Czowała się cudownie, mogąc choć na chwilę zapomnieć o kłopotach.

- Jest bardzo przystojny! - powiedziała, spoglądając na fotografię przyszłego męża księżniczki.

- Tak - przyznała z uśmiechem Jasmina. - To przyjaciel mojego brata. Studiowali razem na uniwersytecie. Pewnego razu złożył wizytę w pałacu i zadurzyłam się w nim od pierwszego wejrzenia. Miałam szczęście, że ojciec nie nalegał, by to on wybrał mi męża, jak w przypadku moich starszych sióstr, i że mam taką cudowną rodzinę.

Księżniczka uśmiechnęła się do Zachara, który podszedł i przysiadł się do nich. Lavinia nie po raz pierwszy pożałowała, że nie ma braci, którzy by ją wspierali, ani sióstr, którym mogłaby się zwierzać. Zażęskniła za posiadaniem rodziny, rodzinnymi spotkaniami na Gwiazdkę i w inne święta.

Rozmawiali przez kilka minut o kuzynie króla spędzającym każdego roku cztery miesiące w Australii. To właśnie do niego należał ten jacht.

Lavinie uderzyło, jak rzadko Zachar mówi o sobie. Gdyby nie poznała z innego źródła jego dramatycznej przeszłości, od niego niewiele by się dowiedziała.

Jasmina przeprosiła i oddaliła się, by porozmawiać z ojcem. Wówczas Zachar, który czuł się odpowiedzialny za Lavinie, choć nie była jego kochanką, ostrzegł ją, że spali się na słońcu.

- Musisz użyć kremu z filtrem przeciwsłonecznym - poradził.

- Wiem - odrzekła szeptem. - Zapomniałam go zabrać.

- Poproś Jasmine... - Urwał, uświadomiwszy sobie, że księżniczka ma piękną brązową cerę i zapewne nie stosuje kremów do opalania. - Naprawdę go potrzebujesz.

- Boję się zapytać - wyznała Lavinia. - Oni są tak uprzejmi, że gotowi sprowadzić go helikopterem.

- Ja to załatwię - zaofiarował się. Zamienił kilka słów ze służącym i po chwili wrócił z tubką kremu. - Zniosą też do twojej kabiny balsam po opalaniu.

Jednak słońce przygrzewało już zbyt mocno, by pozostawać dłużej na pokładzie. Księżniczka chciała obejrzeć jakiś film, a król oznajmił, że trochę się zdrzemnie. Lavinia postanowiła pójść za jego przykładem.

- Spotkamy się o siódmej na kolacji - rzekła do niej matka Jasminy. - A teraz wypocznij.

Lavinia pomyślała, że ci bajecznie bogaci ludzie są przeuroczymi i taktownymi gospodarzami. Zeszła do swojego rozkosznie chłodnego apartamentu, rozebrała się do

bielizny, a potem wtarła w zaczerwienioną skórę kojący balsam z aloesu, przyrzekając sobie, że już nigdy nie opuści pokoju niezabezpieczona kremem z filtrem. Następnie wyciągnęła się na łóżku, rozkoszując się łagodnym kołysaniem jachtu. Lecz świadomość bliskiej obecności Zachara nie pozwalała jej w pełni się odprężyć.

Pragnęła się z nim kochać, pragnęła, by został jej pierwszym kochankiem. Jednak jej deklaracja, że nie oczekuje od niego niczego, nie była całkiem szczerą. Lavinia powiedziała tak, ponieważ sądziła, że Zachar właśnie to pragnie usłyszeć.

Zapadając powoli w spokojny sen, pomyślała, że żaden inny mężczyzna nigdy jej tak nie zafascynował. Przy nim - być może po raz pierwszy - czuła się całkowicie sobą.

Opowiedziała mu o swojej przeszłości i obecnym życiu, a nawet o nadziejach na przyszłość.

To nie Zachar ją oczarował.

Ani nie potentat biznesowy Belenki.

Nawet nie ten dążący do obranego celu Riminic, który postanowił wymyślić na nowo samego siebie - chociaż istotnie trochę ją urzekł.

Tak naprawdę zauroczył ją jego uśmiech, wywołujący w niej rozkoszny dreszcz, jego posępne poczucie humoru oraz ta łagodniejsza, opiekuńcza strona jego osobowości, którą niekiedy na moment ujawniał. Zanim usnęła, pomyślała jeszcze, że aby zaznać choćby przez krótką chwilę intymnej bliskości z tym mężczyzną, warto cholernie wiele zaryzykować.

- Lavinio?

Zachar nie chciał wejść do jej kabiny, ale ponieważ minęła już szósta, uznał, że powinien ją obudzić. W przeciwieństwie do Lavinii nie potrafił wypoczywać w dzień. Miał nadzieję spędzić popołudnie w łóżku - ale nie samotnie! W tej sytuacji przewracał się na nim tylko bezsennie, grając w orła i reszkę ze swoim sumieniem i rozważając, jak oboje powinni teraz postąpić. Wielokrotnie wstawał i niebezpiecznie blisko podchodził do dzielących ich drzwi.

Nie był pewien, co go powstrzymywało przed wejściem.

W przeszłości złamał serca wielu kobietom, a Lavinia sama się na to godziła. Jednakże powstrzymało go osobliwe poczucie honoru, świadomość krzywdy, jaką by jej wyrządził, i pragnienie uchronienia jej przed nieuniknionym cierpieniem.

- Lavinio! - Zapukał ponownie, a potem pchnął drzwi. - Już po szóstej.

Gwałtownie wyrwana ze snu Lavinia uświadomiła sobie z przerażeniem, że ma mniej niż godzinę, aby przygotować się do kolacji z parą królewską. Słońce, morze i wypity przy śniadaniu szampan sprawiły, że spała jak zabita. A teraz usłyszała śmiech, pukanie w drzwi i ujrzała stojącego w progu Zachara.

- Och, Boże... - jęknęła, gdyż nagi do pasa wyglądał oszalamiająco przystojnie. Lecz nie chcąc tego przyznać nawet przed sobą, wołała rzucić opryskliwe: - Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Próbuję zerwać z tym nawykiem - zażartował leniwym tonem, mocno kontrastującym z jej ostrym, napiętym głosem.

Nie miała czasu na ripostę. Wyskoczyła z łóżka i skrzywiła się, kiedy ramiączka stanika wpiły się w jej poparzoną słońcem skórę, a potem skrzywiła się ponownie, lecz już z zupełnie innego powodu, gdy Zachar odwrócił się do drzwi i dostrzegła na jego plecach liczne okropne gruzłowate blizny.

Musiał usłyszeć jej stłumione westchnienie albo po prostu zdał sobie sprawę, że ukazał jej plecy, bo spostrzegła, że zeszywniał. Już miał się odwrócić, jakby chciał zobaczyć, jak zareagowała, ale rozmyślił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Lavinia stała przez chwilę bez ruchu, usiłując pojąć nie to, co ujrzała, lecz swoją reakcję na ten widok.

Nigdy nie płakała.

W wieku pięciu lat odkryła, że łzy nic nie dają i że o wiele sensowniej jest po prostu uśmiechnąć się i podążać dalej.

Z premedytacją wybrała szczęście, siłą woli wyrwała się z rozgoryczenia i gniewu. Lecz teraz zalała ją fala tych mrocznych uczuć. Poczowała wściekłość na Ninę i ta wściekłość trafiła rykoszetem w Iwana i pozostałych członków rodziny Kolovskych - w każdego, kto skrzywdził Zachara. Już wcześniej doświadczyła tej przemożnej furii, gdy usłyszała o sińcach na ciele Rachaeli.

Tylko że tym razem chodzi o mężczyznę, powiedziała sobie. Mężczyznę, który nie potrzebuje mojej ochrony, a już na pewno nie współczucia.

Zrobiła więc to, co potrafiła najlepiej: przełknęła łyżę i zaczęła działać. Umyła się, uczesała i nałożyła makijaż, a gdy wkładała sukienkę, trochę zaniepokojona, czy aby przesadnie się nie wystroi, Zachar ponownie zastukał w drzwi.

- Powinniśmy już pójść na górę.

Kiedy go zobaczyła, pojęła, że ubrała się stosownie. Zachar w takich sytuacjach nigdy nie popełniał gaf, a teraz ogolił się i włożył wytworny garnitur. Był gotowy na kolację z królem, a także, pomyślała Lavinia z mocno bijącym sercem, w pełni gotowy w każdej chwili wziąć ją do łóżka. Chciała zatracić się w tym mężczyźnie, całować go i kochać się z nim. W jej pragnieniach nie było niczego dziewiczego.

- Daj mi dwie minuty - spróbowała się targować.

- Jedną - przystał, choć uważał, że Lavinia jej nie potrzebuje.

Usiłował się na nią nie gapić, gdy usiadł na sofie. Prezentowała się olśniewająco w czarnej obcisłej sukience, ozdobionej również czarnymi koronkami. Jej jasne włosy spływały na ramiona. Roztaczała dyskretny zapach perfum.

- Wyglądasz ładnie - orzekł, lecz sam poczuł, że to zbyt wąty komplement. - To znaczy, wspaniale. Ta sukienka...

„I kobieta w niej”, chciał dodać, lecz się pohamował.

- Jedwab *devoré* - wyjaśniła, a potem zaśmiała się z jego zdezorientowanej miny. - Musisz się jeszcze bardzo wiele nauczyć.

Ty też, pomyślał, tłumiąc w sobie gorące pragnienie zostania jej nauczycielem w całkiem odmiennej dziedzinie.

- Co to takiego? - zapytał, gdy wzięła z toaletki elegancko zapakowaną paczuszkę.

- Prezent dla księżniczki.

- Ja w poniedziałek załatwię prezent, aby podziękować królowi za jego gościnność.

- Nie wątpię - rzekła, przeglądając się w wysokim lustrze. - Ale to tylko drobny podarek ode mnie dla Jasminy.

Zachar nie sądził, by popełniała tym jakąś gafę. Usłyszał w jej głosie nieco kpiący ton, który jednak postanowił zignorować.

- Chodźmy - rzucił.

W tym momencie zakotwiczony jacht zakołysał się lekko. Lavinia z prezentem w jednej ręce, drugą chwyciła się drążka podtrzymującego baldachim łóżka i z trudem odzyskała równowagę na wysokich szpilkach. Spojrzała Zacharowi w oczy. Nie zrobiła niczego, co przypominałoby taniec, w ogóle niczego prowokującego. Uśmiechnęła się tylko, trzymając się drążka.

- Mówiłam ci, że czasami na widok czegoś podobnego do rury nie potrafię się powstrzymać.

Zachar parsknął śmiechem i podążył za nią na pokład. Kiedy wchodzili do sali jadalnej, uśmiechał się jeszcze z tego drobnego, choć ryzykownego żartu Lavinii, który wprowadził między nimi swobodną atmosferę, dzięki czemu Zachar po raz pierwszy poczuł się, jakby stanowili parę.

Usiedli przy wytwornie zastawionym olbrzymim stole, a w oddali rzeźbiące oświetlony gmach Opery w Sydney tworzył przepiękne tło. Zachar powinien był odczuwać dumę z tego, co osiągnął, i upajać się tak bliską już chwilą triumfu, jednak wykwintne jedzenie, znakomite towarzystwo, wesołe śmiechy i bliskość Lavinii sprawiły, że zaczął niechętnie rozważać inne rozwiązanie. W dodatku pod koniec kolacji nawiedził go nieproszony gość - poczucie winy.

Lavinia wręczyła księżniczce prezent.

- To tylko drobiazg - powiedziała, nieco zakłopotana entuzjazmem, z jakim Jasmina rozpakowywała podarek. - Pamiętasz, wspominałam ci o naszych tradycyjnych zwyczajach...

- Jest piękna! - zawołała zachwycona księżniczka, unosząc w górę małą podkową z błękitnego szkła.

Ta ozdoba była drobna i krucha, ale Lavinia wybrała ją z wielką starannością.

- Miło mi widzieć, że moja córka znalazła przyjaciółkę - zwrócił się król do Zachara, gdy obaj po kolacji przechadzali się po pokładzie. - Nasza pozycja powoduje, że poznajemy mnóstwo ludzi, ale prawdziwa przyjaźń to rzadkość. Z pewnością masz podobne doświadczenia.

- Istotnie - przyznał Zachar.

Spacerowali jeszcze trochę, podziwiając piękny widok, zanim król oddalił się, życząc mu dobrej nocy. Zachar przez cały czas rozmyślał o Lavinii.

Wpatrując się niewidzącym wzrokiem w przestwór oceanu, uświadomił sobie, że król miał rację. Pozycja społeczna i majątek Zachara sprawiały, że nigdy nie brakło mu towarzystwa. Dotąd mu to odpowiadało, lecz teraz postrzegał to odmiennie. Stłumił uśmiech, spoglądając na Lavinie i Jasminę pogrążone w ożywionej rozmowie. Tak, w tym król również się nie mylił. Są już przyjaciółkami i niewątpliwie pozostaną nimi także po ślubie księżniczki.

A potem przypomniał sobie o tym, czego dzisiejszego wieczoru świadomie starał się nie pamiętać.

Nie będzie żadnej przyjaźni. Za tydzień o tej porze król Abdullah wzgardzi nazwiskiem Kolovsky. Rozpęta się chaos, a Lavinia znajdzie się w samym jego środku.

Zachar musiał ją przed tym uchronić.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Lavinia pożegnała się z gospodarzami, na nowo opadły ją troski i obawy, o których zapomniała podczas tego cudownego wieczoru. W niewesołym nastroju zeszła do swojego apartamentu. Uśmiechnęła się jednak na widok płonących świec i różanych płatków rozrzuconych na łóżku. Chociaż na gorze nie podawano alkoholu, tutaj czekał na nią szampan w wiaderku z lodem.

Zdjęła sukienkę i otworzyła butelkę, a potem puściła wodę do wanny i rozebrała się do naga. W żadnym wypadku nie zamierzała się zamartwiać!

Zachar w swojej kabinie usłyszał, jak weszła do siebie. Rozpaczliwie zapragnął pójść do niej i kochać się z nią, ale również zatroszczyć się o nią tak, jak tylko on potrafił.

Zdjął krawat i wychylił stojący na stole wielki kieliszek brandy, jednak to nic nie pomogło. Tej nocy żaden alkohol nie mógł ugasić płonącej w nim namiętności. Jednak gdy zastukał do drzwi przyległego apartamentu i czekał, obudziło się w nim zupełnie inne uczucie.

Lavinia leżała w wannie z kieliszkiem szampana w ręku. Kiedy usłyszała pukanie, z radości serce podskoczyło jej w piersi.

- Proszę! - rzuciła natychmiast lekko zdyszonym głosem, a gdy Zachar wszedł i zdjął marynarkę, powiedziała: - Napracowałeś się. Sądziłam, że spacerujesz z królem, a nie obrywasz płatki róż i zapalasz świece.

- Sam nie przypuszczałem, że potrafię być taki romantyczny - odrzekł, podejmując jej żartobliwy ton. Potem zapytał już poważnie: - Jesteś pewna?

Lavinia była całkowicie pewna.

Bąbelki piany rozproszyły się powoli, ukazując mu ją nagą, lecz nie czuła wstydu, tylko niezachwianą pewność, że Zachar jest tym jedynym mężczyzną, któremu chce się oddać. W przeszłości rozbierała się publicznie, ale obnażała jedynie ciało. Przy Zacharze mogła odsłonić siebie.

- Jednak trochę się tego boję - wyznała.

- Wkrótce przestaniesz - zapewnił, a ona mu uwierzyła.

Zdał sobie sprawę, jak bardzo jest młoda i bezbronna, mimo że czasem potrafiła być twarda. Pomógł jej wstać i wyjść z wanny. Lavinia nigdy nie wstydziła się swojego ciała i aż nazbyt często je pokazywała. Teraz jednak, widząc jego spojrzenie, raczej czuła niż pożądlive, nieoczekiwanie zapragnęła zakryć piersi. Jednak gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, na chwilę zapomniała o wstydzie.

Zachar tulił ją i wodził rękami po jej wilgotnym ciele, czując, jak ciepła woda wsiąka w jego koszulę. W końcu woda wyparowała z jej skóry i nawet jego gorące dłonie nie mogły ogrzać Lavinii. Zadrżała w jego ramionach z zawstydzienia i pożądania.

- Chodź do łóżka - powiedział.

Odsunął kołdrę, a ona wślizgnęła się pod nią i patrzyła, jak się rozbierał. Upajała się widokiem jego nagiego ciała, wspaniałego pomimo blizn, a on stał przez moment, pławiąc się w jej gorącym spojrzeniu, zanim położył się przy niej.

Przez długą chwilę po prostu ją obejmował, a potem odszukał wargami jej usta. Ten pocałunek był inny niż ich wszystkie poprzednie - lekki, czuły, kojący. I Lavinia rzeczywiście stopniowo się uspokoiła, oswoiła się z tym, że oto leży w łóżku z nagim mężczyzną. Przywarła do jego muskularnego ciała, a on zaczął ją pieścić.

Narastało w nim przemożne pożądanie. Zawsze się zabezpieczał, lecz tym razem chciał w pełni doznawać tego intymnego zbliżenia, nie tylko ze względu na siebie, lecz także dlatego, aby nie sprawić bólu Lavinii.

- Kiedy masz okres? - wyszeptał jej do ucha.

- Ja... biorę pigułki.

- Nigdy nie ufaj mężczyźnie, gdy tak mówi. - Spojrzał jej w oczy. - Z wyjątkiem mnie. Nigdy dotąd nie robiłem niczego bez ochrony.

I rzeczywiście tak było. Jednak teraz miał pozbawić tę dziewczynę dziewictwa. Musiał być wyjątkowo delikatny i całkowicie kontrolować sytuację.

W tym jednym mogła mu zaufać - choć w niczym innym. I wiedział, że istotnie mu ufa.

Były w nim przebiegłość i groźna bezwzględność, które jednak powściągnął na dzisiejszą noc. Owszem, Lavinia nie potrafiła zaakceptować tych cech - poznała nieco

faktów z jego zdeprawowanej przeszłości - ale właśnie zaufanie zaprowadziło ją do jego łóżka i kierowało nią teraz.

Zachar również jej zaufał.

Tak wiele kobiet pragnęło go usidlić i sądziło, że dziecko zmieni i złagodzi tego twardego, nieubłaganego mężczyznę. Lecz żadnej się nie powiodło.

Długo całował i pieścił Lavinie. Potem wszedł w nią płytko, a ona leżała, oddychając szybko, napięta i zciekawiona. To był jej pierwszy raz i Zachar pragnął dać jej najwyższą rozkosz. Szeptał do niej czułe słowa, o wiele czulsze, niż kiedykolwiek mówił innym kobietom. Chciał ją nimi oszołomić, tak aby zapomniała o lęku przed bólem. Te słowa zabrzmiały szczerze, więc szeptał dalej i sam niemal w nie uwierzył.

Z każdym słowem Lavinia coraz bardziej otwierała się dla niego, a on wchodził w nią głębiej. Zaczęła oddychać szybko i wysunęła biodra ku niemu, zalana falą nieznanym cudownych doznań.

Właściwie chciała, żeby przestał, ponieważ gdyby mogła przewidzieć własną reakcję, nigdy by się na to nie zgodziła - na takie całkowite oddanie się temu mężczyźnie, pozbycie się wszelkich zahamowań i porzucenie wszystkich zasad, którymi powinna się kierować.

Wbiła paznokcie w plecy Zachara, upajając się jego tkliwym szeptem i narastającą w niej rozkoszą. A gdy ta rozkosz osiągnęła szczyt, ugryzła go w ramię, po prostu po to, by powstrzymać się przed wypowiedzeniem słów, których w żadnym wypadku nie wolno jej powiedzieć!

Później Zachar nadal tulił ją i całował. Odwróciła się od niego, czekając, aż ucichnie w niej burza zmysłów i powróci zdrowy rozsądek. A jednak wciąż pragnęła mu to wyznać.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w ramię, a potem leżał nieruchomo obok niej. Wiedziała, że Zachar nie śpi, i wiele razy musiała się powstrzymać, żeby się nie zdradzić, nie wyjawić tego w ciemności. Powtarzała sobie, że to niemożliwe...

Tylko że to niemożliwe już się stało.

Zakochała się w nim.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zachar obudził się, nie odczuwając ani cienia żalu.

Zauważył to, ponieważ zazwyczaj w takich sytuacjach doświadczał tego znajomego uczucia - zażenowania intymnością, którą postrzegał jako swoją słabość. I zawsze budząc się, pragnął, by partnerki już przy nim nie było. Ale nie tego ranka. Leżał tyłem do Lavinii, z odsłoniętymi plecami, i w zwykłych okolicznościach odwróciłby się na drugi bok albo wstał z łóżka. Lecz było już za późno, bo Lavinia poruszyła się obok niego. Leżał w milczeniu, czując na plecach jej chłodne dłonie ostrożnie dotykające palcami blizn. Przygotował się w duchu na nieuniknione domaganie się wyjaśnienia, jakby dawała do tego prawo jedna wspólnie spędzona noc. Jakby mógł tak po prostu wyjawic jej najmroczniejszą część swojego życia.

Czekał na jej pytania... ale nie padły. Nadal delikatnie wodziła dłońmi po jego plecach, a Zachar przeżywał na nowo koszmar każdej z blizn i przypominał sobie, dlaczego ma prawo tu być i realizować swój plan. Urzeczywistnienie jego zamysłów nie może wyrządzić krzywdy Lavinii, ale to oznaczało, że będzie musiał jej zaufać. Na samą myśl o tym zeszywniał, ponieważ zaufanie było dla niego ziemią nieznaną.

Lavinia wyczuła napięcie, lecz w dalszym ciągu całowała jego plecy, ramiona i kark, chcąc go tym skłonić, by odwrócił się do niej. Potem przeciągnęła się śmiało obok niego, rozeznając się w swym ciele, które tego ranka wydawało się odmienione - świadome rozkoszy i wrażliwe. Objęła Zachara i z zachwytem natrafiła na jego pobudzoną męskość. Bała się - nie tylko podczas ubiegłej nocy, lecz być może przez całe życie - ale przy nim pozbyła się lęku. Czuła się cudownie.

Zwykle w tym momencie Zachar kładł kres dalszej intymności, lecz teraz znów ogarnęło go pożądanie i gorąco zapragnął Lavinii. Odwrócił się do niej i zaczął się z nią kochać.

W nocy robił to czule i delikatnie, ale teraz była w nim niecierpliwa gwałtowność i Lavinia zaczęła się obawiać, czy będzie potrafiła jej sprostać. Lecz zarazem podniecała ją jego żarliwa namietność i to, że ten powściągliwy mężczyzna dla niej traci nad sobą

kontrolę. Tym razem rozkosz nie narastała w niej powoli, lecz uderzyła nagle jak sztorm. Lavinia przywarła do Zachara i oplótła go nogami, zagryzając wargę, żeby nie krzyknąć.

Oboje jednocześnie osiągnęli szczyt.

Później jeszcze długo leżał na niej, a ona wciąż obejmowała jego plecy. Chciał się wycofać, wstać z łóżka i wyjść, ponieważ nie mógł dłużej znieść tej intymnej bliskości i potrzebował dystansu. Lecz jego ciało nie zamierzało usłuchać, a on w głębi duszy też nie chciał zakończyć tej rozkosznej chwili. Wciąż był w Lavinii, a ona była w jego myślach. Czuł, że jeśli zatrzyma ją przy sobie trochę dłużej, będzie jej musiał zaufać.

- Powinniśmy wstać na śniadanie... - rzekła, nadal leżąc w jego ramionach. - Kiedy opuszczamy jacht?

- Za parę godzin.

Ujęła rękę Zachara z zegarkiem.

- Jutro o tej porze będę siedziała z powrotem przy swoim biurku - mruknęła z żalem.

Pomyślał, że może jednak to pójdzie łatwiej, niż przypuszczał. Może ona w gruncie rzeczy będzie zadowolona z rozwoju wypadków.

- Mogłabyś wziąć sobie kilka wolnych dni - zaproponował. - Skupić się na zdobyciu Rachaeli. - Spostrzegł, że przez jej twarz przemknął cień, i dorzucił szybko: - Możesz wprowadzić się do mnie...

Lavinia w odpowiedzi tylko się roześmiała.

- Powiedziałaś przecież, że nie masz ochoty wracać do...

- Po prostu marudziłam. Dlaczego miałabym zamieszkać u ciebie? W każdej chwili mogę zostać opiekunką...

- Tylko na pewien czas. - Zobaczył, że jej uśmiech zaczyna znikać, i zmusił się, by dodać: - Dopóki nie wrócę do Anglii.

Lavinia już wcześniej wiedziała, że nie zdoła go zatrzymać, i pogodziła się z tym, na ile mogła. Ale czy musiał przypomnieć jej o tym tak szybko?

- A kto przejąłby moje służbowe obowiązki? - spytała, siląc się na beztroski ton i starając się nie zdradzić, że serce jej pęka.

- Nie musisz się o to martwić - rzekł spokojnie. - Wezwałem Abigail, moją osobistą asystentkę. Jutro powinna się zjawić w biurze.

- Och, ale jednak się martwię - odparła urażona, że tak łatwo można ją zastąpić. Usiadła z podciągniętymi kolanami i szczelnie okryła się kołdrą. - Lubię moją pracę... potrzebuję jej. - Potrząsnęła głową. - Nie zrezygnuję.

- Lavinio, powiedziałem, że nie musisz się martwić... - Poglądził ją po plecach, teraz jeszcze bardziej zadowolony, że nie podpisał tamtej umowy. O wiele lepiej trzymać ją od tego z daleka. - Lubię i chcę przebywać z tobą. - Było to jak na niego nader niezwykle wyznanie. Mówił dalej z wysiłkiem: - Próbuję ci pomóc... Wkrótce nie będzie tam żadnej pracy...

Lavinia zamarła. Przypomniały jej się słowa Katiny, którym Zachar tak skwapliwie zaprzeczył.

- Zamierzasz zniszczyć...

- Zamknąć ją - przerwał.

- Zniszczyć - powtórzyła.

Poczuła się zdruzgotana. W pierwszej chwili potrafiła myśleć wyłącznie o tym, jak utrata przez nią pracy wpłynie na sprawę z Rachaelą. Jeśli przyznają jej prawo do opieki nad przyrodną siostrą, z czego ją utrzyma? Potem stopniowo uświadomiła sobie fatalne konsekwencje dla współpracowników, dla Niny...

- Nie wierzę, że mógłbyś to zrobić. A co z Jasminą? - spytała przerażona. Byli tutaj gośćmi jej rodziców, a Zachar planuje zamknąć firmę Kolovsky! - Ona za kilka tygodni bierze ślub...

- Lavinio, przygotowuję to już od dawna. Ludzie w firmie nie pozostaną bez opieki. Będą planowe redukcje, pakiety pomocowe, ugody zbiorowe. Nie traktuj tego tak osobiście...

- Ale to jest sprawa osobista! To jej ślub...

- Ojciec Jasminy poradzi sobie z tą sytuacją. To tylko suknia... - Ta rozmowa nie przebiegała tak, jak Zachar oczekiwał. Musiał uspokoić Lavinie. - Tobie nic się nie stanie. Będziesz z dala od całego tego zamętu. Możesz zamieszkać u mnie, a ja się posta-

ram, żebyś nie musiała szukać następnej pracy. Kiedy wyjadę, będziesz mogła zająć się sobą i Rachaelą, dokończyć studia...

Lavinia zeszywniała, gdy Zachar wymienił cenę, która, jak przypuszczał, przewyższała jej najśmielsze marzenia. A potem gwałtownie odwróciła ku niemu głowę, a jej niebieskie oczy pociemniały z wściekłości.

- Zapłacisz mi, żebym została twoją kochanką? - warknęła. - Żebym sypiała z tobą, dopóki stąd nie wyjedziesz?

- Wszystko przekręcasz. Po prostu chcę się tobą zaopiekować.

- Nie muszę niczego przekręcać. To całkiem jasne.

- W ten sposób... - zaczął, lecz Lavinia mu przerwała:

- W ten sposób stanę się prostytutką.

- Nie bądź śmieszna!

- Wiem, co mówię. Zrobiłam wszystko, żeby wydobyć się z tego bagna, a teraz ty wypychasz mnie tam z powrotem...

- Oferuję ci szansę odmienienia twojego życia.

- W imię większego dobra? - rzuciła szyderczo. - A co będzie za dziesięć lat, kiedy wzrosną opłaty za gaz albo Rachaela będzie potrzebowała szkolnych podręczników? Czy nadal zechcesz na tołożyć? Proponujesz mi pieniądze i niszczysz tym to, co było piękne w naszej nocy.

Czuła teraz dla niego tylko pogardę. Błyskawicznie wyskoczyła z łóżka i owinięta prześcieradłem odwróciła się do Zachara.

- Nie potrzebuję twojej jałmużny. W istocie to tobie należy współczuć. Możesz zyskać czyjeś uczucie, tylko płacąc za nie!

Starła się ze wszystkich sił nie rozplakać. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego, lecz byli na jachcie... Zamknęła się więc w łazience i wzięła prysznic, aby splukać najmniejszy ślad zapachu Zachara, jakby się chciała pozbyć wszelkich dowodów tego, co zdarzyło się w nocy. Nie mógłby bardziej jej upokorzyć!

Wyszła spod prysznic i owinęła się ręcznikiem. Zastanawiała się, jak, u licha, ma spojrzeć w twarz Zacharowi... a także królowi i Jasminie. Jak mogłaby wrócić do pracy,

wiedząc, co się niebawem stanie? Pojęła, że musi poradzić sobie z tą sytuacją w jedyny znany sobie sposób.

Zachar czekał, aż Lavinia wyjdzie z łazienki, nie wiedząc, jak powinien zareagować. Przeklinał swój dobór słów, ale nie intencje, gdyż naprawdę chciał się nią zaopiekować. Poza tym oburzył go jej zarzut. Wcale nie musi płacić za uczucie! Kobiety same rzucają mu się w ramiona. A jednak...

Zamknął oczy. Nie pragnął ani nie potrzebował uczuć, nie chciał pytań nieuchronnie towarzyszących bliskim związkom. Wolał dystans, który zapewniają pieniądze. Leżał na łóżku, zastanawiając się, jak ma ułagodzić Lavinie, ponieważ dowiedziała się już zbyt wiele. W końcu zdecydował, że ją pocieszy, osuszy jej łzy, a nawet przeprosi, jeśli będzie musiał...

Tyle tylko że gdy Lavinia stanęła w drzwiach łazienki, Zachar na jej widok osłupiał.

Na jej twarzy nie było ani śladu łez, miała makijaż, lśniąca włosy związała w koński ogon. A najbardziej zaszokowało go, że uśmiechnęła się do niego, po czym bez cienia zakłopotania czy wstydu zrzuciła z siebie ręcznik i zaczęła wkładać bieliznę.

- Lepiej przygotuj się do śniadania - ponagliła go, już ubrana w fioletowe majtki i stanik.

Przyglądał się oszołomiony, jak włożyła prostą białą bluzkę i eleganckie liliowe spodnie. Wyglądała świeżo, wytwornie, niewiarygodnie pięknie, i co najgorsze, wciąż się uśmiechała, spoglądając mu prosto w oczy.

Spodziewał się łez, klótni, może nawet tego, że Lavinia zmieni zdanie - w końcu chodziło o olbrzymią sumę. Lecz ona zachowywała się jakby nigdy nic, jakby wręcz cieszyła się jego towarzystwem. Zachara niczym cios pięścią uderzyła nagle myśl, że ta dziewczyna gra przed nim - tak jak przed tamtymi odrażającymi mężczyznami, dla których niegdyś tańczyła na rurze.

Lavinia - ta prawdziwa Lavinia, którą zaczął już poznawać - zamknęła się przed nim.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Dzień dobry - powiedział Zachar, wchodząc w poniedziałek do gabinetu, w którym unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy i przyjemnych perfum.

Usiadł za biurkiem. Komputery były włączone, a jego terminarz leżał otwarty na stronie z dzisiejszym uaktualnionym planem dnia. Oczywiście powinien poczuć wyłącznie ulgę, kiedy podniósł wzrok i zobaczył, że to nie Lavinia, lecz Abigail przynosi mu kawę.

Powrotna droga do Melbourne była dla niego piekłem. Lavinia nie czyniła żadnych gwałtownych gestów ani nie wygłaszała dramatycznych deklaracji. Zamiast tego gawędziła o niczym, a kiedy podwiózł ją do jej domku z ogródkiem, podziękowała uprzejmie i zniknęła za drzwiami.

Był pewien, że nie wróci do biura, i uznał, że to najlepsze rozwiązanie. Bez jej absorbującej obecności, która zaprzętała jego myśli, będzie mógł w końcu zrealizować swoje plany.

- Chcę zamknąć tę sprawę do końca tygodnia - rzekł do Abigail.

- Sądziłam, że mamy więcej czasu.

- Nie - odparł krótko.

Chciał bowiem zakończyć to jak najszybciej i wrócić do domu. Lecz nawet jego własny umysł zaprotestował przeciwko temu słowu. Do domu? Czyli dokąd? Do Londynu? Szwajcarii? A może pod drodze miałby się zatrzymać w Singapurze? I w ogóle: do czyjego domu? Jego rodzina jest tutaj.

Nie mam żadnej rodziny, przypomniał samemu sobie.

- Dzwonił Aleksy Kolovsky - oznajmiła Abigail. W uszach Zachara zabrzmiało to jak niezamierzone szyderstwo. - Mówił, że to nic pilnego. Jest w podróży poślubnej i chciał się tylko dowiedzieć o sprawy w firmie.

Zachar wzruszył ramionami i machnął ręką, z czego Abigail wywnioskowała, że to nieistotna kwestia. Pracowali razem już od wielu lat. Była zameżna - szczęśliwie zameżna - co oznaczało, że nie grożą mu z jej strony nieoczekiwane kłopotliwe żądania. Niemniej od czasu do czasu sypiali ze sobą. Nawet teraz odrobinę z nim flirtowała.

- To trochę dziwne - powiedziała z uśmiechem. - Pomyśl, my dwoje sami w Australii.

- Wkrótce stąd wyjedziemy - uciał. - W piątek wydam oficjalne oświadczenie. Będziesz musiała zorganizować konferencję prasową, ale do tego czasu postaraj się, żeby firma funkcjonowała możliwie normalnie. Chociaż rzeczywiście potrzebujemy audytorów. Chcę, by nasz zespół przyleciał w weekend. Ja wyjadę w piątek zaraz po konferencji.

Spostrzegł, że Abigail zmarszczyła brwi. Zwykle zostawał do samego końca, by osobiście wszystkiego dopilnować. Stał obok płonących, walących się budynków, odpowiadał na pytania i dawał odpór dziennikarzom.

- Nie będziesz potrzebny tutaj? - spytała. - Przynajmniej przez kilka dni?

- I tak już za długo tu tkwię. Zostanie wyłącznie papierkowa robota.

Odwrócił się do komputera, a ponieważ Abigail nie była Lavinia, więc usłuchała bez dalszych sprzeciwów. Lecz Zachar musiał uporządkować jeszcze jedną sprawę, toteż rzekł do niej:

- Jest tu asystentka, Lavinia. Wątpię, czy się pojawi, ale na wszelki wypadek pamiętaj, że nie powinna się o niczym dowiedzieć i...

Umilkł, ponieważ Lavinia właśnie weszła do gabinetu. Podobnie jak pierwszego dnia trzymała w ręku wielki kubek kawy na wynos i rzuciła krótkie przeprosiny za spóźnienie. Lecz tego ranka miała pełny makijaż.

- Jestem Lavinia - powiedziała i wyciągnęła rękę do Abigail, która uściśnęła ją po sekundzie wahania. - Pytaj mnie, o co zechcesz, albo mów, co mam zrobić.

Z uroczym uśmiechem przemknęła obok Zachara, życząc mu miłego dnia, i zniknęła w swoim dawnym pokoju.

W ten sposób ustaliła rzeczowy, profesjonalny ton. W istocie jednak nic nie było takie jak zwykle. Została wplątana w grę pozorów, wiedząc, że to tylko przedstawienie. Znienawidziła Abigail z jej przymilnym uśmiechem i dłońmi o pomalowanych na czerwono paznokciach, które asystentka zatrzymywała zbyt długo na ramieniu szefa. Znienawidziła nawet zapach tej kobiety, która była tak oddana Zacharowi, że akceptowała go bez zastrzeżeń. Jednak niczego nie dawała po sobie poznać.

- Agent Ruli nalega na podpisanie nowej umowy, jeszcze zanim jego klientka przybierze na wadze - rzekła Abigail. - Sporządził już wstępny projekt. Prześlę go dalej i powiadomię Katinę.

- Proszę - powiedziała Lavinia, podając jej kawę, a potem przybrała współczującą minę, gdy Abigail konferowała przez telefon z rozgniewaną Katina.

- On zaraz podpisze tę umowę - zapewniła zwięźle Abigail główną projektantkę - i wyślemy ją kurierem. Wprowadźcie swoje poprawki. Chwileczkę... - Podała Lavinii plik papierów i zwróciła się do niej: - Mogłabyś poprosić Zachara, żeby to podpisał? On wie, o co chodzi. - Potem podjęła telefoniczną rozmowę z Katiną: - To twój dział. Nie ma potrzeby zawracać Zacharowi głowy tymi szczegółami.

Kiedy Lavinia zapukała i weszła do gabinetu, Zachar nie podniósł na nią wzroku. Abigail powiedziała, że sama przyniesie te dokumenty, a jednak wyczuł, że to Lavinia.

- Przyniosłam ci to do podpisania - powiedziała, kładąc papiery na biurku.

Popatrzył na jej nieskazitelnie wypolerowane paznokcie, a potem przesunął spojrzenie w górę na jej nienaganny ubiór i wypiełgnowaną twarz. W oczach Lavinii nie było śladu łez czy złości - w ogóle niczego.

Lecz nie chciał wierzyć temu wrażeniu, bo wiedział przecież, że czuje się zraniona.

Nie potrafił nic wyczytać z jej twarzy i doprowadzało go do szału, że tak się przed nim zamknęła. Pocieszał się jednak, że tak jest najlepiej. Jego plan wkracza w decydującą fazę. Wkrótce zostanie zrealizowany, a on powróci do swego dotychczasowego życia. Gdyby tylko Lavinia przestała go prowokować!

Zachar nie miał żadnych skrupułów wobec swojej rodziny i tak samo postępował w interesach. Istniały dla niego tylko cyfry i fakty - kolumna liczb i końcowy wynik. Lecz ta podrzędna asystentka wpadała jak burza do jego gabinetu i domagała się od niego odpowiedzi. Jej usta się uśmiechały, ale niebieskie oczy błyskały wyzywająco, zmuszając Zachara do dokonania rachunku sumienia, którego wolałby uniknąć.

- Chcę powiedzieć tylko jedno - rzekła, gdy już miał podpisać umowę. - Jeśli rzeczywiście zamierzasz zrealizować swój plan, to wiedz, że jednym pociągnięciem pióra zniszczysz jej karierę.

- Rula znajdzie inną pracę...

- Rula już na zawsze zostanie niechcianą twarzą Domu Mody Kolovsky. - Lavinia odrzuciła włosy do tyłu. - A przez ten kontrakt przytyje o kilka kilogramów.

- Wyjdzie jej to tylko na zdrowie - stwierdził Zachar.

Złożył podpis z zawijasem, ale gdy oddawał dokument Lavinii, mocno zaciskał szczęki.

- Czy ona już dzwoniła? - zapytała.

Zachar ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową.

- Dlaczego Rula miałaby do mnie dzwonić?

- Miałam na myśli pannę Hewitt - wyjaśniła Lavinia, gdyż nawet pośród tego piekła i ze złamanym sercem zaprzętały ją również inne, ważniejsze sprawy.

- Nie dzwoniła - odpowiedział.

Lavinia zawahała się przez chwilę.

- Czy ta noc była częścią twojego planu, żeby się mnie stąd pozbyć? - spytała i na ułamek sekundy jej niewzruszona maska się zsunęła.

- Nie - odparł Zachar wstrząśnięty tym, jak Lavinia postrzega tę sytuację. Pojmował, jak to wygląda: ich noc się kończy i natychmiast zjawia się Abigail. - Zawiadomię cię, gdy ona zadzwoni.

Ale dni mijały, a Zachar jej nie zawiadamiał. Lavinia dotrwała jakoś do czwartku, choć potrzebowała całej siły woli, żeby przychodzić do pracy. Wiedziała, że powinna po prostu zrezygnować, jednak nie chciała dać mu tej satysfakcji. Poza tym mimo wszystko w jej sercu wciąż jeszcze tliła się iskierka nadziei, że Zachar nie wcieli w życie swojego planu, że okaże się tym cudownym, wrażliwym i troskliwym człowiekiem, jakim potrafił być, gdy słuchał jej opowieści o Rachaeli.

Była przekonana, że ten wcielony diabeł jednak ma sumienie. Bowiem od czasu powrotu z Sydney Zachar w przeciwieństwie do niej całkowicie zaniedbał swój wygląd i przestał się golić, choć na nieszczęście dla Lavinii wyglądał przez to jeszcze bardziej seksownie.

Mniej ją ujęło, że po raz pierwszy, odkąd go poznała, przez dwa dni pod rząd przyszedł w tym samym garniturze, a nawet - była tego pewna - w tej samej koszuli i nie miał krawata. Zastanawiała się, z czyjego łóżka przed chwilą się zwłókł.

- Ja nie zwykłem „przesyłać serdecznych życzeń” - rzekł cierpkim tonem, kładąc na jej biurku dwa listy, które na jego prośbę wstępnie naszkicowała.

Lavinia powinna była drgnąć speszona - ostatecznie przecież przyłapał ją teraz na przeglądaniu w Internecie ofert pracy - lecz nie zamierzała się peszyć z jego powodu.

- A ja nie jestem maszynistką - odgryzła się. - Wolałbyś, żebym napisała: „Pański szczerze oddany”?

Zachar wychwycił ironię i skwitował ją nikłym uśmiechem. Chociaż obecnie prawie ze sobą nie rozmawiali, to kiedy już do tego dochodziło, przybierali dawny swobodny ton, głównie za sprawą Lavinii, która, jak zawsze, nie chciała mu się podporządkować.

Zerknął na ekran jej komputera.

- Znalazłaś jakieś dobre posady?

- Kilka - odrzekła. - Nie bój się, nie poproszę cię o referencje.

Właściwie nie powinien się przejmować jej sytuacją. Jednak gdy później siedział z Abigail, kolejny raz powtarzając z nią szczegóły jutrzejszego planu, jego myśli ciągle krążyły wokół Lavinii.

Co ona pocznie?

Widział, jakie oferty pracy przeglądała, i wiedział, jakich one wymagają kwalifikacji. Potrzebowałyby naprawdę dobrej posady, żeby zarabiać na obecnym poziomie. Musiał przyznać, że Lavinia jest jedną z najbystrzejszych znanych mu osób, ale, jak sama przyznała, brak jej formalnego przygotowania.

To nie jego problem.

Nigdy niczego by nie osiągnął, gdyby się martwił losem tego czy owego z podwładnych. Musiał być bezlitosny. Zaczynał od zera, więc ona może zrobić to samo.

- Przyszła pańska poczta. - Lavinia zapukała, weszła do gabinetu i wręczyła mu prywatną korespondencję. - Och, Abigail. - Uśmiechnęła się uroczo do asystentki, która siedziała w milczeniu, wyraźnie czekając, aż Lavinia sobie pójdzie. - Dzwonili z salonu kosmetycznego i poinformowali, że jednak znajdą dla ciebie czas, o ile nie trzeba się zająć twoją pupą. Powiedziałam, że nie jestem pewna i że do nich oddzwonisz.

- To było okrutne - rzekł Zachar, nie potrafiąc powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy purpurowa na twarzy Abigail przeprosiła na chwilę i opuściła pokój.

- Nie, to było rozkoszne! - odparła Lavinia. Ruszyła do drzwi, ale przystanęła i odwróciła się. - Mam właśnie na linii Alannah. Jest trochę zdenerwowana tym, że w sklepie mają się zjawić wewnętrzni audytorzy.

- Zewnętrzni - poprawił ją. - To międzynarodowa firma, z której usług regularnie korzystam. Powiedz Alannah... sam nie wiem... cokolwiek. - Wzruszył ramionami. - Powiedz jej, że nie ufam niczym innym obliczeniom. Nawet Nina i Aleksy mogliby nie oszacować trafnie wartości Domu Mody Kolovsky. Zapewnij ją, że nie ma żadnych powodów do niepokoju.

- Mam ją okłamać?

- Twoja praca polega na zapewnianiu normalnego funkcjonowania firmy. Jeśli nie potrafisz sobie z tym poradzić...

- Dobrze, powiem jej. I tak wybieram się do tego sklepu. Abigail dała mi długą listę zakupów.

Zachar odebrał telefon, a Lavinia wybiegła z gabinetu. Ponura jak noc Abigail rzuciła jej gniewne spojrzenie od swojego biurka.

- Jeżeli kiedykolwiek jeszcze to zrobisz...

- To co? - spytała wyzywająco Lavinia. - Wylejesz mnie?

- Porozmawiam z Zacharem!

- I co mu powiesz? Że jestem suką? - Zaśmiała się. - Och, wszystko mi jedno...

Na nieszczęście Zachar wybrał właśnie ten moment, żeby pojawić się w pokoju.

- Chodź - zwrócił się do Lavinii. - Osobiście porozmawiam z Alannah. Mogę cię podwieźć.

Po raz pierwszy od weekendu zostali naprawdę sami. Gdy wyjeżdżali ze śródmieścia, zapytał z autentycznym zainteresowaniem:

- Jak sobie radzisz?

- Dobrze! - odrzekła z uśmiechem, którego nie mógł ścierpieć.

- Mogłabyś przestać udawać?

Nigdy, pomyślała. Będzie się uśmiechać, śmiać i rozmawiać z Zacharem, ale już nie otworzy się przed nim.

- Przed chwilą zadzwoniła panna Hewitt - oznajmił. Jedynie lekkie pochylenie głowy Lavinii świadczyło, jak bardzo to dla niej ważne. - Właśnie dlatego chciałem cię wyciągnąć z biura. Potwierdziłem, że już od ponad dwóch lat pracujesz w firmie Kolovsky...

- Powiedziałeś jej, że pojutrze już nie będę miała pracy?

- Oczywiście, że nie.

- I tak się dowie. - Wzruszyła ramionami. - Jestem z nią umówiona w porze lunchu.

- Opisałem cię jako osobę odpowiedzialną i...

Lavinia potrząsnęła głową. Nie chciała tego słuchać. Odsunęła przegrodę i zaczęła gawędzić z szoferem Eddiem o jego maleńkiej wnuczce.

Gdy tylko zajechali na miejsce, wyskoczyła z samochodu, ruszyła przodem i otworzyła ciężkie drzwi. W trakcie swoich podróży Zachar widział wiele sklepów firmy Kolovsky, lecz, przepełniony nienawiścią, nigdy nie zdobył się na to, by zajrzeć do środka. Teraz się jednak nie zawahał.

- Wiek przed urodą! - rzekła żartobliwie Lavinia, gdy wszedł pierwszy, ale tym razem nie wywołała jego uśmiechu.

Musiała przyznać, że doskonale poradził sobie z Alannah i jej pracownikami. W ciągu zaledwie piętnastu minut przekonał zdenerwowany personel, że ten audyt nie jest niczym niezwykłym i że zostanie przeprowadzony po godzinach pracy, aby nie zaniepokoić klientów.

Lavinia zrealizowała zamówienie Abigail: dwie sukienki, bluzka z cienkiego jedwabiu, ciepły płaszcz i piękny gruby szal, którym z radością by ją udusiła, ponieważ Abigail aż nazbyt dobrze wiedziała, że chociaż te rzeczy dziś kosztują fortunę, to jutro będą bezcenne.

Kiedy już zmierzali do wyjścia, Lavinia, jak zawsze, zatrzymała spojrzenie na swojej ulubionej firmowej kreacji. Zachar podążył za jej wzrokiem i w jego oczach błysnęło rozpoznanie.

- *Koza* - powiedziała Lavinia. - Właśnie tak wygląda uszyty z niej strój.

To był tylko spód i doprawdy nie powinien zasługiwać na więcej niż krótki rzut oka. Jednak Zachar przez długą chwilę wpatrywał się weń jak urzeczony.

- Jak...? - zaczął i urwał.

Prosty, chociaż piękny materiał, który niedawno trzymał w dłoniach, wisiał teraz przed nim, spływając fałdami i marszcząc się lekko u dołu. Nie było żadnego widocznego zapięcia, żadnych zaszewek, tylko jeden prosty szew na plecach i dwa cienkie ramiączka.

- Magia - odrzekła Lavinia. - To inna nazwa czeczotowatej faktury tkaniny. - Spostrzegła jego zdezorientowaną minę. - Bias - spróbowała jeszcze, a potem przewróciła oczami. - W dziedzinie mody jesteś naprawdę dziewiczy!

- Przynajmniej nie udaję, że jest inaczej - zripostował i uśmiezek triumfu Lavinii zniknął, wyparty przez gorący rumieniec.

- Już nie muszę udawać. Dzięki tobie! - rzuciła zgryźliwie. Potem znowu popatrzyła na ten jedwabny spód i rzekła: - Iwan naprawdę był geniuszem.

- Opowiedz mi coś o nim - poprosił nieoczekiwanie dla siebie Zachar.

- To był istny tyran. Wystarczyło, żeby pstryknął palcami, a Nina i wszyscy inni skakali wokół niego. Afiszował się przed nią ze swoimi kochankami. Ostatnia stała nawet razem z Niną przy jego łożu śmierci. - Lavinia zamyśliła się przez chwilę. - Biedna Nina. Jestem pewna, że piła i że on ją bił... Ale był genialnym projektantem mody. - Rozejrzała się po sklepie pełnym pięknych strojów, stworzonych przez jego wynaturzony umysł. - A Nina, Boże jej dopomóż, kochała go.

Wyszli na ulicę i wsiedli do czekającej limuzyny. Kiedy ruszali, Zachar popatrzył na Lavinie, która spoglądała nieobecny wzrokiem na ten błękitny budynek. Przypomniał sobie ich podróż do Sydney i pomyślał tęsknie, jak inaczej układało się wtedy między nimi.

Zabrział sygnał jej telefonu. Odczytała esemes i przez chwilę siedziała z zamkniętymi oczami. Potem uśmiechnęła się cierpko i oznajmiła:

- To Jasmina.

Zachar przysiągłby, że przez moment widział w jej oczach łzy. Wiedział, że pomimo pozorów opanowania i wesołości Lavinia szamocze się wewnątrz. Chcąc jej pomóc, powiedział:

- Jutro nie będę cię potrzebował w biurze.

Milczała przez chwilę.

- Mam zobaczyć to tylko w wiadomościach w telewizji?

- Złóż wypowiedzenie - poradził. - Dopilnuję, żebyś dostała sowitą odprawę. - Zobaczył, że zacisnęła usta, i poprawił się szybko: - To znaczy, godziwą odprawę. Możesz powiedzieć, że kiedy się dowiedziałas, byłaś temu przeciwna i zrezygnowałaś z pracy ze względu na swoje zasady...

Poczuł bolesny smutek, ale właściwie głównie ulgę.

- Mogę wrócić dziś po południu do biura po swoje rzeczy? - zapytała.

- Oczywiście.

- Czy mogłoby cię wtedy tam nie być? - poprosiła, lecz serce przeszło jej ból, gdy Zachar skinął głową.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

To nie jest wina Zachara, pomyślała Lavinia, siedząc w zagraconym gabinecie panny Hewitt. Chociaż jej świat walił się w gruzy, wiedziała, że akurat o to nie może jej obwiniać.

- Masz świetne referencje, Lavinio, i jestem pod wrażeniem tego, jak zmieniłaś swoje życie. Nie wątpię też, że byłabyś wspaniałą opiekunką Rachaeli. Ale musimy zrobić wszystko, żeby utrzymać rodzinę razem, i uważamy, że jeśli udzielimy dodatkowego wsparcia, to Rachaela...

Lavinia już wcześniej daremnie prosiła i błagała, a teraz zebrała już o cokolwiek.

- Czy przynajmniej będę mogła nadal się z nią widywać?

- Naturalnie - odrzekła panna Hewitt swoim najuprzejmiejszym tonem. - Rozmawiałam z Roweną i zasugerowałam, żebyś spędziła z Rachaelą dzisiejsze popołudnie. Poza tym zaproponowałam w moim raporcie, żebyś spotykała się z nią raz w tygodniu, czyli częściej niż dotychczas. Traktujemy poważnie twoją rolę jako jej dorosłej siostry.

- I decyzja już zapadła?

- W poniedziałek odbędziemy zebranie poświęcone tej sprawie. Chciałam cię po prostu uprzedzić, czego się masz spodziewać.

- Czy mogę jeszcze coś zrobić?

Panna Hewitt zdjęła okulary.

- Możesz wynająć prawnika, zakwestionować tę decyzję i trochę ją odwlec, ale to nie jest proces sądowy. Tu nie chodzi o wygraną czy przegraną, lecz o to, co będzie najlepsze dla Rachaeli.

Lavinia żywiła głębokie wewnętrzne przekonanie, że najlepsze dla Rachaeli byłoby zamieszkanie u niej. Wiedziała też, że byłaby dla dziewczynki dobrym rodzicem. Dowiodła tego następna godzina. Chociaż serce krwawiło jej z bólu, odegrała najtrudniejsze przedstawienie w swoim życiu, z pogodnym uśmiechem odbierając siostrzyczkę.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała Rachaela, gdy już siedziały w samochodzie.

- Muszę wpaść do biura i zabrać parę rzeczy - odpowiedziała Lavinia.

Chodziło między innymi o jej kosmetyczkę i odtwarzacz MP3. Miała nadzieję, że nie zastaną Zachara, ale wołała ostrzec dziewczynkę.

- Wiesz, mój szef jest trochę dziwny - uprzedziła ją, kiedy już weszły złocistymi drzwiami do siedziby firmy. - Czasami zrzedzi... a poczekaj, aż poznasz Abigail!

Wykrzywiła się i zrobiła zeza. Pech chciał, że w tym momencie drzwi windy się otworzyły, a w środku był Zachar.

Zobaczył Rachaelę i odwrócił wzrok. Nie chciał jej oglądać; nie chciał myśleć o krzywdzie, jaką mimowolnie wyrządzi im obydwu.

Poczuł na sobie wzrok małej i pożałował, że winda nie jedzie szybciej.

- To twój szef? - spytała Rachaela siostrę.

- Tak - odrzekła lakonicznie.

- Ten zrzęda? - upewniła się dziewczynka, a Lavinia, nawet nie patrząc, była pewna, że Zachar zrobił ironiczną minę.

Kiedy wszyscy troje wysiedli z windy i ruszyli korytarzem, idący na końcu Zachar, chcąc nie chcąc, widział obie siostry. Lavinia była elegancka i zadbana, natomiast Rachaela miała włosy w strąkach, skarpetki brudne i nie do pary, za krótki podkoszulek i zbyt długie szorty. Zrozumiał, dlaczego Lavinia denerwuje się, że kupowane przez nią ubrania nie trafiają do jej siostrzyczki.

Nie chciał na to patrzeć.

- To nie potrwa długo. Tylko zabiorę swoje rzeczy - oświadczyła Lavinia, gdy weszli do biura. Zachar przeszedł obok niej bez słowa i zniknął w gabinecie. - Zaczekaj tu pięć minut, dobrze? - zwróciła się do Rachaeli, która usiadła na sofie.

Zachar w duszy przeżywał piekło.

Przywykł nigdy się nie angażować. Radził sobie z cyframi, natomiast ignorował łzawe historie. Aby przetrwać w biznesie, musiał być bezwzględny.

Nie chciał nic wiedzieć o chorej wnuczce szofera Eddiego ani o comiesięcznych kłopotach Lavinii ze spłatą rat hipotecznego kredytu. A nade wszystko nie chciał dopasować twarzy do imienia Rachaeli.

Wyglądał pustym wzrokiem przez okno gabinetu, pocieszając się myślą, że jutro o tej porze będzie już w samolocie, a sprawy, które tu za sobą zostawi, to nie jego problem.

Lecz najbardziej dręczyło go co innego. Rachaela przypomniła mu własne nieszczęśliwe dzieciństwo. Wyczuwał jej nieufność, strach, zwątpienie i pełne rezygnacji oczekiwanie niekończących się cierpień.

Jednak nie mógł i nie chciał się angażować.

Przeznaczał miliony na cele dobroczynne, przemawiał na imprezach charytatywnych, ale nie było żadnego zdjęcia, na którym w baseballowej czapeczce stałby uśmiechnięty obok jakiegoś dzieciaka. Trzymał się na dystans.

Teraz nagle nabrał pewności, że Lavinia nim manipuluje. Impulsywnie nacisnął guzik interkomu.

- Lavinio, możesz do mnie przyjść? - rzucił, a kiedy po chwili weszła, zapytał bez ogródek: - Czy próbujesz grać na moim współczuciu? Bo jeśli posługujesz się nią...

- To nie ja wykorzystuję ludzi - odparła równie bezpośrednio. - A na wypadek gdyby twoje czarne serce ogarnęły wyrzuty sumienia, w co zresztą wątpię, dowiedz się, że nie mam powodu zabiegać o twoją przychylność. Nie przyznano mi prawa do opieki nad Rachaelą, tak więc utrata przeze mnie pracy w żaden sposób nie wpłynie na jej przyszłość. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę zabrać swoje rzeczy.

- Więc ona wróci do ojca?

- Tak - odrzekła i wzruszyła ramionami z pozorną nonszalancją, lecz Zachar widział, ile wysiłku ją to kosztowało. - Rachaela jakoś się przystosuje do tej sytuacji. Och... i słyszałam w radiu, że zapowiedziałeś na jutro konferencję prasową. Napawaj się więc swoją zemstą, skoro tylko o to ci chodziło.

Widział, że ona nadal nie rozumie.

- A czego się spodziewałaś? Naprawdę sądziłaś, że przyjechałem tu, żeby się pojednać z rodziną? Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę...?

- Doskonale zdaję sobie sprawę, przez co musiałeś przejść! - zawołała. - Ponieważ sama też dużo przeżyłam. Wiele razy żałowałam, że matka nie zostawiła mnie w spokoju. Podobnie teraz pragnę, by ojciec Rachaeli zostawił w spokoju ją.

- To, co zrobiła Nina...

- Powiem ci, co zrobiła - przerwała mu Lavinia. - Ta kobieta, której tak nienawidzisz, zrobiła coś, czego teraz gorzko żałuje, tak jak zapewne wielu innych swoich postępków. Ale zawsze będzie moją przyjaciółką.

- Twoją przyjaciółką?

- Tak - potwierdziła. - Ofiarowała mi przyzwoitą pracę i szansę w życiu. W dzieciństwie przed zaśnięciem marzyłam nie tylko o ślubach. Często leżałam w nocy w łóżku, słysząc, jak matka zabawia swoich „przyjaciół”, i pragnęłam odkryć, że jestem tylko jej przybraną córką. Jeszcze do dziś czasami żałuję, że moja matka nie postąpiła podobnie jak Nina. Wierz mi, często myślę, że tak byłoby dla mnie lepiej.

- Kocham cię - powiedziała Lavinia do skonsternowanej Rachaeli i pocałowała ją w nos, a potem w pulchny policzek. - Ogromnie cię kocham.

Panna Hewitt uznałaby to niewątpliwie za wywieranie na dziewczynkę nadmiernej presji. Ale na napiętej twarzą Rachaeli pojawił się uśmiech, a gdy Lavinia lekko ją połaskotała, siostrzyczka zaczęła chichotać.

- Jesteś taka miłutka, że mam ochotę cię zjeść - oświadczyła Lavinia.

Tak przyjemnie było być po prostu siostrami. Jedna duża, druga mała, jedna zabawiona, druga poważna - ale siostry. I naprawdę powinny być razem.

Nie zabrała Rachaeli na koktajl mleczny ani na nudną huśtawkę w parku. Nie odwiozła jej też od razu do Roweny, ryzykując awanturę.

- Dokąd idziemy? - chciała wiedzieć dziewczynka, gdy wjechały windą w olbrzymim magazynie do działu z bielizną pościelową.

- Musimy urządzić twój pokój - wyjaśniła Lavinia, zastanawiając się, ile jeszcze zostało jej na karcie kredytowej. - Wybierzmy kilka ładnych poszewek.

- Czy będę u ciebie mieszkać? - zapytała Rachaela.

Lavinia usłyszała w jej głosie nadzieję, lęk i powątpiewanie. Cierpiała, że nie może udzielić takiej odpowiedzi, jakiej najwyraźniej obie pragnęły.

- Chwilowo nie - przyznała. - Jednak będę się wciąż o to starać. Decyzja nie zależy ode mnie... - Zobaczyła, że twarzą młodszej siostry stężała. - Ale i tak będziesz miała u mnie swój pokój. Gdziekolwiek zamieszkałam, będzie tam zawsze miejsce dla cie-

bie, nawet jeśli będziemy musiały poczekać, aż skończysz szesnaście lat. Ja będę wtedy dobiegała czterdziestki! - uświadomiła sobie z przerażeniem i zaskoczyło ją, że Rachaela się uśmiechnęła.

Lavinia pomimo cierpienia z powodu utraty wszystkiego, co było jej drogie, spędziła jeden z najcudowniejszych wieczorów w życiu. Odnosząc się do Rachaeli, nie posłuchała specjalistów, lecz swego serca - oraz, owszem, rady Zachara.

Wybrały różowo-zieloną pościel i motyla do powieszenia na żyrandolu, a potem Lavinia kupiła siostrzyczce najtańszą komórkę. Zaniosły zakupy do domu, zaściły łóżko, powiesiły zasłony i Lavinia nauczyła Rachaelę, jak wysyłać esemesem całusy.

- Każdego wieczoru będę ci wysyłać jednego - obiecała. - A ty możesz robić to samo.

Rachaela spróbowała i w ten sposób Lavinia dostała od niej pierwszego buziaka.

- Chodź, musimy cię odwiedzić z powrotem do Roweny - powiedziała wreszcie i tym razem siostrzyczka ujęła ją za rękę. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Już ja się o to postaram.

Lecz kiedy szły ogrodową ścieżką do domu rodziny zastępczej, serce ścisnęło jej się z bólu, gdyż Rachaela popatrzyła na nią w górę i oświadczyła:

- Chcę zostać u ciebie.

- Poradzisz sobie - rzekła Lavinia tak dziarsko, jak tylko potrafiła, a potem serce jej zamarło, gdy siostrzyczka szepnęła:

- Ja nie chcę do niego wracać.

Lavinia wiedziała, że nie powinno się składać dziecku obietnic, których nie można dotrzymać, ale zwracając dziewczynkę Rowenie, objęła ją mocno i przyrzekła:

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była ze mną.

- Obiecujesz?

Solennie kiwnęła głową.

- Obiecuję.

Puściła ją, uśmiechnęła się do Roweny, a odjeżdżając, zdołała nawet pomachać. Lecz błagalne słowa siostry przeraziły ją, bowiem w poniedziałek Rachaela rzeczywiście miała wrócić do ojca.

Nie było czasu na załamanie ani na płacz i zostało go bardzo niewiele na to, żeby coś wymyślić. Ale Lavinia wiedziała, że zrobi wszystko dla tej małej dziewczynki.

Wszystko.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Potrafię tego dokonać, powiedziała do siebie Lavinia, przemierzając miejskie ulice.

Kevinowi zależało na pieniądzach, a ona wiedziała, gdzie je zdobyć. Musiała tylko wymyślić sposób.

Stała przed witryną słynnego sklepu firmy Kolovsky i wpatrzyła się w jedwabie i opale. A potem zobaczyła w oknie wystawowym swoje odbicie i zapragnęła oprzeć czoło o szybę i rozplakać się. Lecz zamiast tego energicznym krokiem weszła do środka i wybrała jeden z ostatnich projektów nieżyjącego już założyciela firmy Iwana Kolovsky'ego: piękny szal z tego samego materiału o barwach złota, czerwieni i bursztynu co suknia, którą miała na sobie tamtego wieczoru, gdy pierwszy raz pocałowała Zachara. Oczywiście sprzedawcy ją znali, lecz trochę ich zdziwiło, gdy poleciła obciążyć tym zakupem rachunek Zachara Belenkiego.

- I jeszcze to - dodała i zgarnęła zachwycający spód z jedwabiu *koza*.

Potem spostrzegła drugi szal - turkusowy, połyskujący srebrem i zielenią jak ogon pawia - i wiedziała, komu ogromnie się spodoba. Nie zważając na prośby Alannah o pokwitowanie, wyszła ze sklepu i ruszyła w drogę do szpitala.

- Proszę - rzekła, narzucając szal Ninie na ramiona. - Zaprojektował go Iwan.

Starła się ją pocieszyć, jednak starsza kobieta wciąż zanosila się płaczem.

- Zwołał na jutro konferencję prasową - załkała. - To już koniec. Wszystko przepadnie.

- Przestań - rzekła ostro Lavinia, gdyż przypomniało jej to zachowanie matki.

- Rimińc mnie nie odwiedził. Nigdy mi nie wybaczy. Nie przyszedł się ze mną spotkać - powtarzała zrozpaczona Nina.

- Może istotnie nigdy ci nie wybaczy! - rzuciła szorstko Lavinia. - Ale wiesz co? Możesz wybaczyć sama sobie. Postąpiłaś strasznie, ale zrobiłaś w życiu również mnó-

stwo dobrych rzeczy. Pomyśl, ile ja ci zawdzięczam! Dałaś mi przyzwoitą pracę, pomogłaś z Rachaelą i w wielu innych sprawach.

- Chcę mojego syna.

- Masz go - odparła Lavinia. - Bez względu na to, czy ci przebaczy i czy cię kocha, nadal jest twoim synem.

Lecz nie potrafiła do niej dotrzeć.

- To tak bardzo boli - jęknęła Nina, przyciskając dłoń do piersi.

- Tak, życie boli. Ale nie możesz po prostu się poddać. Czasami robimy to, co w danej chwili musimy, a później odkrywamy, jak sobie wybaczyć - powiedziała Lavinia.

Podobnie było teraz z nią.

Pierwszy raz od prawie tygodnia Zachar postanowił się ogolić. Stał w ręczniku owiniętym wokół bioder i usiłował to zrobić, nie patrząc na siebie w lustrze.

Wybrał już garnitur na dzisiejszy ranek, przygotował oświadczenie dla prasy, spakował teczkę. Wkrótce będzie już po wszystkim.

I wtedy rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi i do jego mieszkania wpadła jak burza Lavinia.

- Zmieniłam zdanie! - rzuciła bez tchu. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, ale była zdeterminowana. - Ta propozycja...

- Jaka propozycja?

- Pieniądzy.

- Lavinio... - rzekł znudzonym tonem. - Powiedziałaś mi przecież jasno, że nie chodzi ci wcale o pieniądze.

- Zmieniłam zdanie - powtórzyła i niecierpliwie, gorączkowo zaczęła pokrywać jego twarz pocałunkami.

Zachar nie chciał mieć nic do czynienia z tą kobietą, która wprowadziła zamęt w jego umyśle i zmała trzeźwy osąd. Toteż odepchnął ją i rzucił wzgardliwie:

- Powinienem był wiedzieć, że w końcu wyjdzie z ciebie twoja prawdziwa natura.

- Wdałam się w matkę.

- Odejdź.

Lecz Lavinia nie mogła odejść. Zrobiła więc to: ściągnęła sukienkę, ukazując spód z jedwabiu *koza*. Drżała ze wstydu, lecz co gorsze - o wiele gorsze! - Zachar pozostał nieporuszony.

Podszedł do biurka i wyjął czek.

- Masz. A teraz wyjdź.

Lavinia dostała już, czego chciała, ale to jej nie wystarczało. Nigdy nie będzie miała dosyć, i wcale nie szło o pieniądze. Spróbowała go znów pocałować, lecz odwrócił głowę.

- Chodzi ci o pieniądze czy o seks?

Pragnął jej, ale starał się ocalić ją przed nią samą. Chwycił ją za nadgarstki i oderwał od siebie, choć bał się, że Lavinia przejrzy jego udawaną obojętność.

„O jedno i drugie”, omal nie odrzekła ze szlochem. Ale to nie była cała prawda. Istniało jeszcze coś trzeciego, do czego nie potrafiła się przyznać nawet przed sobą.

Zdobył jej serce i nie chciała, żeby wyjechał. Musiała jednak zaakceptować fakt, że nic go tu nie zatrzymuje. Ogarnęła ją rezygnacja.

- Czego naprawdę chcesz, Lavinio? - zapytał.

- Nie tego - przyznała. Popatrzyła na czek i podała go Zacharowi. - Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że nie pozwoliłeś, abym... - Zacisnęła powieki. - Po prostu go weź - rzekła, a gdy tego nie zrobił, dodała: - Nie chcę tak zarobić tych pieniędzy, a w dodatku jesteś jedynym mężczyzną, którego mogłabym... - Urwała. - Tak okropnie mi wstyd.

- Niczego złego nie zrobiłaś.

- Nie za to się wstydzę. - Kiedy nadal nie chciał wziąć czeku, wcisnęła mu go do ręki. - Przyrzekłam sobie, że dla Rachaeli zrobię wszystko, ale w końcu...

- Nie potrzebujesz tych pieniędzy - powiedział.

Miliarderowi łatwo tak mówić, pomyślała ponuro. Podniosła z podłogi sukienkę i włożyła pantofle. Było niemal niepodobieństwem wyjść stąd z godnością. Ale mimo że czuła się odrzucona i upokorzona, potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Sądziłam, że cię pragnę. Ale tak nie jest. - Potrząsnęła głową. - W rzeczywistości pragnę zapewnić Rachaeli rodzinę: kuzynów, dziadków, braci, siostry, ciocie, wujków. Chcę dać jej wszystko to, czego sama nigdy nie miałam.

Podeszła do drzwi i chwyciła za klamkę. Wiedziała, że często zdarza jej się coś palnąć, ale czasami po prostu nie mogła się powstrzymać, a teraz to w niej narastało i kipiało. Jednak prawdopodobnie zmilczałaby, gdyby te przeklęte drzwi się nie zacięły.

- A więc cię porzucono? - rzekła, zadzierając wysoko głowę. - Wielkie mi coś! Zapomnij o tym i przestań się nad sobą rozczulać.

W końcu szarpnięciem zdołała otworzyć drzwi.

W wysokich szpilkach i jedwabnej halce z *kozy* wymaszerowała dumnie z życia Zachara.

To była najdłuższa noc w życiu Zachara Belenkiego.

Najpierw pojechał do szpitala i długo siedział przed budynkiem, wiedząc, że jest już zbyt późno, by mógł wejść do środka. Potem podjechał pod dom Josefa i przyglądał się, jak światła w oknach zapalają się, a później gasną; o północy, tkwiąc w samochodzie na ciemnej, pustej ulicy, usłyszał nawet płacz niemowlęcia i światła znowu zapłonęły. Następnie udał się do Anniki, swojej siostry, z którą zamienił dotąd zaledwie kilka słów. Usiadł na dworze przed obszerną farmą, w której mieszkała ze swym mężem Rossem, i słuchał rżenia koni, z rzadka przerywanego spokojną ciszą. Pragnął, by ten spokój spłynął na jego duszę.

Lavinia uważała, że naprawdę mógłby odnaleźć spokój.

Zakwestionowała trzydzieści sześć lat jego życia i marzenie, które żywił niemal przez cały ten czas.

Naciskał guzik dzwonka, dopóki mu nie otworzyła, wciąż w halce z *kozy*, tuląc do piersi kubeczek lodów i kieliszek wina. W jakiś sposób poznał, że wcześniej nie płakała.

- Nie potrzebujesz tych pieniędzy - powtórzył. - Załatwiłem dla ciebie adwokata. Skontaktuje się z tobą.

- Już zadzwonił - odrzekła. To było zupełnie co innego niż wzięcie od Zachara pieniędzy. - Chyba uważa, że mam spore szanse.

- Naturalnie - przytaknął.

Wszedł i pierwszy raz w życiu poczuł się u siebie - w domu tej kobiety, która zdołała w jakiś sposób zawładnąć jego sercem.

Na sofie leżały rozłożone jej skradzione łupy, a na stoliku kosmetyczka.

- Jak mam jej przebaczyć? - zapytał. - Jak mógłbym zostać...?

- Już to wybrałeś - odrzekła Lavinia z uśmiechem, w którym jednak kryło się znużenie. - Ona miała wtedy zaledwie piętnaście lat. - Tyle razy słyszała od Niny tę bolesną historię, że znała ją już na pamięć. - Była przerażona, że zaszła w ciążę. Ukryli to przed wszystkimi. Była uboga, więc rodzice Iwana wpadliby w gniew. Powiedział jej, że nie mogą zatrzymać cię u siebie.

Nie rozwodziła się dłużej nad tym ogniwem łańcucha wydarzeń. Obydwoje znali jego konsekwencje.

- Rozstali się. Iwan wdał się w przelotny romans z pewną sprzątaczką, która została matką Levandera, a po kilku latach ponownie zszedł się z Niną. Miała dziewiętnaście lat i wkrótce znowu zaszła z nim w ciążę, by później urodzić bliźniaki. Rodzice Iwana w dalszym ciągu sprzeciwiali się małżeństwu; uważali, że Nina nie jest godna poślubić ich syna. Bardzo się starała przekonać ich, że jest lepsza, niż sądzą, i obawiała się, że nigdy jej nie zaakceptują, jeśli się dowiedzą, że ma nieślubne dziecko. Skończyłeś wówczas cztery lata.

Lavinia spróbowała sobie wyobrazić Zachara jako czteroletniego chłopczyka, lecz to nie sprowadziło na jej twarz uśmiechu.

- Pojawiała się szansa ucieczki z Rosji. Nina była w zaawansowanej ciąży, a w dodatku zjawiała się matka Levandera, błagając, by zabrali go ze sobą, ale Nina nie chciała tego chłopca, skoro nie mogła odzyskać własnego syna.

Zachar spojrzał na Lavinie. Miała jasny wzrok i mówiła zdecydowanym tonem.

- Współczuję ci - rzekła szczerze.

W niczym tu nie zawiniła, niemniej odczuwała współczucie, opowiadając Zacharowi tę historię.

- Jak ty zdołałaś przebaczyć swojej matce? - zapytał.

- Właściwie nie wiem, czy jej przebaczyłam. Po prostu przestałam próbować ją zmienić. Czy ty potrafisz wybaczyć Ninie?

Teraz, kiedy minął jej gniew, Lavinia wiedziała, że to kluczowa kwestia.

- Czy ona naprawdę ci pomogła? - odpowiedział pytaniem Zachar.

- Oni wszyscy mi pomogli. Są dla mnie jak rodzina. - Zastanowiła się przez moment, jak to trafnie ująć. - Może nie tkliwa, kochająca rodzinka, bo stale się kłócimy...

- Chyba tak właśnie jest w prawdziwej rodzinie - zauważył Zachar.

Zamknął oczy i pomyślał, że teraz łatwiej mu będzie znosić wszystkie te blizny na plecach, gdy odkrył, że Nina w pewien sposób wspierała Lavinie.

- Kocham cię - wyznał.

Nie sądził, że kiedykolwiek powie coś takiego. Lavinia też się tego nie spodziewała, a teraz, gdy to usłyszała i poczuła, nagle zabrakło jej słów.

Zachar nie był pewien, co oznacza jej milczenie. Musiał się tego dowiedzieć, by uniknąć między nimi nieporozumień.

- Szaleję za tobą - mówił dalej. - Tak bardzo, że potrafię myśleć tylko o tobie. Tak bardzo, że dla ciebie zrezygnuję nawet z zemsty, którą planowałem przez całe życie.

I wtedy Lavinia usiadła mu na kolanach i zaczęła śmiało całować całą jego twarz - od ust, przez policzki, aż do czoła - jednocześnie gładząc go po włosach.

Przy niej Zachar mógł być naprawdę sobą. Nie musiał już uciekać od przeszłości ani się za nią mścić. Po prostu ją zaakceptował, a to oznaczało, że otworzyła się przed nim przyszłość.

Pocałunki Lavinii były zarówno namiętne, jak i tkliwe, równie gwałtowne, jak cierpliwe. Wyczuwała, że Zachara opuszcza znużenie przeszłością i budzi się w nim nadzieja na przyszłość.

Dla niej te pocałunki także były wyjątkowe. Przy nim wyzbyła się niepewności i wstydu i czuła się godna miłości.

Zachar pieścił i całował jej ciało przez cienki jedwab stworzony przez jego ojca. Usiadła mu okrakiem na kolanach i zaczęli się kochać. Było inaczej niż poprzednio, gdyż teraz wiedziała, że Zachar darzy ją miłością. Jej ciało uczyło się przy nim, czym jest

prawdziwa namiętność. To, czego teraz doświadczała, było gwałtowne, intensywne i niewiarygodnie piękne - tak jak życie.

- Wyjdź za mnie - powiedział, ponieważ pragnął już zawsze mieć ją przy sobie. Pocałował Lavinie i poprosił ponownie: - Wyjdź za mnie.

- Pod jednym warunkiem - odrzekła i wyszeptała mu go do ucha.

Zgodziłby się na wszystko, tylko nie na to!

Zamknął oczy. To było niemożliwe - ale jak mógłby czegokolwiek jej odmówić, zwłaszcza że wciąż byli spleceni w miłosnym uścisku. Otworzył oczy, spojrzał na nią i pojął, że ona traktuje swój „warunek” całkiem serio.

Zgodził się więc z ociąganiem. Tylko jeśli uczyni to dla niej, ta chwila zmieni się w wieczność i ich miłość przetrwa.

Ale wszyscy będą musieli poczekać do ślubu, żeby się o tym dowiedzieć.

EPILOG

Lavinia nie miała ani odrobiny wstydu.

Była narzeczoną z piekła rodem i nie dbała, czy ktoś się o tym dowie.

W dzieciństwie zasypiając, marzyła o tym dniu. Starając się nie słyszeć hałasów dobiegających z sąsiedniej sypialni matki, wyobrażała sobie swego wytęsknionego księcia i ślub, który po prostu musiał być idealny.

„Idealny” - oznajmiła kolejno wszystkim członkom rodziny Kolovskych.

Jeśli nie będą mogli temu sprostać, nie chciała ich widzieć na ślubnej ceremonii. I dotyczyło to także Zachara.

Bracia, a także Ross, mąż Anniki, mieli nosić identyczne krawaty z jedwabiu firmy Kolovsky. Annika i Nina włożą pantofle z tego samego jedwabiu.

- To przesada! - rzędziła Katina. - Tu potrzeba subtelności. Pozwól nam zdecydować, skoro najlepiej się na tym znamy.

- To mój ślub - rzekła z uporem Lavinia.

I miała rację.

Suknię ślubną, która aż do tej pory czekała na pannę młodą z rodziny Kolovskych, wyjęto z gabloty wystawowej i dopasowano do Lavinii. Uznała ją za najwspanialszą suknię na świecie.

Wreszcie nadszedł dzień ślubu.

Lavinia stojąc przed drzwiami kościoła, dotknęła klejnotów wszytych jeszcze przez Iwana w rąbek sukni. W uszach miała kolczyki z opali od Niny. I włożyła zegarek matki - jedyny przedmiot, którego Fleur nie chciała oddać do lombardu, gdyż otrzymała go w prezencie od ulubionego klienta. Lavinia zawsze sekretnie żywiła nadzieję, że ten mężczyzna mógł być jej ojcem. Dziś, w tym szczególnym dniu, była tego wręcz pewna.

- Oddychaj głęboko - poradziła jej Hannah, pracownica Armii Zbawienia i wierna towarzyszka Lavinii z okresu młodości.

- Czy są wszyscy? - spytała Lavinia błagalnym tonem, ponieważ chciała, aby w jej ślubie uczestniczyła cała rodzina Kolovskych.

Kochała każdego zdeprawowanego, rozpustnego i nawróconego członka tej rodziny. Bez ich obecności ten dzień nie byłby idealny.

- Jest Levander - oznajmiła Hannah, zaglądając do kościoła.

Łatwo go było dostrzec, gdyż Zachar wybrał go na swego drużbę - dwaj chłopcy z rosyjskiego sierocińca, którzy odnaleźli szczęście dzięki miłości.

- Ja też już jestem - zakomunikowała Annika, druhna Lavinii. - I widziałam, jak wchodzili Aleks i Josef.

- Stoją razem z Niną? - upewniła się Lavinia.

- Tak - odrzekła Annika. - Przestań się już zamartwiać.

I Lavinia rzeczywiście się uspokoiła.

Kevin odmówił poddania się testowi DNA, którego zażądał adwokat Lavinii. Zatem nawet nie był ojcem Rachaeli! Obecnie dziewczynka oswajała się ze swoją nową rodziną. Ostatnio na poważnej twarzączce Rachaeli coraz częściej gościł uśmiech. Dziś czule opiekowała się nią Nina.

- Wyglądasz cudownie - rzekła Annika do Lavinii, nieco zaskoczona własnymi życzliwymi słowami. Właściwie powinna odczuwać zazdrość, gdyż Lavinia bardzo zbliżyła się do jej matki. Ale jak mogła być zazdrosna o tę dziewczynę, która scaliła ich rozbitą rodzinę? - Jesteś cudowna - dodała, co jak na nią było bardzo wylewne, i nawet ucałowała pannę młodą.

Idąc główną nawą do ołtarza, Lavinia wiedziała, że to najwspanialsza chwila w jej życiu. A jednak miała ochotę pobiec, gdyż nie mogła się już doczekać, kiedy będzie wracać tędy z Zacharem.

Na jej widok uśmiechnął się z całego serca, gdyż w przeciwieństwie do swojego rodzeństwa znał prawdę. Jego sekretna dziewczyna szła ku niemu. Aż dotąd nigdy nie znał radości. Lecz teraz nie czuł już w duszy urazy ani goryczy. Każdy moment jego przeszłego życia był wart tej chwili, gdyż bez cierpienia Zachar nie doceniłby swego obecnego szczęścia.

Tak, znał prawdę o Lavinii, a ona знаła prawdę o nim. Poznała historię każdej bliźny, a jednak niezłomnie go kochała.

Dlatego uczyniłby dla niej wszystko.

- Wyglądasz pięknie - rzekł, gdy dołączyła do niego.

- Wiem! - odparła rozpromieniona i pocałowała go. - Ty też.

Potem dużo mówiono i trochę śpiewano, lecz Lavinia w gruncie rzeczy tego nie słyszała, ponieważ zbliżali się do najważniejszej części ceremonii. Serce waliło jej mocno, a ręce drżały.

Zachar ujął je w swoje dłonie, gdy miał złożyć ślubną przysięgę. Przypomnił sobie, co szepnęła mu do ucha tamtej nocy, kiedy poprosił ją, by za niego wyszła.

Po raz pierwszy widział łzy swojej oszałamiająco pięknej, szczęśliwej żony, być może najtwardszej kobiety, jaką znał. Lavinia płakała, ponieważ wiedziała, jakie to dla niego trudne, ale była absolutnie pewna, że Zachar to zrobi.

I rzeczywiście zrobił.

- Ja, Zachar Riminic Kolovsky... - rozpoczął.

Usłyszała, jak przez zebrany w kościele tłum przebiegło westchnienie. Odwróciła się i zobaczyła Ninę, która trzymając za rękę Rachaelę uśmiechała się i płakała jednocześnie, oraz dumnie stojących braci i siostry.

Czuła, że kocha Zachara jeszcze mocniej, gdy lekko się jękając, wypowiadała swą ślubną przysięgę.

To było cudowne przyjęcie.

Przed bramą czatowali reporterzy, a w górze wisiał telewizyjny helikopter, lecz nikt z gości nie zwracał na to uwagi. Panowała wspaniała atmosfera, a Lavinia tańczyła, jadła i rozmawiała ze wszystkimi.

Wprawdzie Zachar nie zatańczył z Niną, lecz oboje wypili razem drinka, podziwiając Lavinie - jedyne mocne łączące ich ogniwo.

Nie dotarł jeszcze do przebaczenia, ale wkroczył już na drogę ku niemu.

- Chcę już zawsze ją nosić!

Lavinia obracała się przed lustrem w apartamencie dla nowożeńców, nie mogąc przeboleć tego, że musi zdjąć tę piękną ślubną suknię. Zachar leżał na łóżku i przyglądał się żonie.

Odwróciła się bokiem i przesunęła dłońmi po swej najnowszej urojonej ciąży, obmacując brzuch przez materiał sukni w poszukiwaniu zmian.

Zachar stłumił uśmiech, gdyż Lavinii jeszcze nawet nie opóźnił się okres.

- Będziemy mieć dużo dzieci? - spytała.

- Mnóstwo! - odrzekł. - Samych chłopców! - dodał, gdyż musiałby rzucić pracę, gdyby miał się zajmować małymi Laviniami.

Jego żona uśmiechnęła się na myśl o wielu szarookich, ciemnowłosych chłopczykach i równie wielu dziewczynkach.

- Chcę mieć wielką rodzinę - oświadczyła.

Uniosła włosy, a mąż rozpiął kolejno długi rząd guzików sukni, przy każdym całując ją w plecy.

- Mamy już moją rodzinę - przypomniał. - Chociaż właściwie odnoszę wrażenie, jakbym się wzenił w twoją, pani Kolovsky.

- Powtórz to ostatnie - poprosiła.

- Pani Lavinio Kolovsky - powiedział posłusznie, ściągając jej górę sukienki.

Pomyślała, że Zachar, stając się ponownie Riminikiem Kolovskym, został jedynym mężczyzną, który w dzień ślubu zmienił nazwisko.

Nagle Zachar znieruchomiał na chwilę. Pojął, że tym razem żona niczego sobie nie uroiła, gdyż dostrzegł zmianę w jej ciele, która zmieni ich przyszłość.

- Co takiego? - spytała Lavinia, spoglądając na niego z uśmiechem.

- Wszystko - odpowiedział. - Jesteś dla mnie wszystkim.

